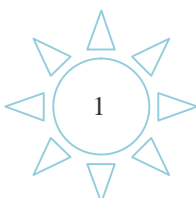




Michelle Reid

Od intrygi do miłości



ROZDZIAŁ PIERWSZY

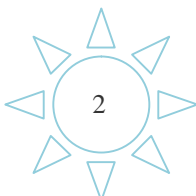
Przypominało to grę w erotyczną rosyjską ruletkę: umieszczasz zaproszenie w bębenku, strzelasz i patrzysz, czy udało ci się trafić.

Wszyscy tak robili, stwierdził cynicznie Rafael Villani, patrząc na idealnie dopracowaną blondynkę o długich farbowanych włosach i z pewnością silikonowym biustem. Takie kobiety krążyły po pokoju, wybierały swoje ofiary, najbogatszych mężczyzn i celowały z nadzieją na udany strzał.

Lub nieudany, w zależności od punktu widzenia.

Raz na wozie, raz pod wozem, pomyślał, kiedy jedna z graczek usiłowała wypróbować na nim swoje sztuczki.

Z pogardą na twarzy wycofał się do najodleglejszego zakątka pokoju. Odstawił niedopity kieliszek szampana i zamówił butelkę czerwonego wina. Nie lubił takich imprez, przyszedł tu wyłącznie dla swojej przyrodniej siostry. Był winien Danieli przysługę za to, że wybawiła go z niezręcznej opresji związanej z kobietą, która o mały włos nie została jego ostatnią kochanką. To Daniela ujawniła mu, że kobieta



jest mężatką i ma małego synka. Okazało się, że skłamała mu nawet w kwestii własnego imienia. Rafael dowiedział się, że jest ona była modelką Elise Castle, a obecnie żoną wpłyowego Greka Lea Savakisa, co wcale nie poprawiło mu samopoczucia.

Nie gustował w mężatkach, a już tym bardziej w mężatkach z małymi dziećmi. Podobnie jak nie gustował w kłamczuchach, które udawały kogoś, kim nie są. Elise Castle zaliczała się do tych wszystkich kategorii. Najgorsze jednak było przyznanie się samemu przed sobą, że tak łatwo dał się zwieść parze niebieskich oczu.

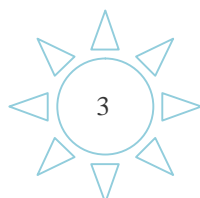
Gdzie podziała się Daniela?

Rafael podniósł się z sofy przy barze i zaczął przeszukiwać wzrokiem tłum, w nadziei że ujrzy szczupłą postać swej pięknej siostry.

Znalazł ją niemal natychmiast. Nie sposób było nie zauważyć jej czarnych błyszczących włosów i czerwonej sukienki. Stała z jakimś przystojniakiem i Rafael doznał szoku, zobaczywszy, że pochłonięta jest tą samą grą co pozostałe kobiety. Jej piersi niemal stykały się z torsem mężczyzny, który spoglądał na nią z uśmiechem mówiącym „jestem zainteresowany”.

Czy Daniela miała naturalne piersi?

Pytanie to pojawiło się w jego głowie niczym przekleństwo. Ta kwestia nie interesowała go za grosz. Daniela nigdy nie była w jego typie, poza tym była jego przyrodnią siostrą i



nie liczyła się w tej konkurencji.

Za dwa miesiące brała ślub. Wychodziła za jednego z jego najlepszych przyjaciół. A tutaj proszę - podrywa innego!

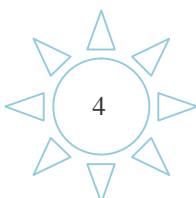
Zdenerwowany odszedł od baru z zamiarem porwania jej stąd, kiedy kolejna z przedstawicielek jej płci, tym razem, o zgrozo, również przedstawicielka prasy, napadła na niego niczym jastrząb.

- Panie Villani, przepraszam, że przeszkadzam, ale...

Rafael obrócił się napięcie i jego oczom ukazała się kolejna powabna blondynka z pięknym biustem. Na jego twarzy pojawił się lodowaty grymas, ale sposób, w jaki patrzyły na niego jej niebieskie oczy, kazał mu się dwa razy zastanowić nad tym, czy odejść. Dostrzegł także, że drżą jej wargi. Ładne usta, stwierdził. Zmysłowe i pełne.

- Czy mogłabym zamienić z panem kilka słów? To naprawdę ważne, mam do pana wielką prośbę...

Prośbę? A to dopiero! Rafael poczuł, jak kącik ust unosi mu się w sarkastycznym uśmiešku i zrobił najgorszą z możliwych rzeczy, nie odszedł i dał się ponieść ciekawości. Proste włosy dziewczyny opadały swobodnie na przepiękną perłową skórę. Jej obfite piersi wypełniały turkusowy kawałek materiału ledwie zakrywający kolana, który, jak podejrzewał, powinien być nazywać sukienką. Nie była zbyt wysoka, ale miała nogi, dla których szpilki były absolutnie zbędne.



Niezależnie od tego, czy brał w tym udział chirurg, stanowiła niewątpliwie najlepszy pakiet dzisiejszego wieczoru.

Czekała na odpowiedź z drżącymi ustami, a kiedy jej nie uzyskała, stanęła bliżej.

- Mam pewien problem.

Miała zamiar go dotknąć, jego głupie wahanie sprawiło, że pomyślała, że jest zainteresowany. Rafael zeszywniał.

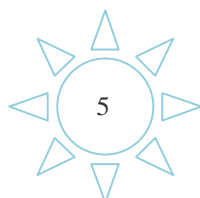
- Nie...

Odwrócił się na pięcie i odszedł.

Zimna, bezczelna świnią, pomyślała Rachel, czując ukłucie frustracji. Czy ten wysoki przystojniak uważa, że jest aż tak boski, że nie musi być grzeczny wobec kobiet?

Nie jest pan w moim typie, panie Villani. Zwłaszcza jeśli pańskim typem są kobiety, które przybyły tutaj na łowy.

W jej niebieskich oczach pojawiła się gorycz. Przyjrzała się tłumowi bogatych i pięknych. Bogactwo zdecydowanie było dzisiejszego wieczoru największą atrakcją. Była to świetna okazja do polowania i załatwiania interesów dla najbogatszych londyńczyków, chociaż skrzętnie ukrywano to pod szyldem wydarzenia na cele dobroczynne. Nie powinienam tu była przychodzić, pomyślała. Gdyby Elise jej nie przekonała, że jest to jedyny sposób, aby zbliżyć się do męż-



czynn pokroju Rafaela, prędzej by umarła, niż zjawiała się tu z własnej woli.

- Lubi szczupłe blondynki - powiedziała Elise.

- To klasyczny podrywacz. Wystarczy, że spojrzysz na listę jego ostatnich kobiet, a sama się przekonasz, że wystarczą blond włosy i świetna para nóg, aby go zdobyć.

Cóż, nie taki jest mój zamiar, pomyślała Rachel, patrząc z grymasem na sukienkę, którą kazała jej włożyć Elise.

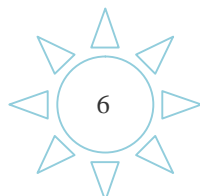
- Musisz wyglądać jak jedna z nich - wyjaśniła jej przyrodnia siostra. - Skoro płacisz chorą cenę za bilet, aby się tu dostać, musisz wyglądać tak, jakby pieniądze nie stanowiły dla ciebie żadnego problemu.

Drogie bilety to było jedno, ale sukienka za taką cenę miała sens wyłącznie wtedy, gdy będzie dobrze leżała na swojej właścicielce. A Rachel czuła się jak tania podrywaczka.

- Witaj, piękna... - w tym samym czasie poczuła, jak ktoś obejmuje ją w talii, a czyjeś wargi dotykają ramiączka, na którym trzymała się sukienka. - Problemy z suknią? Mogę jakoś pomóc?

- Chwycił ramiączko zębami. Rachel aż się za-tchnęła z oburzenia.

- Zabieraj swoje łapy - wycedziła lodowato, a potem wyrwała się i odeszła szybko, nie spojrzawszy wstecz.



Po kilku krokach zorientowała się, że przypadkowo udała się w tym samym kierunku co Rafael Villani.

Stała jak wryta.

Był właśnie zajęty wyrywaniem jakiejś brunetki w czerwieni z rąk pewnego mężczyzny. Zjawisko w czerwieni najpierw nie chciało się zgodzić, a potem odwróciło ku niemu i z całej siły pocałowało go w usta.

No i proszę, wcale nie woli blondynek, pomyślała cynicznie Rachel.

- Jesteś pijana - Rafael zwrócił się do Daniela.

- Leciutko - zaśmiała się jego przyrodnia siostra, chcąc złagodzić jego gniew.

Nie udało się.

- Powiedz, że za dużo wypijaś, *cara*, bo to jedyna wymówka, jaką Gino przyjmie, kiedy się dowie o twoim zachowaniu.

- Nic takiego nie robiłam!

- Podrywałaś tego gościa.

- Flirtowałam tylko, nic więcej! - zaprotestowała, ale on chwycił ją za rękę i wyprowadził z tłumu.

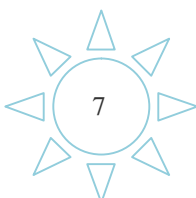
- Zabieram cię do domu. Zupełnie nie wiem, jak dałem się namówić, żeby cię tu zabrać.

- Dla zabawy.

- Dla mnie to nie jest zabawne.

- I to jest twój wielki problem, Rafael. Ostatnio nic innego nie robisz, tylko harujesz jak wół.

- To mój wybór.



- Jesteś zrzedą.

Kącik jego ust zadrżał nerwowo, ponieważ wiedział, że ma rację - stawał się zgorzkniałym i cynicznym zrzedą.

- A wszystko dlatego, że jakaś kobieta nabrała cię i uwie-
rzyłaś w czystą słodycz...

- Tak jak starasz się nabrać kogoś i ty?

- Ja nie jestem czystą słodyczą! A to nie było miłe. Ja nie
kłamie i nie oszukuję.

- Powiedz to Ginowi, nie mnie. Gdyby widział, co teraz
wyprawiałaś, z pewnością odwołałby ślub.

- Ale Giną tu nie ma, bo woli być gdzieś na końcu świata
i zabawiać się w potentata.

- Ale jest tutaj cała prasa...

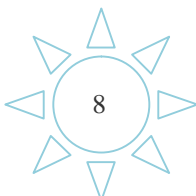
Rafael zatrzymał się, ponieważ nagle coś przyszło mu do
głowy.

- Specjalnie mnie tutaj przyciągnęłaś, miałaś nadzieję, że
ustrzeli cię jakiś paparazzi, jak podrywasz innych, i w ten
sposób ukarzesz Giną? I wiedząc, że w razie czego wybawię
cię z kłopotów?

- Nienawidzę go - oznajmiła Daniela. - Być może wcale
za niego nie wyjdę. Mam być miłością jego życia, a nie wi-
działam go od dwóch tygodni.

Rafaele poczuł, że dziewczyna zaraz się rozpłacze i to
wystarczyło.

- Chodź tu, głupia. Wiesz, że Gino całowałby ślady two-
ich stóp, ale jest teraz zajęty, żeby potem móc wyrwać się na
cudowny miodowy miesiąc, który razem zaplanowaliście.



- Nawet jak do mnie dzwoni, mam wrażenie, że wolałby robić coś innego. Nie jestem jego wycieraczką, nie pozwolę się deptać.

Rafaele poruszył się.

- Śmiejesz się ze mnie! - wykrztusiła Daniela.

- Nie śmieję.

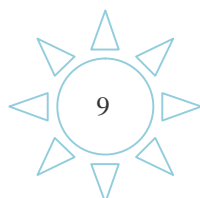
Spoglądał właśnie nad lśniącymi włosami Daniela prosto w niebieskie cyniczne oczy blondynki, która podeszła do niego kilka minut temu. Stała w tłumie, którego nie zauważała, ponieważ była zbyt zajęta przypatrywaniem się jemu, jakby był jakimś gatunkiem jadowitego węża. Mylne sygnały, jakie wysyłała, sprawiły, że z trudem utrzymywał nerwy na wodzy.

Kim ona była? Czy naprawdę chciał to wiedzieć?

W jego oczach pojawił się chłód. Nie, nie chciał. Była bardziej w typie takich facetów jak ten, który właśnie szedł ku niej, taksując ją od stóp do głów spojrzeniem, jakby była łakomym kąskiem. Sam Rafael musiał w głębi ducha przyznać, że rzeczywiście bardzo smacowym kąskiem.

Znowu się poruszył, dotarło do niego, że Daniela nadal coś mówi. Zaczynało nim rządzić podniecenie. Nagle zobaczył w oczach blondynki prawdziwe zdumienie i zdał sobie sprawę, że odgadła jego myśli. Jej perlista skóra zaróżowiła się.

Ty także poczułaś ten żar, *cara*"? -jego świecące oczy przedrzeźniały ją. Cóż za niefart, bo ja tego nie kupuję.



Zadrżała. A potem powoli mrugnęła powiekami i odwróciła głowę, widział jak jej ponętne usta wyginają się w uśmiechu.

- Cześć - powiedziała Rachel, nadal czując ukłucie z powodu sposobu, w jaki patrzył na nią Rafael, zupełnie jakby była obiektem seksualnym na wystawie.

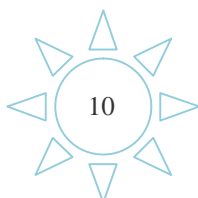
- Cześć - odparł Mark - Nie masz dziś szczęścia?

- Spójrz na niego - pokazała mu Rafaela i westchnęła.

Elise mówiła, że zbudowany jest jak atleta, i widząc teraz, jak usiłuje wyciągnąć brunetkę do foyer, Rachel już wiedziała dlaczego. Z pewnością to wspaniałe ciało nie nosiło ani śladu zbędnego tłuszczu.

Stan cywilny - kawaler. Wiek - trzydzieści trzy lata. Posiada własną łódź motorową, którą bierze udział w wyścigach. Ma domy w Londynie, Paryżu i Monako, no i oczywiście w Mediolanie, skąd pochodzi. Oraz wspaniały dom w górach, w którym mieszkał podczas, niewątpliwie doskonałego, szusowania po stoku. Najpierw odziedziczył majątek, który potem potroił dzięki sprytnym inwestycjom i jego nazwisko znalazło się na szczycie listy najbogatszych.

Był okropnie przystojnym i nieprzyzwoicie wprost bogatym Włochem, pewnym swej pozycji i wartości oraz poczucia seksualności i arogancji.



Nic dziwnego, że uciał rozmowę, nie dając Rachel nawet okazji, by się mogła wytłumaczyć. Tacy jak on zbyt dużą wagę przyznawali do swojego statusu, aby podejrzewać, że kobieta może do nich się zbliżyć z powodu innego niż ich pieniądze.

Cóż, panie Villani, powiedziała Rachel do jego pleców, skupieni na sobie milionerzy są obecnie w niskiej cenie. Rzadkością natomiast są mężczyźni honoru.

- Myślałam, że Elise mówiła, że on uznaje wyłącznie blondynki - powiedziała do Marka. - Nie mam najmniejszej szansy, żeby z nim porozmawiać.

- Głupia jesteś - powiedział Mark. To jego przyrodnia siostra, Daniela Leeson, ta od Hotelu Leeson. Niedługo wychodzi za jego przyjaciela, kolejnego potentata hotelowego Giną Rossiego. Nie czytasz brukowców?

Rachel wolno potrząsnęła głową, nadal przypatrując się Rafaelowi. Pomagał swojej siostrze założyć płaszcz i wydawał się uosobieniem skupienia i troski.

Miał wspaniały profil. Musiała to przyznać. Wyraziste kości policzkowe i długie ciemne rzęsy, które widać było z daleka, ocieniające seksownie jego złociste policzki.

A także zabójczy urok, jeśli tylko chciał go uwolnić, uważała Rachel widząc, jak zwraca się do brunetki. Rachel

nagle poczuła mrowienie w żołądku.

Co takiego było w tym mężczyźnie, że Elise postanowiła zaryzykować własne małżeństwo? Z tego, co mówiła Elise, to on napierał, podczas gdy ona starała się grać niedostępną. Akurat, nie było możliwości udawać niedostępnej przy tym facecie.

- Wszystko zniszczyłam, patrz, wychodzą.

- A niech to, nie możemy zawieść Elise, nie teraz, kiedy wszystko zostało zaplanowane. Uda mi się jeszcze uratować sytuację.

Chwycił ją za ramię i zaczął ciągnąć w stronę foyer.

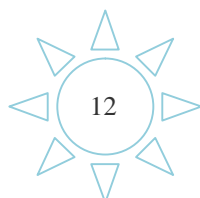
- Problem z tobą, Rachel, jest taki, że upierałaś się przy złej strategii, a potem sama ją zepsułaś. Tym razem zrobimy wszystko według planu, OK? Więc posłuchaj. Zwrócę na siebie uwagę Daniela. Ty musisz tylko wykorzystać ten moment. Dam ci jakieś dziesięć sekund, więc nie ociągaj się i na miłość boską, nie staraj się myśleć! To będzie nasza ostatnia szansa.

Kiedy weszli do foyer, Rafael i jego siostra kierowali się właśnie do drzwi wyjściowych.

- Halo, pani Leeson, a gdzie jest dzisiaj pani przyszły mąż?

Daniele odwróciła się do niego na swoich wysokich obcasach i zobaczywszy Marka z aparatem fotograficznym uśmiechnęła się do zdjęcia.

- Ruszaj - wymruczał Mark do Rachel.



Zupełnie jak we śnie Rachel poddała się emocjom. Nogi miała jak z waty. Rafael spoglądał na swoją siostrę, więc nie miał szansy zobaczyć, jak Rachel zbliża się ku niemu. Stała przed nim, i nie ośmielając się myśleć, zarzuciła mu ręce na szyję, a następnie przywarła wargami do jego ust. Nie wiedziała, które z nich było bardziej zszokowane. Poczowała, jak jej ciało przebiega elektryczny dreszcz. Jego zaskoczenie odbiło się dreszczem na jej wargach. Rozbłysły flesze.

Sekundy. Zbyt wiele sekund zajęło Rafaelowi zrozumienie tego, co się dzieje. Automatycznie przesunął ręce ku górze, chcąc odepchnąć ją od siebie. Znowu rozbłysły flesze.

Oderwał usta i wlepił w nią wzrok.

- Co ty, u diabła, wyprawiasz? Znowu rozbłysły flesze.

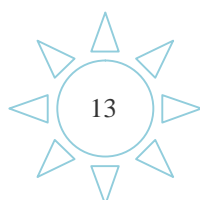
- Przepraszam - spojrzała na niego przeproszająco i przesunęła dłoń w stronę jego karku. - Nie dałeś mi innego wyboru.

- Jakiego wyboru?

Przytrzymał ją, a ona usiłowała się wyrwać, nie mogła złapać tchu, a on wiedział dlaczego, przywierała do niego niczym druga skóra. Ich biodra zetknęły się.

- Dio...

- O mój Boże - odparła niczym echo Rachel - Jesteś... jesteś...



- Nie musisz mi mówić tego, co sam wiem. Żądam wyjaśnienia, co ty sobie w ogóle myślisz?!

- Ja...

- Dobra, żartownisiu... idziemy.

Rafael spojrział na fotografa, zastanawiając się, dlaczego wcześniej nie zauważył aparatu zwisającego na jego szyi. Sam sobie odpowiedział na to pytanie. Był zbyt zajęty patrzyeniem na nią.

- To jakaś pułapka.

- Proszę, puść mnie już. - Usiłowała wydobyć się z jego żelaznego uścisku.

- Nie, nawet gdybyś zechciała tu zemdleć - odparł, patrząc, jak Daniela spogląda ku nim, mrugając z niedowierzaniem.

Sam też temu nie dowierzał. Fotograf zmierzał już ku wyjściu.

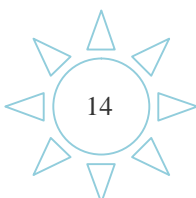
- Ty - wrzasnął ku niej - idziesz ze mną i wszystko wyjaśnisz.

Nie dając jej szans zaprotestować, zaczął ciągnąć ją ku drzwiom.

- Rafael! - zdumiona Daniela ruszyła za nimi. Chłodny wiatr ostudził jego wściekłą twarz. Czy tylko wściekłą? Instynkt musiał go zawodzić, skoro dał się podpuścić w taki sposób.

- Proszę...

- Cicho bądź - wypalił i zacisnął dłoń na jej nadgarstku. Poczul, że się skrzywiła. Miał to gdzieś. Dino, jego szofer, podprowadził limuzynę pod sam krawężnik i wysiadł z samochodu.



- Weź taksówkę i odwieź pannę Leeson do domu - poinstruował go.

- Ale... Rafaelu... -jego siostra usiłowała protestować.

Zignorował ją; ignorował wszystkich łącznie z blondynką, która desperacko usiłowała wyrwać się z jego uścisku. Otworzył przednie drzwi limuzyny i usiłował wsunąć ją do środka.

Wryła obcasy w ziemię.

Podniósł ją i wpakował do samochodu. Kiedy usiłowała się wyrwać, otwierając usta, aby zaprotestować, zdusił niemy jęk wargami.

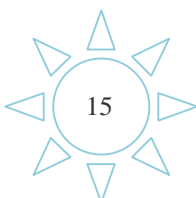
Nie sprawiły mu przyjemności agresywne pocałunki, wmawiał sobie, zwłaszcza że zaatakowała go kobieta, której należał się klaps, a nie pocałunek. Jednak jej pocałunek sprawił mu wiele przyjemności.

Zadrzała. Smakowała szampanem i różową szminką.

Kiedy zdołał oderwać od niej usta, dygotała cała w szoku.

- A teraz posłuchaj mnie, nie wiem, ile twój towarzysz zapłacił ci za odegranie tej roli, ale na wypadek gdybyś nie zauważyła, szybciotko się zmył. Tłum zwęszył sensacyjną historyjkę, która teraz odbije się na nas.

Po tych słowach wyprostował się i trzasnął drzwiami. Podszedł z drugiej strony, a Rachel odwróciła się i dostrzegła zebrany u wejścia do hotelu tłum. W tym czasie Rafael Villa-



ni usadowił się za kierownicą; agresja aż z niego parowała.

Szofer zostawił włączony silnik. Rafael wrzucił bieg i ruszył. Samochód zerwał się z piskiem opon, a dziennikarze za ich plecami utonęli w blasku fleszy. Marka nie było nigdzie widać.

Dzięki, Mark, pomyślała bezradna Rachel, wyobrażając sobie jak jej przyrodni brat umyka, aby przegrać materiał na komputer, absolutnie nie troszcząc się o jej dalszy los.

- Proszę, zatrzymaj samochód. Chcę wysiąść.

Nie odpowiedział. Usta miał zaciśnięte. Samochód pędził dalej. Rozległy się klaksony, ale te także zignorował.

- Słuchaj, wiem, że się złościś i wiem, że masz do tego prawo, ale...

- *Grazie.*

- To jest porwanie!

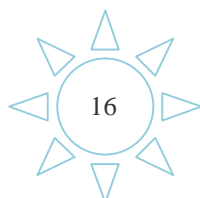
- Więc podaj mnie do sądu. To może być niezła zabawa.

Zabawa? Rachel zadrzała i usiadła za nim, cała spięta.

Zabawa skończyła się w chwili, kiedy dała się namówić na to wszystko Elsie i Markowi. Siedziała całkiem zadowolona z siebie w Devon, lecząc złamane serce po zawodzie miłosnym, a w następnej chwili już była w Londynie, uwikłana w skomplikowane życie miłosne swej przyrodniej siostry!

- To nie było to, co myślisz...

- Nie masz pojęcia, co myślę.



- Nie płacą mi za...
- Uwodzenie mnie? Co za ulga, że jednak mam jakiś naturalny urok.

Miał całe mnóstwo naturalnego uroku. To właśnie był problem.

- Zawsze jesteś taki agresywny, kiedy tracisz kontrolę? Poderwałam cię, cóż to za nowość dla takiego mężczyzny. Z tego, co wiem, miałeś przyjemność z co najmniej połową kobiet w Europie.

- Czyżbym słyszał w twoim tonie pogardę?

- Tak! Tacy jak ty idą przez życie jak taran. Robisz, co zechcesz, aby tylko dostać to, czego pragniesz. Wybierasz kobiety ze względu na urodę, nie dbając w ogóle o ich uczucia. O to, że je ranisz.

- Zraniłem cię?

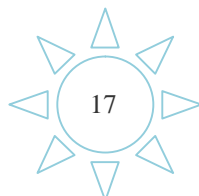
- Nie wiesz tego? -jej słowa przepojone były sarkazmem.

Zatrzymali się na światłach, a on odwrócił się ku niej. Nagle odczuła potęgę tego mężczyzny. Widziała, jak jego oczy przypatrują się uważnie jej twarzy, zupełnie jakby przeszukiwał swoją bazę danych poznanych kobiet, usiłując wpasować ją w odpowiednią szufladkę. Jeszcze chwila i domyśli się, jakie było powiązanie.

- Nie mnie - powiedziała w końcu.

Mnie zranił ktoś podobny do ciebie, pomyślała, a głośno dodała:

- Elise Castle.



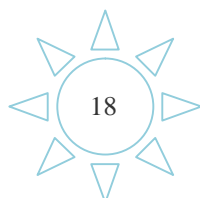
ROZDZIAŁ DRUGI

Nazwisko wywarło zamierzony efekt, zauważyła gorzko Rachel w gęstej ciszy, jaka zapadła między nimi. Rachel wstrzymała oddech w oczekiwaniu na jego reakcję. W końcu przerwała ciszę.

- To nazwisko nic ci nie mówi?.

Światła mijających samochodów oświetlały ich twarze. Dostrzegła stalowy błysk jego oczu, wbitych w nią niczym dwa sztylety. W ciemnościach nie wiadomo dlaczego opuściła wzrok na jego usta. Wydały jej się niepokojąco znajome. Oddech Rachel był przyspieszony, serce waliło jak młotem. Nie mogła oderwać od niego wzroku. Od jego seksapilu i żywej męskości. Rozsunęła wargi, aby ułatwić sobie oddychanie i poczuła na nich jego wzrok. Podniecenie zawisło powietrzu. Rachel poczuła, jak twardnieją jej czubki piersi, znowu zobaczyła na sobie jego wzrok i wiedziała, że on wie.

Nagle zmieniły się światła. Patrzyła niczym zaczarowana na jego profil, obserwowała dłonie o długich palcach spoczywające na kierownicy. Czowała się, jakby na jej piersi spoczywał wielki, płonący ciężar.



- To nazwisko mówi mi bardzo wiele - odparł w końcu. -
A ty nie jesteś Elise.

Rachel wiedziała, że nie jest Elise. Była jej młodszą,
mniej atrakcyjną, bardziej rozsądną przyrodnią siostrą.

Bardziej rozsądną? Kiedy? Rozsądne kobiety nie zakochują się w przystojnych Włochach, którzy mają bogaty repertuar miłosnych słówek i dopracowane strategie uwodzenia.

Zamknęła oczy i natychmiast stanął przed nimi obraz Alonsa. Wysoki, ciemny, przystojny Alonso, opiekuńczy, kiedy wychodzili razem, i namiętny, kiedy spędzali czas w łóżku. Spędzili razem sześć wspaniałych tygodni w jego apartamencie z widokiem na panoramę Neapolu. Przysięgał, że ją kocha. Wypowiadał te słowa niskim, namiętym głosem z włoskim akcentem.

Rachel zadrżała.

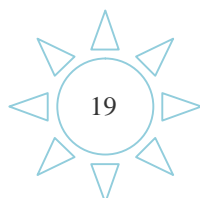
A kiedy nadszedł czas jej powrotu do Anglii, powiedział:

- Było nam cudownie, jaka szkoda, że to się musi skończyć.

Dopiero wtedy zrozumiała, jaką była głupią, naiwną gęsią.

- Powiedziałem, że ty nie jesteś Elise. Rachel otworzyła oczy i wróciła do rzeczywistości.

- Nie, ale bardzo niewiele osób jest to w stanie odróżnić, patrząc od tyłu.



W głowie Rafaela zabrzmiał dzwonek. Zaraz potem przypomniał sobie, jak ta kobieta rzuca się na niego w błysku fleszy. Niczym dzika bestia wyczuł skandal, celowo skonstruowany skandal związany z nim i zameżną Elise. Jednak był to skandal, o jakim sądził, że został zażegnany. Elise dostrzegła błąd w swoim postępowaniu podczas rozmowy telefonicznej, zanim zerwał z nią wszelkie kontakty i wrócił z Londynu do Mediolanu. Plotki przekazane przez Daniele głosiły, że od tamtego czasu nie widywano jej w kręgach towarzyskich.

- Wyjaśnij mi.

Już i tak powiedziała więcej, niż powinna.

- Słuchaj... nie jesteś idiotą, panie Villani. Musisz wiedzieć, że zabierając mnie bez mojej woli, ładujesz się w kłopoty, zatrzymaj więc samochód i natychmiast daj mi wysiąść.

- Ani mi się śni.

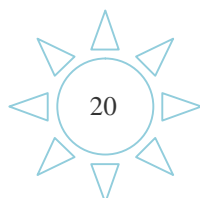
- Czy ty naprawdę myślisz...

- Zmieniłaś zdanie co do poderwania mnie, *cara*? Zastanawiałaś się, czy dałabyś sobie radę z czymś więcej? Udało ci się. Poderwałam mnie, a teraz zagrasz według moich zasad.

- Oszalałaś - wyszeptała.

Może oszalałem, pomyślał Rafael. Ale żadna kobieta, żadna, nie będzie bezkarnie sobie z nim pogrywać!

- Wysiadam z samochodu - powiedziała Rachel, sięgając



do klamki. Drzwi były automatycznie zablokowane. W jej głowie narastał prawdziwy strach, dopiero teraz zaczęło docierać do niej, w jak idiotyczną, niebezpieczną sytuację się wpakowała. Co wiedziała o tym człowieku oprócz garści szczegółów, jakie przekazali jej Mark i Eli-se? Skąd mogła wiedzieć, że nie jest jakimś wielce bogatym seksmaniakiem, który poluje w Europie całkowicie bezkarny, ponieważ może kupić milczenie swych ofiar?

Poczuła gęsią skórę, zacisnęła mocno palce na uchwycie torebki, czując dający poczucie bezpieczeństwa kształt płaskiego telefonu komórkowego.

Ile będzie jej potrzeba czasu, aby zadzwonić na policję, zanim on zdąży zareagować?

Spojrzała na niego przelotnie, bawiąc się zapięciem torebki. Nie wyglądał na szaleńca, tylko na kogoś bardzo rozłoszczonego. I miał do tego pełne prawo, musiała to przyznać.

- Twój partner nie kiwnął palcem, żeby cię bronić.

Miał chyba na myśli Marka.

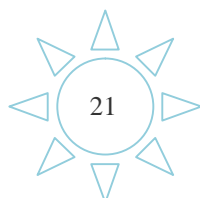
- Nie wiesz...

- Chyba że jest w którymś z samochodów za nami i nas śledzi.

Samochodów?

Rachel odwróciła głowę.

- Jadą za nami trzy auta, myślę, że to paparazzi, i a za nimi z pewnością podążają następne.



- Ale po co mieliby za nami jechać?
- Nie jesteś chyba aż tak naiwna. Gdyby tak było, nie wybrałabyś Rafaela Villaniego za cel swej karkołomnej gry.

Karkołomnej?

- Nie rozumiesz. - Pokręciła głową. - To nie była...
- To nie ma znaczenia - przerwał jej. - Jesteśmy już na miejscu.

W pobliżu widać było nowoczesne, przeszklone apartamentowce wznoszące się nad brzegiem rzeki.

- Wyjdiesz sama czy mam cię wyjąć? Wiedziała, że nie zawaha się zrealizować tego ostatniego, więc z ociąganiem wysiadła z samochodu.

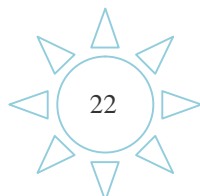
Poczuła się dziwnie, stojąc obok niego. To uczucie nie miało najmniejszego sensu, ponieważ stała już równie blisko niego tego wieczoru. Zadrżała i spanikowała tak, że już miała rzucić się do ucieczki. Paparazzi przybyli natychmiast za nimi i właśnie wysypywali się z samochodów.

Rafael zmiął w wargach przekleństwo, a potem objął ją silnym ramieniem.

Rozbłysły flesze.

- Spójrz tutaj, Elise! - krzyknął ktoś. Ale już prowadził ją ku drzwiom.

- Trzymaj ich z dala - Rafael poinstruował ochroniarza.



Zanim Rachel zdołała zdać sobie sprawę z tego, co się dzieje, znalazła się w windzie. Zamknęły się za nimi drzwi.

Wszystko działo się tak szybko. Nigdy w życiu tak się nie bała. Panika kazała jej zacisnąć dłoń i uderzyć go z całej siły torebką.

- Uspokój się - zazgrzytał zębami.

Ale Rachel wcale nie miała zamiaru się uspokajać.

Włosy rozsypały się jej na ramiona, kiedy usiłowała mu się wyrwać.

- Puść mnie, daj mi spokój!

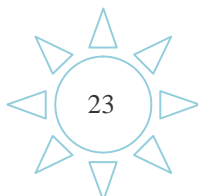
To było szaleństwo - cały ten wieczór był szalony, a to była jego najbardziej zwariowana część.

Usiłowała krzyknąć, ale nagle zamarła. Panika zaczęła ustępować. Zapomniała o oddychaniu. On chyba także nie oddychał, wyglądali jak para zaczarowanych figurek.

Zmarszczył czoło, nie wiedząc, co się dzieje.

Wspaniały grymas, pomyślała. Wspaniałe ciemne, przy-
mknięte oczy, dopiero teraz naprawdę dostrzegła jego piękną
twarz. Twarz, której widok zapierał dech w piersiach. Jego
oczy miały niezwykłą barwę, mieszankę zieleni i srebra. Skó-
ra była niesamowita, miodowozłocista. Ciemne, aksamitne
brwi, pełne, długie rzęsy zmysłowo ocieniające policzki...

Nie patrz na jego usta, powiedziała do siebie.



Ale nie podziałało. Patrzyła jak zaczarowana. Były zgrabnie wycięte, gładkie, lekko rozchylone. Usiłowała przełknąć ślinę i spojrzała mu w oczy. Dostrzegła to i wiedziała, co zaraz nastąpi. Miał zamiar ją pocałować. Nie żeby powstrzymać jej krzyk ani nie ze złości, ale ponieważ...

O Boże, chciała, żeby to zrobił!

Wymruczał coś po włosku, ich języki splotły się w jedność. Rachel, nie dbając zupełnie o to, co robi, objęła go za szyję i wygięła się, przysuwając się bliżej. Miał prężne, muskularne ciało, jego dłonie niecierpliwie poruszały się po jedwabnym materiale jej sukienki. Wplótł palce w jej włosy, a jej nabrzmięte piersi wtulały się w jego tors.

To nie powinno się zdarzyć. Tak krzyczał jej wewnętrzny głos.

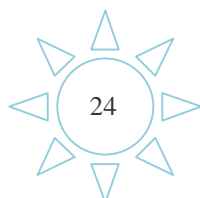
Powróciła panika, Rachel oderwała głowę, a w tym samym momencie on zrobił to samo.

Oboje nie wiedzieli, co się z nimi dzieje. Wpatrywali się w siebie; oczy Rachel były rozwarte niczym spodki, usta spuchnięte i pulsujące z pożądania.

Postawił ją tak gwałtownie, że omal się nie przewróciła na wysokich obcasach.

Ponownie rozgorzał w nim gniew, gwałtowny i niepoahamowany.

Włożył klucz do zamka. Rachel ledwie zauważyła, że zdążyli opuścić już windę. Chwiejnym krokiem weszła do środka. Rafael ruszył długim



korytarzem i zniknął za następnymi drzwiami. Żałowała, że nie może zemdleć. Zaprażyła, aby ziemia rozstała się i pochłonięła ją całą. Każdy centymetr jej ciała płaonął od świadomości bliskości tego mężczyzny. W głowie kręciło jej się od pożądania.

Nagle zamruęła powiekami i wszystko umilkło, kiedy usłyszała ostre słowa wypowiedane po włosku i zorientowała się, że Rafael mówi przez telefon. Wychwyciła z rozmowy imię Elise i raptownie powróciła do okrutnej rzeczywistości. Musiała przemóc się, aby ruszyć korytarzem dalej. Musiała dowiedzieć się, z kim i o czym on rozmawia.

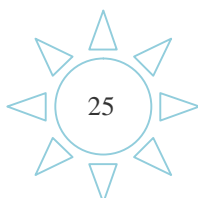
Drzwi były otwarte. Weszła do przestronnego salonu, którego jedna ściana w całości wykonana była ze szkła. Podłogę ocieplął wielki kremowy dywan. Wszystko było tu czyste, niemal sterylne, i bardzo nowoczesne. Rafael stał obok jednej z czarnych skórzanych sof porozstawianych w całym pomieszczeniu.

Był odwrócony do niej plecami. Włosy nadal miał w nieładzie i Rachel przypomniała sobie, kto je zmierzwił.

- Daniela... - zaczął, a potem przerwał i westchnął.

Cokolwiek powiedziała jego siostra po drugiej stronie słuchawki, starał się ją uspokoić i ukoić.

Mnie też, proszę, zaprażyła Rachel. Upewnij mnie, że to wszystko to tylko koszmarny sen.



Czy wszyscy Włosi mają takie niskie, seksowne głosy?
Czy tylko ona trafiła na kogoś, kto aż tak na nią działa?

- Daniela, posłuchaj mnie i zadzwoń do Giną. Wyżywaj się na nim, ja nie jestem w nastroju do wysłuchiwanie tego wszystkiego.

Przeszedł na angielski.

- Jeśli Elise wyprowadziła cię z równowagi, to ciesz się, że to ona skupiła na sobie zainteresowanie prasy, a nie ty i twoje niedawne zachowanie!

Elise... - Rachel zeszywniała. Jeśli nawet jego przyrodnia siostra dała się nabrać na to, że Rachel to Elise, to rzeczywiście może sztuczka Marka udała się.

Rafael znowu przeszedł na włoski, a potem odłożył słuchawkę.

Czuł jej obecność w pokoju.

Nie chciał na nią patrzeć.

Nie wiedział, dlaczego tak na niego działa.

Rzucił marynarkę na sofę, w ciszy podszedł do barku i wrócił z butelką brandy.

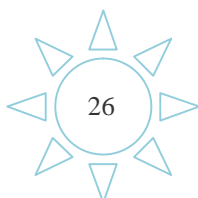
- Napijesz się?

- Nie, dziękuję - odmówiła pośpiesznie. Choć pośpieszenie, to jednak zdołał poczuć jej niski, zmysłowy ton.

- Chcesz zachować przytomną głowę?

- Tak.

Nalał sobie brandy i obrócił kieliszek w dłoni. Stała w drzwiach w turkusowej sukience, z założonymi na piersiach



rękoma. Rafael pomyślał, że to, od czego uciekł w windzie, nadal płonęło w nim żywym płomieniem. Był już nieraz kuszony przez sprytne uwodzicielki, znające się na tej sztuce, a nie czuł najmniejszej ochoty, aby ulec.

A teraz tego pragnął. Pragnął się poddać.

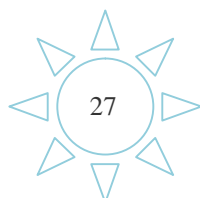
Nie była wielką pięknnością. Nie w klasycznym znaczeniu tego słowa. Nie w tym sensie co Elise, która miała urodę modelki. Rysy jej twarzy nie były równie wyraziste jak rysy Elise. Obie miały niebieskie oczy, ale różniły się nosami, a usta...

Unosząc kieliszek do ust, Rafael musiał skryć spojrzenie. Nadał jednak przyglądał się jej wargom, pozbawionym teraz śladu szminki, lekko opuchniętym od pocałunków w windzie.

Miała na sobie drogą sukienkę; dla kogoś, kto na co dzień otacza się modelkami, nie jest to żadna zagadka. Ubranie jednak nie pasowało do niej. Było w niektórych miejscach za ciasne, pulchne piersi niemal wylewały się z dekoltu, a materiał opinający biodra wydawał się drugą skórą.

- Odwróć się, szukam podobieństwa do Elise, więc zrób mi tę przyjemność i obróć się.

Posłuchała go. Rafael skrzywił się, ponieważ był teraz pewien, że wolałaby raczej splunąć mu w twarz, niż spełnić jakiegokolwiek jego żądanie. Sposób, w jaki odpowiedziała na jego pocałunek, sposób, w jaki patrzyła na niego w samochodzie świadczyły o tym, że przyjmuje pozycję obronną.



Czuł jej wrogość wobec siebie, nawet kiedy stała odwrócona plecami.

To była kolejna odmiana. Elise potrafiła kłamać, ale nie miała hartu ducha. Była cicha i uległa, zadziwiająco nieśmiała, jak na kogoś, kto chodził po wybiegu i pozował do kolorowych pism.

Ale na te rozważania było za późno, ponieważ wtedy nie miał pojęcia, jaka jest Elise.

Teraz wiedział już wszystko, od tyłu, z długimi włosami ta kobieta mogła z pewnością udawać Elise.

- Wystarczy? - odwróciła się.

Spojrzała na niego lodowatym wzrokiem, ale myliła się, jeśli sądziła, że to go w jakikolwiek sposób powstrzyma. Pomimo chłodu, jakim epatowała, rozpalala go coraz bardziej. Zaczynała mu się podobać ta erotyczna atmosfera, jaka się między nimi wytworzyła.

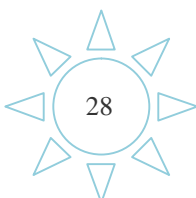
Kiedy tak stał z kieliszkiem w dłoni, przypominał Rachel dzikiego kota czającego się do skoku.

A to oznaczało coś niebezpiecznego.

To, że zdjął marynarkę, wcale nie pomagało. W białej koszuli jego ramiona wyglądały na jeszcze potężniejsze, a tors umięśniony, przez rozpięty kołnierzyk prześwitywała złocista skóra.

Rachel zaschło w gardle. Boże, niech ktoś mnie stąd uwolni.

Patrzenie na niego od nowa rozpalalo jej pożądanie.



- Nie uważasz, że nadszedł już czas, abyś się przedstawiła?

- Rachel Carmichel.

- Witaj, Rachel - wycedził leniwym tonem, który przypawił ją o gęsią skórę. - To się robi coraz bardziej interesujące...

- Czemu?

- Może usiądziesz, to porozmawiamy o tym.

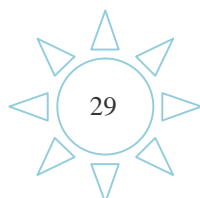
Odniosła wrażenie, jakby ten dziki kot drzemiący w jego wnętrzu właśnie ostrzył sobie na nią zęby. Nie pozwoli jej uciec. Nie wypuści jej z mieszkania, zanim nie dostanie wyjaśnienia co do wydarzeń dzisiejszego wieczoru. Musiała zebrać się na odwagę, aby przejść przez pokój. Patrzył na nią tak, jakby odgrywała jakieś perwersyjne przedstawienie ku uciesze jego zmysłów. Czy musiał wyglądać na zrelaksowanego, a zarazem bardzo ciekawego?

Rachel, czując się coraz bardziej nieswojo, wybrała jedną z czarnych sof i przycupnęła na jej brzegu.

Jej sukienka podeszła do góry, ukazując szczupłe udo i kawałek koronkowej podwiązki.

Oderwała dłonie od torebki i obciągnęła sukienkę na kolanach. Zauważyła jednak, że dekolt także odsłania zbyt wiele.

On stał i patrzył na każdy jej ruch, a napięcie erotyczne rosło i powoli wypełniało całe pomieszczenie. Rachel z trudem usiłowała przełknąć ślinę i pozbyć się ciężaru, jaki uwiązał jej w gardle.



Rafael poruszył się nagle, a ona aż się wzdrygnęła, bo od samego sposobu, w jaki na nią spoglądał, kręciło jej się w głowie.

- Chętnie napiję się drinka - rzekła w desperacji, aby odwrócić jego uwagę od dekoltu.

Uniósł brew w rozbawieniu. Przejrzał jej zamiary. Widać to było w każdym jego geście. W mowie ciała.

- Czego się napijesz?

- Nie wiem, może być cokolwiek. Odwrócił się, a Rachel pomyślała, że nigdy

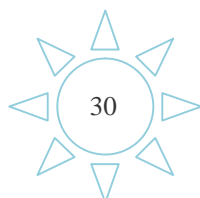
w życiu nie czuła się bardziej nie na miejscu. Nigdy nie była niczyją luksusową maskotką, te sprawy zawsze pozostawiała bardziej obrotnej i ładniejszej Elise. Cała ta maskarada naruszała jej godność. A jedynym mężczyzną, w którego ramiona się rzuciła, był Alonso, i to on o nią wówczas zabiegał.

Poza tym Alonso nie był bogaty. Pracował jako sprzedawca samochodów, ubierał się w skromne garnitury i mieszkał w niewielkim mieszkaniu. Jeździł wspaniałymi samochodami, ale nie były one jego własnością.

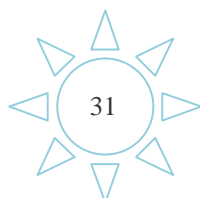
Przed jej oczami pojawił się kieliszek. Uniosła wzrok, przyjęła drinka i wyjąkała:

- Dziękuję.

- Odrobina wódki z tonikiem - wyjaśnił. - Nie dodałem tam żadnej trucizny, więc nie musisz tak się krzywić.



- Nie boję się.
- Ale powinnaś. Nie znasz mnie, Rachel. Mógłbym dosypać ci jakiegoś narkotyku. A tak przy okazji, ile masz lat?
- Dwadzieścia trzy - Rachel zamrugła powiekami. - A co mój wiek ma z tym wspólnego?
- Byłem po prostu ciekaw.
- Usiadł obok niej, a na jej ciele pojawiła się gęsia skórka. Rafael dostrzegł to i uśmiechnął się. W powietrzu narastało pożądanie. Czuł to. Wiedział, że i ona to czuje. Nie wiedział tylko, co ma z tym począć.
- Kłamca, usłyszał głos z tyłu głowy.
- Dobra, zaczynaj mówić. - Wyciągnął się wygodnie na sofie. - Odpręż się, oprzyj - zachęcił ją-
- Tak mi jest wystarczająco dobrze - odparła.
- Nie, nieprawda, jesteś spięta, o tutajj ... - poczuła jego dłoń na odsłoniętych plecach. Przeszył ją elektryczny dreszcz.
- To nie było konieczne - zachnęła się.
- Tak sądzisz?
- Tak - odsunęła się od niego.
- Łączy nas chemia, *cara* - uśmiechnął się, jakby wszystko wiedział.
- Tak, chemia pomiędzy porywaczem a jego ofiarą - wypaliła przez zaciśnięte zęby.
- A jak sądzisz, kto tu jest ofiarą?
- Jednym gładkim pytaniem wywrócił wszystko do góry



nogami. Z całą pewnością to nie ona była ofiarą. Miał prawo być zły. Ona nie miała prawa do niczego.

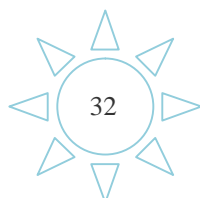
Rachel przyjęła odpowiedzialność za swoje czyny. Nie było sensu udawać niewinnej, skoro prawda wyglądała zupełnie inaczej.

Miał rację co do chemii. Wystarczyło, że spojrzała na jego długie rzęsy, a świat wkoło zaczął wirować.

Dobra, powiedziała do siebie ponuro, przejdźmy do rzeczy, to może ta druga sprawa umrze śmiercią naturalną.

Uniosła brodę i spojrzała mu w oczy, uspokoiła oddech i zaczęła.

- Jak już ci mówiłam, nazywam się Rachel Carmichel. Elise jest moją przyrodnią siostrą. Mamy innych ojców, dlatego nosimy różne nazwiska...



ROZDZIAŁ TRZECI

Nie poruszył się. Nadal był odprężony.

- Elise nie pracuje jako modelka od pięciu lat, od kiedy wyszła za Lea Savakisa...

- I urodziła mu syna.

- Leo to wspaniały człowiek - ciągnęła. - Trzęsie całym imperium Savakisow, jest cenionym prawnikiem, ekspertem odprawa korporacyjnego...

- Daruj mi jego życiorys, wiem o nim wszystko.

Oczywiście, większość ludzi obracających się w tych sferach wiedziało o wspaniałej karierze jej szwagra.

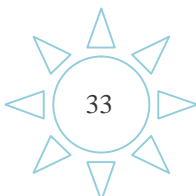
- Jest bardzo zajęтым człowiekiem.

- Jak my wszyscy, przynajmniej w świecie biznesu.

- Niekiedy Elise czuje się zaniedbywana.

- Ach - westchnął. - Mam się teraz rozplakać?

- Nie żartuj sobie z czegoś, czego nigdy nie doświadczyłeś. Kiedy nagle z dziewczyny z okładek stałbyś się mamą zajmującą się domem, bez żadnej tożsamości, to może wtedy być zrozumiał.



Nie zareagował nawet na ten wybuch złości.

- Zatem ona czuje się zaniedbywana... -ponaglił ją.

- I samotna. Kiedy Leo pracuje za granicą, woli, aby Elise mieszkała w Londynie albo na jego wyspie w Grecji. Mówi, że to ze względów bezpieczeństwa. Ma paru wrogów...

- To normalne, że stara się chronić żonę i dziecko.

- Ty byś tak zrobił?

- Działasz w obronie pana Savakisa czy jego biednej zaniedbywanej żony?

- Obojga. Lubię Lea - odparła.

Ale nie chciałabym mieć takiego męża, dodała w duchu. Był tajemniczy i owładnięty samokontrolą. Uwielbiał jednak Elise, tego była pewna.

- Od roku praktycznie przebywa cały czas w Chicago, pracuje nad jakąś prestiżową sprawą i do domu przyjeżdża tylko na krótkie wizyty.

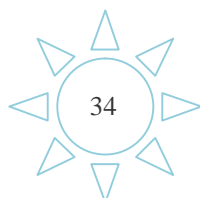
- I dlatego biedna Elise czuje się samotna i opuszczona...

- Jeśli nie przestaniesz tak o niej mówić, to zaraz wyjdę.

Poruszył się i założył nogę na nogę. Wzrok Rachel powędrował ku wybrzuszeniu w jego spodniach.

Niech mi ktoś pomoże! - krzyknęła w duchu.

Przesunął palcem po wargach i spojrzał na nią w taki Spo-



sób, że spirala pożądania zaczęła wirować na nowo.

Czy wszyscy włosi umieli uwodzić wyłącznie mową ciała? Czy tylko na nią tak to działało?

Rachel odsunęła się od niego i podeszła do okna z widokiem na Tamizę, Westminster i most Tower rozciągający się za wielką szklaną płytą w nocnej scenerii.

Nie zareagował nawet, kiedy zagroziła, że wyjdzie. Wiedział, że wpadła w pułapkę.

Nagle odwróciła się od okna i powiedziała:

- Leo wie o twoim romansie z Elise. Dostał zdjęcia, na których jesteście razem w restauracji w Londynie i jedno zdjęcie, dość intymne, z parkietu.

Przeklął i zerwał się na równe nogi.

- Elise bardzo się zdenerwowała...

- Domyślam się - zazgrzytał zębami.

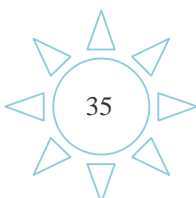
- Wyparła się wszystkiego, co nie było najmądrzejszym pomysłem, skoro Leo miał dowody w ręku. Na szczęście fotografie były kiepskiej jakości i Elise uparła się, że może być na nich każda blondynka.

- Czyli skłamała.

- A ty co byś zrobił na jej miejscu?

- Gdybym tak źle się czuł w małżeństwie, że szukałbym towarzystwa na zewnątrz, powiedziałbym o tym, zanim do czegokolwiek by doszło.

- To ci się chwali, panie Villani. To musi być cudowne



uczucie być aż tak pewnym siebie, że wie się dokładnie, co się zrobi w każdej sytuacji. Cóż, Elise skłamała. I pierwsze, co jej przyszło do głowy, to powiedzieć, że kobietą ze zdjęć jestem ja. Leo nie był zachwycony - ja zwykle nie ubieram się w ten sposób... rozumiesz

- O, kolejna kłamczucha w rodzinie - spojrzał na nią cynicznie.

- Tak - westchnęła Rachel. - Mieszkałam jakiś czas z Elise w Londynie, dotrzymywałam jej towarzystwa pod nieobecność Lea. Była w kiepskim nastroju, więc poradziłam jej, żeby wyszła gdzieś z dawnymi koleżankami z wybiegu, zamiast tłuc się po domu i czekać na...

Przerwała, ale on wiedział doskonale, co ma na myśli.

- Tak czy inaczej - ciągnęła - skorzystała z mojej propozycji, naprawdę zaczęła się rozpoznać i wracać do starej Elise, a ja nie miałam pojęcia, że chodzi o innego mężczyznę.

- Och, mów sobie, co chcesz, *cara*, ciągnęło nas do siebie.

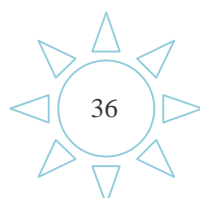
- Nie musisz tego tak spłycać!

- Co było dalej? - Przeszedł do barku i dolał sobie brandy.

- Elise powiedziała Leowi, że to ja się z kimś spotykałam, kiedy z nią mieszkałam.

- I tym kimś akurat jestem ja?

- Walczyła o swoje małżeństwo.



Rafael przełknął drinka.

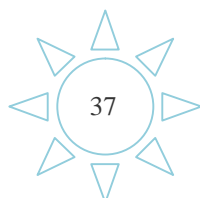
- Więc Savakis zawezwał cię i poprosił o potwierdzenie, a ty skłamałaś dla dobra siostry?
- Leo nic nie zrobił. Po prostu zamknął tę sprawę.
- Hojny facet, albo niezdarny.
- Od tamtej pory atmosfera między nimi jest napięta. Elise właśnie dowiedziała się, że jest w ciąży. - Dodała kolejną rewelację.

Rafael zeszywniał. Ścisnął kieliszek w dłoniach i spojrzał na nią spod przymkniętych powiek. - Mów dalej.

- Biorąc pod uwagę czas i inne okoliczności, Leo może nie uwierzyć, że to jego dziecko.
- To znaczy, że jeszcze o niczym nie wie?
- Jeszcze nie.
- A czy to jego dziecko?
- Tak! - Rachel aż krzyknęła. - Chyba że zastanawiasz się czy to nie przypadkiem twoje dziecko.
- Wiem, że nie - usta miał zaciśnięte, a jego spojrzenie wiało chłodem.

Rachel zadrżała.

- To dziecko Lea - powtórzyła. - Poczęte w trakcie jednej z jego wizyt w domu. - Przyleciał tylko na jedną noc i Elise zdenerwowała się, że może sobie ot tak przylecieć tylko po to, żeby... więc zdecydowała się go ukarać i powiedziała, że właśnie zaczął się jej okres... ponieważ, jak powiedziała, sko-



ro Leo przyleciał tu tylko po to, żeby dać upust swojemu libido, to może równie dobrze wracać do Chicago i zabrać to cholerne libido z sobą!

- Dio! - wymruczał Rafael. - Manipulacje samolubnej kobiety nigdy nie przestaną mnie dziwić.

- A mnie nie przestanie dziwić wieczna pogoń mężczyzn za seksem.

- Czy ta uwaga jest skierowana do mnie?

- A pasuje?! - zawołała Rachel. - Czy nie dlatego zainteresowałeś się moją siostrą, że chciałeś sprawdzić, jak to będzie z nią w łóżku?

Rafael zacisnął zęby.

- Nie wiedziałem, że jest mężatką.

- I to ma być wymówka? Dlaczego nie wiedziałeś, że jest mężatką? Była znaną byłą modelką na miłość boską! Jej twarz była na każdej okładce, a jej małżeństwo opisywane na pierwszych stronach gazet!

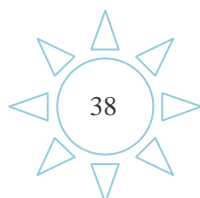
- A czy nadal wygląda jak słynna modelka? - zarypostował. - Wiesz, że nie. A ona sama jakoś nie spieszyła się, aby wyjawić mi swoją tożsamość.

- A co robiła, przebierała się i nosiła gumową maskę?

- Używała innego nazwiska.

Innego nazwiska? Ten szczegół Elise przemilczała rozmowie z Rachel.

- Jakiego?



- Czy Rachel Carmichel coś ci mówi? Rachel nagle poczuła, że musi natychmiast usiąść.

- Widzę, że nie jest ci obce - wycedził.

- Zamknij się! - wypaliła; usiłowała zebrać myśli.

To czarownica, manipulorka; wykorzystała jej nazwisko jako przykrywkę i nalegała, aby ochroniarze Lea zostali w domu, pilnując jej synka.

- Nic dziwnego, że Mark mnie tu zaciągnął.

- Kim do diabła jest Mark?

- Mój przyrodni brat - ten, który robił zdjęcia.

- Masz w rodzinie paparazzi?

- Mark i Elise to bliźniaki. - Rachel poruszyła się niespokojnie.

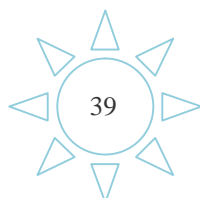
Nic nie powiedział na te rewelacje; stał i wpatrywał się w przestrzeń; atmosfera zrobiła się tak gęsta, że trudno było oddychać. Rachel żałowała, że nie ma na sobie zbroi, ponieważ opadło ją okropne przeczucie, że niedługo będzie jej desperacko potrzebować.

- Skąd cię tu zaciągnął?

- Z Devonu. Pracuję tam na rodzinnej farmie ekologicznej - dodała z powodów, których nie umiała wyjaśnić.

- Jesteś... farmerem?

- A co w tym złego? Narusza to twoje ego, panie Villani, że jesteś publicznie intymnie powiązany z biedną dziewczyną



ze wsi, a nie z super-modelką o kilkusetletniej linii genealogicznej? Zapadła cisza.

- Publicznie intymnie powiązany? Wyjaśnij mi to - warknął.

- Za chwilę... muszę... muszę zebrać myśli. Elise przyniosła zaproszenie na tę imprezę charytatywną oraz sukienkę, spakowała się na wizytę niespodziankę dla Lea, a ja i Mark...

- Zastawiliście na mnie pułapkę? Zacisnęła wargi i skinęła głową.

- Jutro rano nasze zdjęcia pojawią się w brukowej prasie.

- I co będą mówić?

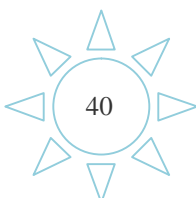
- O Boże, coś jak: pan Villani i jego ostatnia zdobycz.

Rachel musiała zagryźć dolną wargę i spod przymkniętych powiek z zaskoczeniem dostrzegła, że na jego twarzy nie maluje się żądza mordy.

- Trzeba było przekonać Lea, że kobieta ze zdjęć i kobieta, która pojawi się jutro na zdjęciach, to nie jest Elise, która jest wraz z nim w Chicago.

I w tym tkwił cały sekret.

- I na tym by się skończyło, gdybyś zachował się, jak przewidywaliśmy, i puścił mnie wolno; zniknąłabym w Devonie, a jutrzejsze gazety w poniedziałek wylądowałyby w koszu i wszyscy zapomnieliby o całej sprawie, a małżeństwo



mojej siostry byłoby bezpieczne.

Jednak ten mężczyzna nie zachował się tak, jak zakładał Mark. Chwyił ją i nie chciał puścić. Paparazzi wyczuli żer. Teraz utknęła w jego mieszkaniu, a stado dziennikarzy z pewnością okupowało wyjście z budynku. I gdzie podziewał się Mark? Zapewne dbał w pierwszej kolejności o interesy bliźniaków, jak zwykle.

Rachel nie miała pojęcia, co wydarzy się dalej, oprócz tego, iż wiedziała, że nadszedł czas, aby poprosić Rafaela Villaniego o współpracę i zrozumienie.

- Posłuchaj, pomyśl o tym. W zasadzie wyświadczyłam ci przysługę, ponieważ gdyby Leo...

- Co to do diabła jest?

Rachel nie zdała sobie sprawy, że uniosła ku niemu dłoń w proszącym geście, kiedy jego długie palce chwyciły ją za nadgarstki.

- O co chodzi? - spytała drżącym głosem. Uniósł jej dłoń na wysokość oczu. Musiała zamrużyć powiekami i dostrzegła pierścionek z brylantem na własnym palcu.

- Och - całkiem zapomniała o pierścionku.

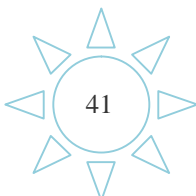
- Jesteś zaręczona?

- Nie, to tylko zabawka, na pokaz.

- Na pokaz - powtórzył niczym echo.

- Część wizerunku, Leo musiał zobaczyć...

- Uwierzyć, że nie jesteś jego żoną?



Skinęła głową.

- Pierścionek zaręczynowy Elise to wielki pojedynczy brylant, ten jest zdecydowanie inny...

- Więc daj mi to poskładać w całość. Ubierasz się tak, żeby wyglądać jak twoja siostra, z tyłu, a potem rzucasz się na mnie i całujesz, jakbym był twoim...

- Kochankiem - wydusiła.

- Zaręczonym kochankiem? Rachel oblizwała wargi i skinęła głową.

- I miałem się tego nie wypierać, jak rozumiem? Przynajmniej nie od razu?

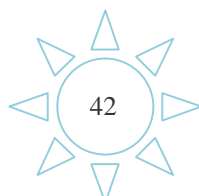
- Jutro rano ma do ciebie przyjść list wraz z odpowiednią gazetą. List będzie tłumaczył, że pozostawienie z twojej strony fotografii bez komentarza pozostawi otwartą odpowiedź co do tego, czyje dziecko nosi w sobie Elsie.

- Matko Boska! Naprawdę jesteś przebiegła.

- To jest poważna sprawa, panie Villani. Nie znasz Lea. To prawdziwy Grek. A także doskonały znawca prawa. Jeśli upewni się, że żona go zdradzała z tobą i może być z tobą w ciąży, zmasakruje cię w sądzie.

- Nawet jej nie dotknąłem! - wypalił.

- Nawet jej siostra ci w to nie wierzy. Jeden pocałunek skradziony żonie Lea, a on ci nigdy tego nie wybaczy. I zyskasz sobie najgorszego z możliwych wrogów!



Odwrócił się i odszedł. Rachel ruszyła za nim, cała drżąc. Nagle dotarło do niej, jak niesprawiedliwie go potraktowali. Nikt nie pomyślał o nim w całej tej aferze.

- Przepraszam...

Był jak skała. Szedł nadal, wściekły jak diabli. Zatrzymał się przed kolejnymi drzwiami. Za nimi znajdowała się błyszcząca czernią i bielą, nowoczesna kuchnia.

- Proszę, uwierz mi, chciałam ci to wyjaśnić wcześniej, już na przyjęciu, nalegałam, aby Mark zrozumiał, że nie możemy tak cię zaskoczyć, że musimy postarać się, abyś zrozumiał, postarać się o twoją współpracę, ale... nie dałeś mi się wytłumaczyć, a potem wszystko wymknęło się spod kontroli.

Wyciągnął ku niej rękę.

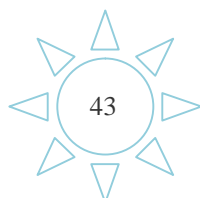
- Ty... - zadrżała.

Zamknął jej usta mocnym pocałunkiem. Zakreśliło jej się w głowie. Kiedy wreszcie się odsunął, ledwie mogła zaczerpnąć powietrza. Świat wokół wirował. Docierało do niej, że jest prowadzona korytarzem do windy.

Wolną ręką wcisnął guzik. Chce ją wyrzucić; nadal trzymał ją za nadgarstek.

- Pomyśl o tym - usiłowała go uprosić. - Nie chcesz, żeby...

Znowu nie pozwolił jej dokończyć. Jego wargi zaatakowały bezlitośnie jej usta. Nie była pewna, czy uda jej się



ustać dłużej na własnych nogach. Musiała jednak stać. Musiała iść tam, gdzie ją ciągnął, prosto do foyer, gdzie stali ochroniarze. Nagle pchnął drzwi wejściowe i Rachel znalazła się w tłumie paparazzich, którzy oślepiali ją fleszami. Rozległ się gwar pytań.

Objął ją i przytulił, a ona przywarła do niego, usiłując stać prosto.

- Uśmiechnij się - syknął jej do ucha.

A potem usłyszała słowa potwierdzające, że to nie Elise, ale jej urocza siostra przyrodnia, Rachel Carmichel.

A potem dodał, że dziękuje za gratulacje, ponieważ właśnie się zaręczyli. Pokazał sztuczny pierścionek na jej palcu.

Ile się znają? Gdzie się poznali? Padały setki pytań.

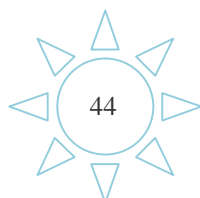
Rafael luźno odpowiadał na pytania, wplatając nieco z faktów z krótkiego romansu z Elise.

Rachel z trudem oddychała, serce ledwo jej biło. Czowała się, jakby znalazła się we mgle, wyglądała na przerażonego więźnia, a nie na ucieszoną narzeczoną.

- A teraz, kiedy już macie te wiadomości, proszę, zostawcie nas w spokoju - rzekł Rafael.

Tłum roześmiał się.

Rafael obrócił się, pociągając ją za sobą w żelaznym uścisku. Kiedy zamknęły się za nimi drzwi, w środku zapadła cisza.



- Moje gratulacje panie Villani, panno Carmichel - rzeki z uśmiechem ochroniarz.

Wrócili na górę windą. Rachel była w szoku. Zamknęły się za nimi drzwi do mieszkania i dopiero wtedy zdołała wydobyć się z jego uścisku. Drzwi zamknęły się ze złowróżbnym trzaskiem. Dopiero teraz zorientowała się, że to sypialnia. Typowa męska sypialnia z męskimi przedmiotami i wielkim łóżkiem zasłanym fioletową pościelą, na której nie trudno było wyobrazić sobie nagiego mężczyznę o oliwkowej skórze.

Odwróciła się. Nadal stał przy drzwiach. Obserwował ją. Na jego twarzy nadal malowała się złość.

- Dlaczego? - wydyszała.

- Chciałaś mojej współpracy i ją dostałaś. A teraz ja czegoś chcę, panno Carmichel. Musisz mi za to zapłacić.

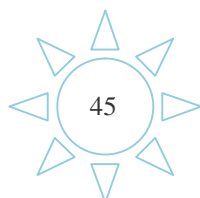
Zaczął się zbliżać.

- Nie! - Rachel potrząsnęła głową.- Nie pozwolę ci na to.

- Och daj spokój, *mi amore*. Jesteśmy zaręczeni i mamy się pobrać. Masz na palcu pierścionek ode mnie, a moja rodzina nie będzie zdumiona, że przyszła panna młoda chodzi w farmerskich butach i ma siano we włosach.

- Bardzo śmieszne.

- Będą z rozkoszą zajadać się ekologiczną sałatą.



- Mógłbyś już przestać?! Wiem, że jesteś zły i masz do tego prawo.

- *Grazie.*

- O Boże, przykro mi z tego powodu, OK? Zaczął przysuwać się do niej.

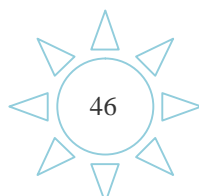
- Serce ci szybko bije.

- Ponieważ mnie przerażasz.

- A może cię podniecam?

Nie, przerażasz, przerażasz, powtarzała w myślach Rachel, ale wiedziała, że gromadzi się nad nią wielka czarna chmura, zaciskająca na niej niczym mgła i paraliżująca jakiegokolwiek przejawy zdrowego rozsądku. Poczowała, że kręci jej się w głowie, i bezwładnie osunęła się na podłogę.

RS



ROZDZIAŁ CZWARTY

Ocknęła się, leżąc na łóżku. W głowie czuła galop. Ktoś przysunął się obok, otworzyła oczy i dostrzegła Rafaela Villani, pochylającego się nad nią. Usiłowała raptownie się podnieść, ale on przytrzymał ją, aby leżała dalej.

- Bądź spokojna. Nie napastuję bezbronnych kobiet - rzekł kwaśnym tonem.

Chciała powiedzieć, że mu nie wierzy, ale zamiast tego spytała.

- Co się ze mną stało?

- Zemdlałaś. Jesteś też bardzo zmarznięta. Dopiero kiedy poczuła dotyk kaszmirowego

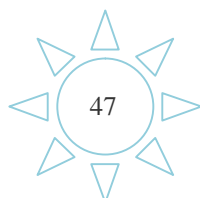
koca, zorientowała się, jak jest jej zimno.

- Nie powinienem był zabierać cię na zewnątrz do dziennikarzy ubranej tylko w tę sukienkę.

Prasa. Wspomnienia nadpłynęły falą i Rachel ponownie zamknęła oczy.

- Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłeś.

- *Mi displace*, nie ma wytłumaczenia, że aż tak bardzo cię przeraziłem.



- Czy ty masz pojęcie, co nawyrabiałeś?
- Zrobiłem to, co musiałem zrobić - odparł chłodnym tonem.

- Wspaniale. Zrobiłeś, co musiałeś zrobić, a cała sprawa wymknęła się spod kontroli.

- Już dawno temu wymknęła się spod kontroli. Sama to powiedziałaś.

Tak było.

- Cóż, teraz mamy na głowie fałszywe zaręczyny plus fałszywy pierścionek oraz całą masę fałszywych rzeczy, która temu towarzyszy.

- Ale za to małżeństwo twojej siostry będzie bezpieczne, czyli poświęcenie było tego warte.

W jego głosie dalej pobrzmiwał sarkazm, choć gniew nieco zmalął. Rachel usiadła z zamiarem wstania.

- Zostań - nakazał jej. - Daj sobie szansę na odpoczynek i zapomnienie.

Odpoczynek? Zapomnienie? Nie, Rachel nigdy nie zapomni tego okropnego wieczoru.

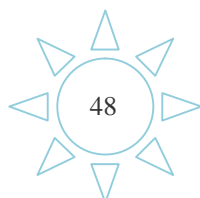
Zignorowała jego słowa i usiadła na brzegu łóżka.

- Muszę spróbować wydostać się stąd niepostrzeżenie - wymruczała pod nosem.

On jednak usłyszał te słowa i przystanął przy drzwiach.

- Gdzie mieszkasz, kiedy zatrzymujesz się w Londynie?

Zwykle z Elise.



- Teraz z Markiem. Pewnie się martwi, gdzie jestem.
- Jakoś tego nie zauważyłem, *cara* - odparł cynicznie Rafael. - Ale nie ma to znaczenia, bo od tej pory zamieszkaż tutaj razem ze mną.

- Nie ma mowy! - krzyknęła. Otworzył drzwi.
- Skoro moją wolność życiowego wyboru ośmielono się ograniczyć, teraz zostaje ograniczona twoja własna swoboda. Dopóki nie znajdziemy takiego wyjścia, dzięki któremu będę mógł zachować twarz, zostaniemy razem. Połóż się zatem i zacznij się przyzwyczajać do nowej sytuacji.

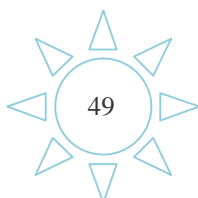
Z tymi słowy opuścił pokój.

- Ale to głupota! - krzyknęła za nim. - Narzeczeni nie muszą razem mieszkać.

Nawet jeśli ją usłyszał, nie wrócił, aby się z nią kłócić. Rachel zamknęła oczy, pragnąc, aby nareszcie przestało jej wirować w głowie. Zignorowała to uczucie i schyliła się, żeby poszukać butów. Nigdzie ich nie było. Czyżby zabrał je, bojąc się, że faktycznie ucieknie? Chyba zwariował, jeśli sądził, że wyszłaby bosą wprost na żarłoczne stado paparazzich.

Znalazła łazienkę; pachniała jak Rafael Villa-ni: czystością i delikatnym, piżmowym zapachem.

Miło, pomyślała, myjąc dłonie w umywalce.



Był to zapach bogatego mężczyzny. Ona także musiała luksusowo pachnieć, przypomniała sobie, mając na myśli szereg ekskluzywnych kosmetyków jakie wcisnęła jej Elise.

Dostrzegła swoje odbicie w lustrze i aż się cofnęła. Ledwie rozpoznała siebie. Widziała chudą blondynkę z całkowicie oklapłymi włosami i ciężkim makijażem.

Spoglądając na rzęsy podkreślone niebieską maskarą przypomniała sobie, jak wszyscy twierdzili, że wyglądałaby tak dobrze jak Elise, gdyby tylko zechciała zrobić coś ze swoim wyglądem. Cóż, teraz spełniło się ich życzenie.

Nigdy w życiu nie pragnęła być Elise. A ta osoba w lustrze wyglądała jak ktoś, kto właśnie do podobnego wizerunku aspiruje.

Jak oszust. Podróbka.

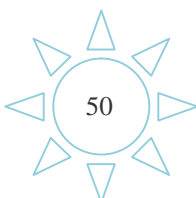
Westchnęła i wróciła do sypialni w poszukiwaniu torebki. Nie mogła jej znaleźć, wyszła więc z pokoju i ruszyła korytarem w stronę salonu. Znalazła torebkę, zanim ją dostrzegła, ponieważ doleciał ją wydobywający się z niej sygnał komórki. To musiał być Mark.

- Rachel, co do diabła robisz w mieszkaniu Rafaela Villaniego?

- Skąd wiesz, gdzie jestem?

- Wszystko jest już w cholernym Internecie - odparł poirytowany Mark.

Poczuła, jak ściskają coś w żołądku. Usłyszała dźwięk za



plecami i odwróciwszy się stanęła twarzą w twarz z Rafa-
elem.

- Nie musisz panikować - wydusiła z trudem do telefonu.
- Wyjaśniałam całą sytuację Rafaelowi. Wszystko zrozumiał, tak jak mówiłam tobie i Elise.

Zapadła krótka cisza.

- Przyjeżdżam po ciebie.
- Nie! –krzyknęła Rachel.-Lepiej trzymaj się od tego z daleka.

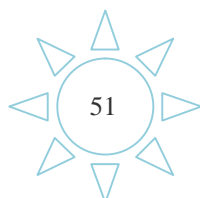
- Ponieważ jestem z prasy? Ponieważ wpadliście na ten idiotyczny pomysł o zaręczynach i teraz trąbią o tym w całej Europie? Przede wszystkim jestem twoim bratem, Rachel, a jeśli ten drań...

- Cóż, trochę za późno sobie o tym przypomniałeś, Mark. Po tym jak mnie wczoraj zostawiłeś, żałuję, że w ogóle mam brata.

- Myślałem, że jesteś tuż za mną, do chwili kiedy dotarłem do auta. Jak się zorientowałem, wokół mnie był już tłum dziennikarzy i nie miałem jak wrócić. Nigdzie cię nie było, pomyślałem więc, że poszłaś w innym kierunku.

- I zadowolony z wyjaśnienia sprawy, beztrąsko poszedłeś do domu? Cały Mark.

- Czas mnie gonił.
- A ja miałam kłopoty, trochę za późno na braterską troskę.
- Dobra, masz rację, bardzo cię przepraszam, już w porządku?



- Tak - powiedziała Rachel, wyprostowując się.
- Zatem, kiedy wracasz?
- Wracam? - Spojrzała na Rafaela. Stał i równie niecierpliwie jak Mark, czekał na jej odpowiedź.
- Nie wracam - rzekła do słuchawki, ale jej uwagę przyciągnęło skinienie głowy Rafaela. - Nadal rozważamy opcje, jakie mamy, zostanę tu na jakiś czas.
- Tylko rozmawiacie? - spytał żartobliwie Mark.
Nie mogła tak po prostu odpowiedzieć, ponieważ w postawie Rafaela było coś, co nie dawało jej spokoju.
- Mam nadzieję, że wiesz, co robisz - rzekł Mark ponuro.
- To nie jest facet, z którym chciałabyś się zadawać.
Niezła rada, rychło w czas, pomyślała Rachel.
- Zadzwoń jutro - tylko tyle powiedziała na koniec.
- Powiadomię Elise, żeby się nie martwiła.
W telefonie zapadła głucha cisza. Po raz pierwszy, od kiedy rozpętała się cała afera, Rachel poczuła napływające do oczu łzy.
Rafael patrzył na nią, jak stoi ze słuchawką w ręku, znowu pobladła, a język jej ciała mówił, że znowu poczuła się odrzucona jak zużyta rzecz. W jego piersi zawrzał gniew.

- Czego się spodziewałaś? - spytał oschle - że tu przybędzie na ratunek w zbroi i z mieczem w dłoni? Nie jesteś ważnym pionkiem w tej grze, *cara*, to Elise nim jest.

- Wiem. - Opadła z westchnieniem na sofę.

- Przynajmniej jej nienarodzone dziecko zostanie uznane przez własnego ojca.

Miało to brzmieć pocieszająco. Rachel skrzywiła się i zacisnęła wargi, opuszczając głowę.

Włosy opadły jej na twarz, odsłaniając bezbronny kark.

Rafał zagryzł zęby, miał ochotę posmakować, jak pachnie jej szyja, ale świadomość, że prawdopodobnie zostanie odtrącony, powstrzymała go.

Podszedł do niej, a kiedy schylił się, by podać jej kieliszek, aż zadrżała.

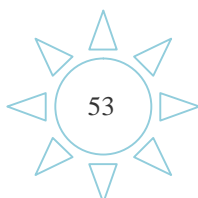
- Proszę, nie zaczynaj mnie znowu nigdzie ciągnąć.

- Przepraszam.

- Wszyscy mnie przepraszają - roześmiała się gorzko. - To niewiele załatwia, prawda?

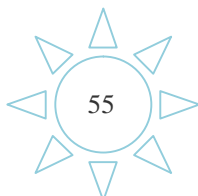
Nie znalazł żadnych argumentów, więc usiadł na sofie obok niej.

- Zaczynasz czuć się teraz jak prawdziwa ofiara? To dziwne uczucie, musisz przyznać. Bezsilność i frustracja. A kiedy zaczynasz się zastanawiać, co myśli sobie kochanek, dopiero wtedy czujesz naprawdę tę frustrację.



- Masz kochankę? - Uniosła brodę. Dopiero teraz zobaczył, że ma szklane od łez oczy.
- A ty masz kochanka?
- Oczywiście, że nie - zachnęła się. - Czy zdaje ci się, że wdałabym się w tę aferę, gdybym miała kochanka, któremu mogłabym w ten sposób przynieść wstyd?
- Mnie nie dano tego wyboru. Więc przestań się nad sobą użalać. Mimo wszystko nie ty jesteś tutaj największą ofiarą. Rachel wstała.
- Kim więc ona jest? - wypaliła, zupełnie jakby miała prawo do zadania tego pytania.
- Ale nie miała, dostrzegła to w jego żartobliwym spojrzeniu.
- Wzięła głęboki oddech pomimo palącej zazdrości, zupełnie jakby kilka gwałtownych pocałunków i ogłoszenie fałszywych zaręczyn uprawniały ją do tego uczucia.
- Nie było tak, ale jej wyobraźnia zaczęła już pracować. Serce waliło jej jak młotem, nadal czuła jego pocałunki, czuła jego erotyczny zapach, ciepło jego warg i kojący dotyk dłoni...
- Nie ma nikogo... na szczęście. Chciałem tylko wiedzieć, czy u twojego boku nie czai się jakiś mężczyzna, gotów wyskoczyć jak królik z kapelusza i narobić mi jeszcze więcej kłopotów.
- Nie ma takiego.

- Dobrze, zatem mogę w spokoju ducha podziwiać zgrabne nogi mojej narzeczonej i nie martwić się, że wkroczam na czyjeś terytorium?
 - Nie jesteśmy narzeczonymi...
 - Oraz widok jej seksownej bielizny, którą widać spod skąpej sukienki?
 - Bawi cię to? - zachnęła się Rachel.
 - Te komplementy?
 - To nie są komplementy!
 - - Nie chcesz, żebym mówił, co mi się podoba?
 - Nie! - zawołała.
 - Ale ty możesz mi się przyglądać, zupełnie jakbyś sama nie mogła uwierzyć we własne szczęście?
 - Nie robię tak...
 - Masz naturalne piersi? - Przerwał jej bezczelnie. Rachel otworzyła usta w niedowierzaniu.
 - Jak śmiesz zadawać takie pytanie?
 - Po prostu. Wyglądają na prawdziwe, ale kto to może w dzisiejszych czasach stwierdzić, wyłącznie patrząc...
 - Są prawdziwe, a ja mam tego dość!
 - Nieprawda. Nie masz dość.
- Usiadł bliżej, objął ją ramieniem w pasie i pociągnął sobie na kolana.
- Co ty wyrabiasz? - odepchnęła się od jego torsu pięściami.
- W jego oczach czaiły się żartobliwe iskierki.



- Przy sposobie, w jaki na mnie patrzysz, uważaj się za szczęściarę, że tak długo wytrzymałem.

Boże, to aż tak było widać?

- Powiedziałeś, że tego nie zrobisz...

- Już nie jesteś bezbronna.

Chwycił ją za podbródek i unióś jej głowę, patrzył na nią, czekając, aż otworzy usta w kolejnym proteście, a potem pochylił się i dotknął jej różowych warg.

Całowali się w złości, w okropnym stanie pożądania, którego nie można ugasić, w szoku i chęci oddania. Ten pocałunek jednak był inny. Przepojony głodem, frustracją, pragnieniem, porwał ją tak, jak jeszcze żaden pocałunek w życiu.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

Leżeli spleceni w uścisku, serca były im jak młotem, ciała płonęły od niedawnej rozkoszy.

Namiętny seks z nieznanym. Nie mogła tego pojąć.

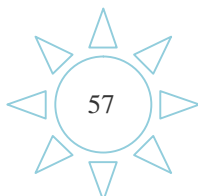
Nigdy przedtem tego nie doświadczyła. Co wcale nie sprawiało, że czuła się z tego powodu wiele lepiej.

Nic chyba tego nie sprawi, pomyślała. Obok niej leżał Rafael Villani, mężczyzna o reputacji playboya polującego na długonogie blondynki.

Teraz wiedziała już, jak to jest czuć się jedną z tłumu. Ogarnęło ją poczucie winy i pogarda dla samej siebie, duszący wstyd.

Poruszyła się czy jęknęła, a on natychmiast zareagował. Zadrżał, co pocieszyło ją, że przynajmniej odczuwa podobnie jak ona.

Oparł się na łokciach, uniósł głowę znad poduszki i spojrzał na nią. Zaległa cisza i Rachel z trudem walczyła z sobą, aby się nie rozplakać. Serce nadal biło jej jak młotem i czuła przemożne pragnienie, by się gdzieś schować. Nic nie poma-



gało, że na jego twarzy malował się wyraz prawdziwego zaspokojenia i rozkoszy.

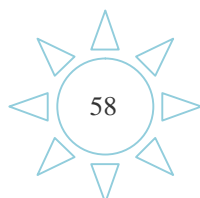
- Ja...
- Co ty...? - ponaglił ją.
- Uważam, że nas poniosło - wydusiła z siebie.
- Tak, ty mnie poniosłaś za sobą - uśmiechnął się jednym kącikiem ust. - Byłaś niesamowita.
- Dziękuję - wymruczała niezbyt uszczęśliwiona.
- Niespodziewany prezent po pełnym zamieszaniu wieczorne, zatem cieszę się, że go nie oddałem, kiedy miałem okazję.

Prezent? Była dla niego prezentem? Cóż za cynizm, pomyślała Rachel.

- Cóż, odwróć się, panie Villani, ponieważ to ostatni prezent, jaki pan ode mnie dostaje - odparła tonem zimnym jak lód.

Odepchnęła jego ramiona, a on posłuchał i położył się na boku, patrząc, jak Rachel zbiera się z łóżka i szuka na podłodze czegoś, czym mogłaby zakryć nagość. Dostrzegła sukienkę i zadrżała na sam jej widok. Sięgnęła po jego koszulę.

- Taka jesteś tego pewna?
- Tak.
- Było nam razem cudownie.
- Cóż, jesteś takim wspaniałym kochankiem - odparła z przekąsem. - Lepszym niż większość, jeśli to ma jakoś napompować twoje ego.
- *Grazie.*



Spadaj, chciało jej się krzyczeć. Prezent!

Zdołała otulić się koszulą, czując, że zaraz zaleje ją potok łez płynący z obrzydzenia do samej siebie.

- Czy jest tu druga sypialnia? - zdołała wykrztusić.

- Po co ci druga sypialnia? To łóżko jest wystarczająco duże dla nas dwojga.

Najwyraźniej bardzo go to wszystko bawiło. Rachel nie chciała wdawać się w kłótnie, odwróciła się w stronę drzwi.

- Nie umawiam się z kobietami na przygody jednej nocy.

Znieruchomiała.

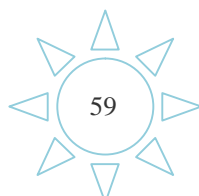
- Ja też nie - odparła z ociąganiem

- Dobrze, to w tej kwestii się rozumiemy.

- Nie, nie rozumiemy - Rachel odwróciła się ku niemu raptownie.

Rafael zdążył już wstać z łóżka i sięgał po spodnie. Zupełnie nie krępował się swoją nagością. Był przepięknie zbudowany i miał miodowo złocistą skórę. Rachel ze zdumieniem poczuła, że pragnie go na nowo, ale było już za późno. Właśnie się ubierał.

Poczuła ponownie narastającą panikę. Całe ciało ponownie nabrzmiało w niemym wyczekiwaniu. Rafael zastygł w bezruchu. Wiedziała dlaczego. Podniecił go sposób, w jaki na niego patrzyła, i fala namiętności ruszyła z odnowioną siłą.



Ruszył ku niej, a ona drżącą ręką otuliła się szczelniej ko-
szulą, a drugą usiłowała go odepchnąć jego tors.

- Nie, proszę, przestań... - Ale jej nogi były już miękkie
niczym z waty. - Już i tak wystarczająco zagmatwaliśmy całą
sytuację, nie mieszajmy do tego naszej intymności.

- Zbliżenie z tobą było jednym z najbardziej rozkosznych
przeżyć, jakich doświadczyłem - rzekł niskim tonem. - In-
tymność już tu jest, *bella*. Już za późno, aby ją wyłączyć.

- Nie chcę...

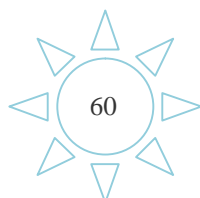
- Ależ chcesz... widać to po tobie od pierwszej chwili,
kiedy się poznaliśmy. A ja byłbym kłamcą, gdybym powie-
dział, że nie czuję tego samego w stosunku do ciebie, więc
przestań się opierać

- Seks pomimo wszystko?

- A dlaczego nie? - Chwycił jej dłoń i przyciągnął ją do
siebie. - Jesteśmy skazani na siebie przez kolejne kilka mie-
sięcy, dopóki sprawy jakoś się nie ułożą, zatem dlaczego
mamy odmawiać sobie czegoś, co jest miłą częścią tego
kłamstwa?

- Wyjdę stąd ubrana jak teraz i powiem, że się rozmyśli-
łam, bo jesteś zbyt kiepski - wypaliła z przekąsem.

- Chcesz mi powiedzieć, że moja narzeczona pragnie po-
ćwiczyć? Oboje wiemy, że masz to we krwi, panno Carmi-
chel, pozwolę ci, abyś nauczyła mnie wszystkiego, co
umiesz.



- A co to ma znaczyć?

Skrzywił się cynicznie. Nie podobał jej się ten grymas.

- Albo ktoś nauczył cię, jak dać mężczyźnie niewysłowioną rozkosz, albo przychodzi ci to w naturalny sposób.

Miał czelność sugerować, że była szkolona w dawaniu przyjemności facetom niczym jakaś kurtyzana?

Najpierw prezent, teraz to. Rachel aż zamurowało.

- Jak śmiesz? - wycodziła z furją przez zęby.

- Wycisnęłaś ze mnie życiowe soki mięśniami, o których nie sądziłem, że istnieją, a całujesz przewybornie, *cara*, to niebezpieczne, ale powoli się uzależniam.

- Chyba posuwasz się za daleko. - Usiłowała wyrwać się z jego uścisku.

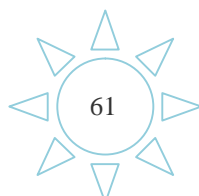
On przysunął ją z powrotem ku sobie, rozchylił jej koszulę i przesunął dłońmi po bokach, ujmując szczupłą talię.

- Spójrz tylko na siebie - wyszeptał. - Nie umiesz się opanować. Cała pragniesz poczuć mnie znowu.

- Nieprawda - odparła bliska zemdlenia, ale wiedziała, że ma rację.

- Wystarczy, że cię dotknę, a wtulisz się we mnie, jakby od tego zależało całe twoje życie.

To był rewanz. Seksualny rewanz i Rafael miał zamiar



egzekwować go jak najdłużej się da. Wziął ją na ręce i położył na pościeli.

Rachel wiedziała, że zaraz powróci znowu do krainy rozkoszy.

Nagle rozległ się dźwięk dzwonka. Rachel spojrzała w twarz Rafaela. Niemal nie oddychała. Była przekonana, że zignoruje hałas i powróci do tego, co przerwał. Jednak jego twarz stężała, w ułamku sekundy zmasał z twarzy pożądanie, chwycił koszulę i z ponurym wyrazem twarzy rzucił na jej piersi.

Uniósł się na łóżku, sam ruszył w stronę porzuconych na podłodze spodni. Nie było już w nim namiętnego kochanka.

- Połóż się spać - poinstruował ją, a potem wyszedł z sypialni, pozostawiając Rachel z wrażeniem, że właśnie pokazano jej stosowne miejsce.

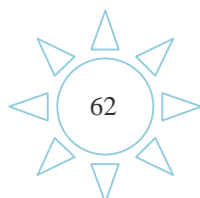
Nie mogła jednak się oprzeć i cicho poszła za nim. Stała na schodach i zobaczyła, jak na dole w holu otwierają się drzwi wejściowe.

- Czy uważasz, że odwiedziny o drugiej w nocy sprawią mi przyjemność, Danielo?

Ramiona Rafaela unosiły się coraz wyżej w miarę ściszonej siostry.

- Dasz mi wreszcie dojść do słowa? Przykro mi, że miałam tyle telefonów, ta dama to nie jest Elise. Jest kimś, kim zawsze była. To wszyscy wokół popełnili błąd.

Kłamstwo. Kolejne kłamstwo. Rafael czuł ich ciężar na



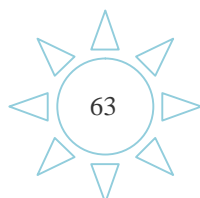
barkach. Nagle raptownie się odwrócił, jakby wyczuł obecność Rachel na schodach. Przyjrzał się własnej koszuli na jej ciele, jej długim nogom, jej twarzy. Intymność tego spojrzenia nie pasowała do chłodnych rysów jego twarzy. Wiedziała, że teraz w pełni się kontroluje, wiedziała też, że właśnie patrzyła na niego, takiego, jakiego go poznała, niewątpliwie atrakcyjnego, lecz cynicznego i twardego mężczyznę.

Odwróciła wzrok i wróciła do sypialni. Elise zrobiła błąd, wybierając sobie tego człowieka na potencjalnego kochanka, Rachel doskonale to teraz wiedziała. Zamknęła za sobą drzwi.

Rafael był wściekły na prasę, która z kolei zaczęła napaść na telefonami Daniele. Był też zmęczony, ponieważ wszystko rozpędziło się i leciało na łeb na szyję, bez jakiegokolwiek kontroli, zupełnie jak lokomotywa bez hamulców. A pomimo tego, był niesamowicie podniecony i gardził sobą z tego powodu. Czy mu zupełnie odbiło? Rzucić się na tę kobietę niczym jakiś nieopanowany szczeniak?

Nic dziwnego, że patrzyła na niego jak na jaskiniowca. Nic dziwnego że wróciła do sypialni i zatrzasnęła za sobą drzwi. Wiedziała, że jest w pułapce. On także wiedział, że jest w pułapce.

- Nie, Daniele - uciał krótko jej histeryczną przemowę. - To ty popełniłaś błąd dwa miesiące temu. Ona nigdy nie była



Elise, nie pojmujesz tego?

Jego lodowaty ton osiągnął zamierzony efekt.

- To znaczy, że chcesz mi powiedzieć, że się myliłam?

- Nie, chcę ci powiedzieć, że się mylisz.

- Zatem chcesz mi powiedzieć, że zaręczyłeś się z Rachel Carmichel, tą samą kobietą, która rzuciła się na ciebie na przyjęciu?

-Si.

- Tak po prostu? - Omal nie zakrztusiła się z niedowierzania.

- Nie tak po prostu, spotykamy się już od kilku miesięcy.

- Spotykacie...?

Jej milczenie wyzwoliło na jego twarzy grymas; nie wiedział, czy usiłuje przełknąć jego kłamstwo, czy po prostu zachowuje zdrowy rozsądek, dostrzegłszy w jego głosie ostrzeżenie.

- Jest w ciąży?

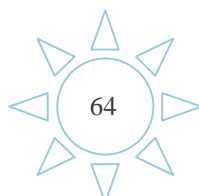
- Nie! - wypalił.

Boże, zapomniał się zabezpieczyć, a co gorsza zapomniał jej samej o to zapytać!

Co się z nim działo? Co działo się z nią?

- A ponieważ moje życie prywatne powinno interesować wyłącznie mnie i moją ukochaną, proponuję nie komentuj tego, co ci powiedziałem, dobrze? I najlepiej wyłącz telefon.

Tymi słowami zakończył rozmowę.



Seks bez zabezpieczenia z kobietą, którą ledwo znał. Aż zadrżał na myśl, że mógł postąpić tak nierozważnie. Przy jego dzisiejszym szczęściu niewykluczone, że zdążyła zajść w ciążę. Z gardła wyrwał mu się jęk. Wrócił do sypialni. Pokój pogrążony był w ciemności.

Włączył boczne światło i stanął w nogach łóżka.

Rachel leżała skulona pod kołdrą.

- Nie zabezpieczyłem się - powiedział. Kołdra poruszyła się, zamarła i nagle pojawiła się Rachel, na jej twarzy widać było senne rumieńce. Smakowity widok.

- Powtórz, co powiedziałeś.

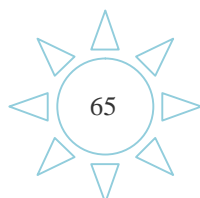
- Nie zabezpieczyłem się - powtórzył głuchym tonem. - Nigdy wcześniej nie ryzykowałem w ten sposób. Szanuję moją partnerkę i chcę, aby ona w taki sam sposób szanowała mnie.

Rachel patrzyła na niego jak na aroganckiego autokratę przyłapanego na gorącym uczynku.

Siedziała na łóżku należącym do mężczyzny, którego poznała tego wieczoru, miała na sobie jego koszulę, czuła na sobie jego zapach, czuła na skórze jego dotyk. A teraz musiała uczestniczyć w takiej rozmowie! Jak w burdelu! Zaraz zapyta, ile jest jej winien za usługę!

- Jestem dobrze prowadzącą się, czystą kobietą - rzekła z urażoną dumą.

- Cieszy mnie to.



- Nie sypiam, z kim popadnie! Jeśli raz jeszcze obrazisz mnie w taki sposób, chyba cię uderzę.

- Przepraszam, nie chciałem cię urazić.

- Ale to zrobiłeś.

- Nie znamy się.

- Mów mi jeszcze.

- I musimy poruszyć tę kwestię.

- Cóż, poruszyłeś ją dość wyraźnie - odparła i otuliła się kołdrą w geście, który oznaczał koniec rozmowy.

- Jeszcze nie skończyliśmy.

- Ależ owszem.

- Nie, Rachel, nie...

- Musimy porozmawiać jeszcze o innym rodzaju zabezpieczenia.

O innym... Rachel zamarła, a potem osunęła się na poduszkach, zaczynając z wolna wszystko rozumieć.

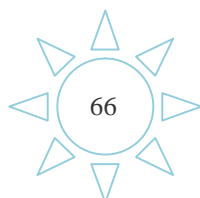
- Nie pomyślałem o antykoncepcji. Chcę wiedzieć, czy ty się jakoś zabezpieczyłaś.

Rachel poczuła się, jakby dostała kolejny cios. Krew odpłynęła jej od twarzy.

- Nie wierzę, że to mi się przydarza - wyszeptała.

- Z twojej reakcji domyślam się, że mamy problem.

- Już ci mówiłam, nie sypiam, z kim popadnie! wykrzyczała.



- Nie trzeba sypiać, z kim popadnie, żeby przyjmować tabletki antykoncepcyjne.

- Dziękuję za tę pocieszającą informację. Ale w moim przypadku i ponieważ nie sypiam z byle kim, nie biorę pigułek.

Rafael zaklął.

Rachel zakryła twarz dłońmi.

Właśnie zaangażowała się w swawolny seks bez zabezpieczenia z nieznanym mężczyzną; w tej chwili miliony jego plemników torują sobie drogę w stronę ostatecznego celu. O Boże...

Wyskoczyła z łóżka i pognała do łazienki. Myślała, że zwymiotuje, ale nie mogła. Koniecznie musiała się umyć. Zmyć z siebie to wszystko.

Usłyszała kroki Rafaela przy drzwiach.

- Nienawidzę cię - wyszeptała. - Żałuję, że w ogóle dowiedziałam się o twoim istnieniu.

- Stało się, *cara*. Teraz zbyt późno na obelgi.

- Uważasz, że taka uwaga pomoże?

- A uważasz, że twoja poprzednia uwaga pomogła? - Rafael uniósł brwi.

Z pewnością nie.

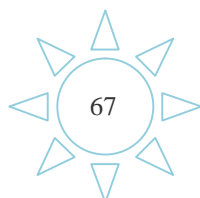
Rachel nie miała dłużej siły stać, więc przysiadła na toalecie.

- Jestem przerażona tym, co zrobiliśmy.

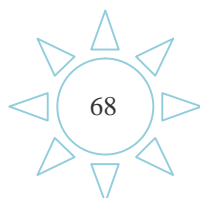
- Widzę.

- Nie chcę dziecka.

- Każdego mężczyzny? Czy tylko mojego?



- Twoje podejście i sarkazm niewiele tu pomogą.
- Użalanie się nad sobą też nie. Rachel wlepiła w niego wzrok.
- Skąd ty się wzięłeś? Nie znasz mnie, a stoisz tu i wyglądasz jakby w ogóle nie obchodziło cię to, co zrobiliśmy.
- Godzę się z rzeczywistością.
- Co za ulga - wymamrotała Rachel, odgarniając włosy z czoła. - A ja żałuję, że w ogóle rozpoczął się wczorajszy dzień.
- Teraz już za późno na pobożne życzenia.
- Teraz po prostu mnie denerwujesz.
- Przepraszam, ale skoro masz zagrzeć tu miejsce przez jakiś czas, proponuję, żebyś przywykła do mojego stylu bycia.
- Zagrzeć miejsce? - Uniosła brodę. O czym on mówi?
- W mojej rodzinie najpierw bierze się ślub, a potem rodzi dzieci.
- Ślub? Na miłość boską!
- Wezmę taką tabletkę, którą bierze się następnego dnia po...
- Nie, nie weźmiesz. - Uciął dyskusję. Rachel wstała.
- To nie jest twoja decyzja.
- Ze spokojem ducha pozbędziesz się niewinnego poczętego dziecka, zanim dostanie szansę na życie?



- Boże, nie! - Rachel zadrżała. - Ale myślę, że to by było...

- To nie myśl - rzekł lodowatym tonem. - Nie będziemy już zbierać więcej grzechów. Musimy wziąć za to odpowiedzialność i poradzimy sobie z tym w uczciwy i godny sposób, jeśli w ogóle będzie z czym.

- Tak, weźmiemy ślub - przedrzeźniała go.

- Musisz wiedzieć, że uchodzę za niezłą partię, *cara*.

- Wydaje mi się, że mogłam spodziewać się takiego tekstu.

- Nie rozumiem.

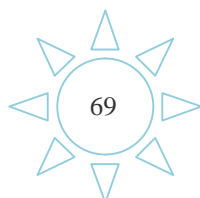
- Wystawiłeś mnie. Celowo zaciągnąłeś mnie do łóżka, aby samemu sobie przypisać rolę wspaniałego milionera do wzięcia.

- Tego nie powiedziałem - westchnął z niecierpliwością. Ależ owszem. Rachel cała drżała w środku. Czuła się jakby nagle znalazła się w obcej, pokrytej lodem krainie.

- Wybieram inną opcję.
Chciała go wyminąć, ale on chwycił ją za ramię.

- Daj mi spokój.
Zignorował ją i wyjął telefon, a następnie wybrał jakiś numer.

- Czy nadal jesteśmy pod ostrzałem prasy? Rozmawiał z ochroniarzem z foyer. Stojąc i czekając, aż skończy, Rachel czuła się dziwnie spięta. Rafael zacisnął wargi i zdenerwo-



wany wsunął telefon do kieszeni.

- Paparazzi nadal tu są, nie spodziewam się, żeby w najbliższej przyszłości mieli zamiar nas odstąpić, rozumiesz? Od tej pory będą śledzić każdy twój ruch, cokolwiek postanowisz zrobić, rozumiesz, *cara*? Naprawdę chcesz, aby w gazetach ukazały się twoje zdjęcia z nocnej apteki, w której kupujesz pigułkę poronną?

Zapadła cisza. Rachel poczuła, że zaraz zacznie krzyczeć. On naprawdę poważnie wierzył, że mogłaby być na tyle bezwzględna, aby zabić własne dziecko, jego fatalistyczna postawa dawała mu prawo, aby sądzić, że jego morale stoi wyżej od jej zasad.

Dlaczego miałby myśleć inaczej? Co o niej wiedział? Co wiedział o życiu, jakie prowadzi?

Czyż nie weszła świadomie w tę maskaradę? Nie oszukiwała i nie kombinowała? Poderwała obcego mężczyznę i poszła z nim do łóżka tylko dlatego, że jej się spodobał?

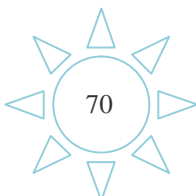
Nic dziwnego, że przypiął jej łatkę kobiety, która byłaby w stanie pozbyć się własnego dziecka. Wymalował sobie jej własny obraz.

Rafael dostrzegł jej łzy i skrzywił się.

- Rachel... - wyszeptał.

Odepchnęła jego rękę i odeszła, ale zaraz zatrzymała się na środku łazienki.

Nie miała dokąd uciec. Nie miała gdzie się schować. Zro-



biła więc jedyną rzecz jaką mogła, wróciła do łóżka i zakryła się kołdrą po czubek głowy. Serce jej waliło. Szlochała, zatykając usta ściśniętą w pięść dłonią.

Usłyszała jakiś ruch, było ciemno. Drzwi zamknęły się bezszelestnie. Poczowała, jak nagi Rafael wsuwa się pod kołdrę. Przyciągnął ją do siebie ramieniem.

Jego ciemne oczy odszukały jej twarz.

- Ty płaczesz.

- Nie - otarła płynące po policzkach łzy. - Nie zrobiłabym tego.

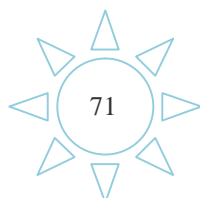
- Wiem, kłóciliśmy się, chciałaś mnie zranić i ci się udało. A ja oddałem cios. Przepraszam cię za to.

- Potrafisz być taki bezwzględny, że to aż przeraża.

- Tak. - Przerzucił nogę przez jej nogi, aby móc ją mocniej przytulić, a jej dłoń położył na swojej piersi. Było to bardzo intymne i bardzo niebezpieczne, tym bardziej że ona wcale nie miała ochoty się odsunąć. Czowała ciepło i prężne mięśnie jego ciała. Koszula, jaką miała na sobie, uniemożliwiała bardziej cielesny, jeszcze bardziej niebezpieczny kontakt. Westchnęła i starała się ignorować to, co się z nią dzieje.

- Przepraszam, że wciągnęłam nas oboje w kłopoty.

- To już się stało - rzekł z porażającą prostotą.



- Teraz musimy poradzić sobie z tym, co jest. A mamy jedną historię, jedne zaręczyny i jedno łóżko. W czasie kiedy będziemy razem, nie będziesz dawała nikomu powodów do tego, aby kwestionował twoją uczciwość.

- Nasze kłamstwa. Pokręcił głową.

- Zaczynij w to wierzyć, *cara*. Los małżeństwa twojej siostry zależy od tego, jak zdołasz odegrać rolę, którą sobie sama wyznaczyłaś w moim życiu.

W jego życiu. Te dwa słowa wszystko Rachel mówiły. On chroni swoje życie. Swoją reputację i dumę.

A dlaczego miałoby być inaczej, pomyślała z goryczą.

Usta jej zadrżały, zwilżyła wargi językiem. Na jego twarzy dostrzegła, że ponure oblicze ustępuje miejsca pożądaniu i wiedziała, co zaraz nastąpi.

- Nie - wykręciła się.

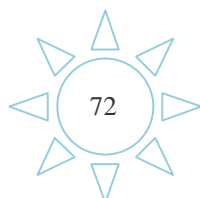
Jego język jednak nie chciał dać spokoju jej wargom.

- Tak.

- Ale ja nie chcę...

- Chcesz - i pokazał jej, jak bardzo tego chce, rozsuwając palcami jej koszulę.

Obudził ją dźwięk telefonu. Leżała owinięta w kołdrę niczym w kokonie. Dźwięk dobiegał zza ściany, ale był na tyle



uporczywy, że wbijał się w jej głowę niczym cierń. Nie otworzyła oczu. Nie chciała. Doganiało ją zbyt wiele bolesnych wspomnień. W końcu jednak telefon umilkł i Rachel otworzyła oczy. Było już jasno. Miejsce w łóżku obok niej było puste i Rachel wydała z siebie westchnienie ulgi. Będzie miała przynajmniej trochę czasu, aby się pozbierać, zanim znowu go zobaczy. Wstała z łóżka i rozejrzała się, szukając ubrania. Nigdzie go nie było. I co teraz? Zobaczyła kaszmirową narzutę, którą okrywała się poprzedniego wieczora, i owinęła się nią. Nadal jednak czuła się jak konkubina uwięziona dla wyłącznej przyjemności swego podłego pana.

Rozległo się pukanie do drzwi. Omal nie potknęła się o brzeg narzuty.

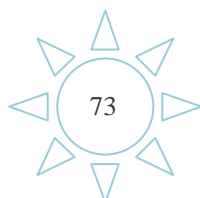
- Tak?

- Przywieziono pani rzeczy, panno Carmichel - rozległ się obcy kobiecy głos. - Czy mam postawić walizkę pod drzwiami?

- Och tak, dziękuję.

Odczekała kilka sekund i otworzyła drzwi. Na podłodze stała jej walizka, pakowana w pośpiechu, kiedy wyjeżdżała z Devonu. W jaki sposób dostarczono ją z mieszkania Marka? Z ciężkim sercem otworzyła suwak i zobaczyła wszystkie rzeczy, jakie zabrała z sobą do Londynu, plus dodatkowe fatalaszki, które dała jej Elise.

W środku znajdowała się w pośpiechu skreślona kartka od

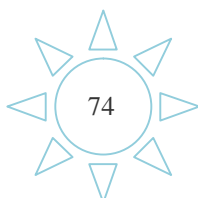


Marka, który obwieszczał, że na kilka tygodni udaje się do Los Angeles. Oraz że Elise i Leo gratulują jej szczęścia.

Innymi słowy misja zakończona. Powrót do normalnego życia. Przynajmniej dla Marka.

Żadnego planu uratowania jej w najbliższej przyszłości. Rachel przez chwilę wpatrywała się w pustą przestrzeń. Po chwili zajęła się przeglądaniem zawartości walizki.

RS



ROZDZIAŁ SZÓSTY

Rachel musiała się przemóc, żeby wyjść z sypialni. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła, było stanąć oko w oko z panem Villanim w ostrym świetle poranka.

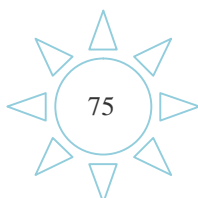
Potarła w nerwowym geście ramiona. Przynajmniej teraz była bardziej do siebie podobna, usiłowała się pocieszyć. Miała umyte włosy i nie była już powtórzeniem wizerunku Elise. Włożyła dzinsy i bawełnianą bluzę z długim rękawem. Makijaż był niemal niewidoczny, a fryzura swobodna i naturalna.

Teraz musiała tylko przekonać siebie, że jest prawdziwą Rachel, ponieważ w środku wcale się taką nie czuła.

Drzwi do kuchni były otwarte, wsunęła w nie głowę.

W środku stał Rafael. Ubrany był w dzinsy i luźny T-shirt. Tak wyglądał bogaty mężczyzna ubrany na sportowo.

Do jej nozdrzy doleciał aromat świeżo mielonej kawy. Rafael właśnie podnosił do ust filiżankę. Widziała jego wysmukłe, oliwkowe palce obejmujące naczynie. Ponownie poczuła napływającą falę pożądania. Rafael spojrzał prosto w



jej oczy. Potem popatrzył na lekko umalowane usta, prosto w oczy podkreślone odrobiną tuszu, a w końcu jego wzrok spoczął na jej rozpuszczonych, kręconych włosach.

- Skąd te loki?

- Zawsze były, tylko ukryte.

- Ładnie ci w nich.

- Nie, nieprawda, ale taka się urodziłam, więc... - wsunęła dłoń do kieszeni. Rafael skrzywił się, widząc obronną pozycję jej ciała.

- Czy znajdzie się dla mnie odrobina kawy?

- Pewnie. Zaraz ci podam.

- Nie. Ja to zrobię. - Zniknęła, zanim zdążył zareagować.

Znowu się skrzywił. O brak pewności siebie co do własnego naturalnego piękna obwinił w pierwszej kolejności jej przyrodną siostrę.

Dopił kawę i ruszył za nią. Stała koło ekspresu, czekając na kawę.

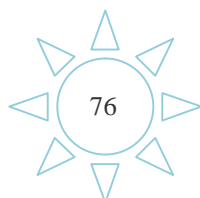
- Proszę, nalej mi bez mleka. - Podał jej swoją filiżankę. - Co zjadłabyś na śniadanie? Rogalika? Płatki? Tosta? Jest też świeży sok z pomarańczy.

- Nic nie chcę, dziękuję. Najpierw przed wyjściem muszę postawić się na nogi kawą.

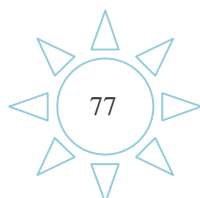
- Przed wyjściem?

- Tak, mam pociąg do Devon, a już jest dość późno.

- Już o tym mówiliśmy, zostajesz tutaj, razem ze mną.



- Tak wiem. - Skinęła głową. - Ale potrzebuję trochę ubrań i...
 - Kupię ci ubrania, które są ci potrzebne. Rachel zeszywniała.
 - Nie i nie waż się proponować mi więcej czegoś podobnego!
 - Staralem się być praktyczny.
 - Ja także działam praktycznie, nie mogę wszystkiego nagle rzucić, jakbym nie miała własnego życia. Potrzebuję kilku dni, żeby zorganizować rzeczy na farmie.
 - Sama prowadzisz farmę?
 - I doskonale daję sobie radę.
 - A kto jej pilnuje, kiedy ty jesteś tutaj?
 - Sąsiad. - Zastanawiała się, czy takim określeniem może opisać znajomość z Jackiem. - Ale on ma też swoje gospodarstwo, więc...
- Coś zmieniło się w jego postawie, ale Rachel nie wiedziała do końca, co to takiego.
- Ustal wszystko telefonicznie, tak jak ja musiałem zrobić.
 - Jesteś nie do wytrzymania, w twoim przypadku tak może być, ty możesz zamawiać ludzi przez telefon, ale ja nie.
 - Tak uważasz?
 - Wiem to. Widziałam, jak pracuje Leo, jeśli czegoś potrzebuje, po prostu sięga po telefon.
 - A ty musisz ręcznie sama doglądać ekologicznej sałaty - zażartował.



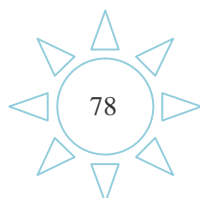
- Nie musisz używać takiego tonu! Ty mogłeś stracić jakiś interes, natomiast ja ryzykuję wszystko, co mam.
- Jeśli nosisz moje dziecko, to tak już będzie zawsze.
- Nie zaczynaj znowu przypominać mi o najgorszej rzeczy, jaka mogła się zdarzyć - odparła chłodnym tonem Rachel.

Rafael chciał coś powiedzieć, ale tylko westchnął i nie odezwał się.

- Mówiłaś, że to rodzinny interes - zmienił temat.
- Tak jest - potwierdziła. - To był rodzinny interes, dopóki żyli rodzice. Kilka lat temu zginęli w wypadku samochodowym. Teraz farma przypada na naszą trójkę.
- Co oznacza, że jest wyłącznie na twojej głowie?
- Ja lubię tam pracować, Elsie i Mark nie.
- Jesteś lojalna. Nie przyszło ci do głowy, że oni nie są lojalni wobec ciebie?

Rafael natychmiast pożałował tych słów. Było jednak za późno. Rachel pobladła i w obronnym geście splotła ramiona na piersi.

- Lojalność w mojej rodzinie to nie twoja sprawa.
- Tak uważasz? Pierścioneł na twoim palcu wymaga od ciebie całkowitej lojalności wobec mnie.



- Jest fałszywy.

Znowu zaczęli się sprzeczać, a Rafael, wiedząc, że takie sprzeczki z kobietami zwykle kończą się godzeniem się w łóżku, już czuł narastającą zmysłowość. Chwycił ją w pasie i odchylił jej głowę do tyłu, aby móc ucałować usta. Smakowała miętową pastą do zębów i różową szminką. Spodobało mu się to połączenie.

- To nie jest fałszywe - wymruczał, nadal bawiąc się jej ustami. - Zapomnij więc o Devonie i wracajmy do łóżka. Nie wiem w ogóle, po co z niego wychodziliśmy.

- Nie. - Odepchnęła go. - Mam różne rzeczy do zrobienia.

- Chcesz mi wmówić, że nagle się boisz? Jeśli chcesz jechać do apteki do Devon, chciałbym, żebyś najpierw popatrzyła na to...

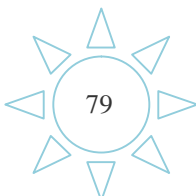
Wskazał stos gazet leżących na stole.

Rachel zamarła. Na każdym zdjęciu widniała ona sama prezentująca pierścionek zaręczynowy u wejścia do apartamentowca. Jedynym innym zdjęciem była fotografia w gazecie Marka, podpisana: „Pierwszy publiczny pocałunek świeżo zaręczonej pary”.

- Moje pięć minut sławy - zauważyła kwaśno Rachel, spoglądając na obcą kobietę w gazetach, którą była ona sama.

- To trwa dłużej niż pięć minut, *cara*.

- Ponieważ ty jesteś łakomym kąskiem dla prasy.



- I to jest jedyny powód, dla którego zwróciłaś na mnie uwagę, tego chciałaś.

- Ale nie chciałam całej reszty, to twoja wina.

- Nie możesz być aż tak ślepa.

- Wyjaśnij mi to - zażądała.

- Nie ma co wyjaśniać.

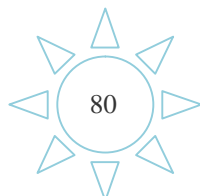
- Ależ jest. A ja chcę wiedzieć, o co ci chodzi. Spojrzał na nią poirytowanym wzrokiem.

- Myślisz, że kumple Marka nie wiedzieli, która to jest bliźniaczka? Oczywiście, że wiedzieli. Dlatego biegli za nami, wykrzykując imię Elise. Wywęszyli możliwość doskonałego skandalu związanego z gorącym trójkątem Elise, Leo Savakis i Rafael Villani. Mogę ci wybaczyć naiwność, moja droga, jeśli rzeczywiście jesteś w aż tak wielkim szoku, na jaki wyglądasz, ale nie wybaczę twojemu głupiemu bratu tego, że nie pomyślał i nie przewidział konsekwencji tej idiotycznej historii oraz tego, co by się stało, gdybym nie interweniował.

Rachel usiadła na krześle. Rafael miał rację.

- A teraz zapytaj sama siebie, ile czasu zajmie prasie dowiedzenie się, kim jesteś, a twoje pięć minut sławy stanie się kolejną do piekła, zaczną grzebać w twojej przeszłości, a Leo Savakis będzie tylko czekał, aż wpadniesz i ujawnisz, że to wszystko jest sprytnie utkaną intrygą obliczoną na ukrycie niewierności jego żony.

- Nie mów już nic więcej - wyszeptała Rachel. - Wiem, o co chodzi.



- Czyżby? Jeśli zaczniesz teraz się wycofywać i uciekać, poruszę niebo i ziemię i zniszczę małżeństwo twojej siostry. Potrafię ponieść tego konsekwencje, w odróżnieniu od niej.

Wyszedł z kuchni i zostawił Rachel samą, żeby mogła przemyśleć, co powiedział. Nie zajęło jej to wiele czasu. Wiedziała, że ma rację. Chciała uciec do Devonu, ale to nie miało nic wspólnego z kłamstwami. Powodem tego nie był też beztroski seks, jakiemu się oddali.

Chodziło o niego i o to jak na nią działał. O to, jak się przy nim czuła. Skoro jedna noc wywarła na nią taki wpływ, co stanie się z nią po kilku tygodniach? Zostanie psychicznym wrakiem.

Rafael przechadzał się po gabinecie, zastanawiając się, co się z nim dzieje. Dlaczego tak na nią napadł?

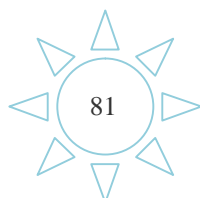
Ponieważ upierała się, aby jechać do domu po rzeczy, czy też dlatego, że nadal broniła swej głupiej rodziny?

A może chodziło o mężczyznę z Devon, o którym wspomniała? O sąsiada, o którym nie powiedziała nic wcześniej?

Nie wiedział. Nie chciał wiedzieć. Działo się coś, co go przerażało. Słyszał kroki Rachel po domu. Znalazł ją w salonie, szukała torebki.

- Nie mogę znaleźć telefonu - wyjaśniła.

- Bateria padła, włączyłem go do ładowarki w moim gabinecie. A do kogo miałaś dzwonić?



Poczuł irytację, ponieważ wiedział, że nie ma prawa wy-
pytywać jej o takie rzeczy. Ona jednak odpowiedziała.

- Muszę zadzwonić do kilku osób, skoro nie wolno mi
opuszczać tego miejsca.

- Zrobimy, jak chcesz - rzekł Rafael. - Ale pojedziemy
oboje i moim samochodem.

- Ale...

- Dziesięć minut i nie każ mi czekać, im szybciej wyje-
dziemy, tym szybciej wrócimy.

Pojechali srebrnym ferrari. Wyjechali z garażu, ale kiedy
tylko znaleźli się na ulicy, paparazzi od razu podążyli ich śla-
dem.

- Nie rozumiem, po co nadal się włóczę za nami - powie-
działa Rachel, kiedy wreszcie udało im się zgubić ogon.

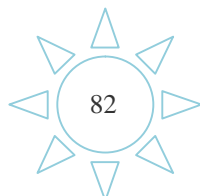
- Za mało o tobie wiedzą - odparł ponuro.

- Nienawidzę tego. Nie lubiłam tego już kiedy przebywa-
łam w towarzystwie Elise. Nie rozumiem, jak można żyć w
taki sposób.

- Żyjemy w świecie sławnych osób. Publika tylko czeka
na pikantne szczegóły z naszego życia. Możesz zacząć się
przyzwyczajać, a to dopiero początek.

Rachel nie odezwała się ani słowem. Po jakimś czasie Ra-
fael zatrzymał się na stacji benzynowej, kupił kawę i kanapki.

- Zjedz coś, wyglądasz jak śmierć, a od wczorajszego
wieczoru nic nie jadłaś.



Wyglądałam jak śmierć, bo prawie w ogóle nie spałam, pomyślała Rachel. Nie powiedziała jednak tego na głos, nie chciała dotykać tematu wydarzeń wczorajszej nocy.

Zjadła kanapkę bez smaku i popiła kawą bez smaku. Była zdumiona, że i on zjadł swoje kanapki, gdyż nie wyglądał na człowieka, którego zadowala takie jedzenie.

- Opowiedz mi o swojej rodzinie.

Rachel wyjaśniła, w jaki sposób jej matka straciła męża po długiej chorobie, kiedy bliźniaki były bardzo małe.

- Kilka lat później spotkała mojego tatę i urodziłam się ja.

- Jaka jest różnica wieku między tobą a bliźniakami?

- Sześć lat.

- Do kogo pierwotnie należała farma?

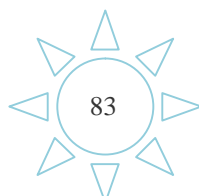
- Do mojego ojca, ale on nigdy nie robił różnicy pomiędzy nami. I to nie jest prawdziwa farma, małe gospodarstwo z trzema akrami ziemi, domem, kilkoma szklarniami i stodołami.

- Kolejne kłamstwo, *cara*?!

- Pracuje się tu jak na farmie - wzruszyła ramionami.

- A ten sąsiad, który ci pomaga? Co on robi?

- Jack jest właścicielem ziemi, która z nami sąsiaduje i ma prawdziwą farmę. Pomagał nam od śmierci rodziców.



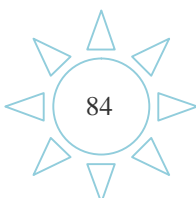
- Mów o tym, jak chcesz, ale on pomaga tobie.
- Skąd ten ton?
- Nie sądzę, aby chciało mi się rozwijać ten temat.
- OK.
- Jesteś ostra, panno Carmichel.
- A ty okropny.
- Dlatego, że nie podoba mi się, jak twoje rodzeństwo cię wykorzystuje?
- Nie, jesteś po prostu okropny.
- W łóżku?

Rachel nie odpowiedziała.

- Wolałabyś może mieć za kochanka Jacka? Rachel postanowiła podjąć grę.
- Może.
- Ale czy umiałby dać ci tę rozkosz, którą daję ci ja? Czy nie wniósłby do sypialni zapachu farmy?
- Jesteś okropny.
- *Si* - przytaknął. - Ale ja, kiedy mówiłem, że nie sypiam z kim popadnie, mówiłem prawdę, a ty najwyraźniej nie.

Rachel odwróciła głowę. Dla niego zawsze pozostanie kłamczucha. Już miała powiedzieć mu, kim jest Jack, kiedy jej uwagę zwrócił niebieski drogowskaz.

- O rany, musimy zjechać następnym zjazdem. W końcu wjechali w prywatną drogę prowadzącą do farmy. Zimowe pola zaczynały budzić się w wiosennym słońcu. Przed nimi



stał stary wiejski dom. Z boku znajdowała się stodoła, a w tyle widać było szklarnie. Na podjeździe stał ubłocony dżip. Z drugiej strony zaparkował range rover. Rafael zatrzymał samochód na środku podwórka, zgasił silnik i wyszedł bez słowa.

- Rafael...

- Wejź do środka i znajdź dla nas łóżko - rzekł niskim tonem.

Rachel zadrżała, przełknęła ślinę i już miała coś powiedzieć, kiedy drzwi do domu stanęły otworem. Stanął w nich potężnie zbudowany mężczyzna, w filcowej kamizelce i brązowych spodniach. Był po pięćdziesiątce.

- Jack - wymruczała Rachel. I zaraz pożałowała, że wcześniej nie powiedziała Rafaelowi o swojej relacji z Jackiem, ponieważ dostrzegła, jak cały aż zamarł na jego widok.

Jack wcale nie wyglądał na zadowolonego.

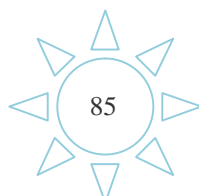
Rachel ruszyła do przodu, a Rafael zamarł, widząc, jak rzuca się w ramiona Jacka. Już chciał podejść i strzelić łobuza w twarz.

- Jack, to jest...

- Czytałem poranne gazety, Rachel. Rachel czuła podejrziwość, aż bijącą z jego postaci.

- Wszystko ci wyjaśnię.

- Witam, panie Villani - powiedział Jack do gościa lodowatym tonem.



- Rafaelu, to jest Jack Fellows, mój opiekun, a także wuj, to brat mojej mamy...

- I osoba dbająca o jej interesy - dodał Jack.

- A więc to ty jesteś tym Włochem, który w zeszłym roku złamał jej serce? Jeśli tak, podaj mi rozsądny powód, dla którego odbyły się te zaręczyny.

O Boże, Rachel zapragnęła, aby ziemia rozstąpiła się i pochłonęła ją na wieki. Rafael patrzył na nią, jakby urwała się z choinki.

- Rafael to nie Alonso - wyszeptała do Jacka przez zaciśnięte zęby.

- Nie przypominam sobie, abyś kiedykolwiek o nim wspominała.

Bo nie wspominała.

- Przepraszam za pomyłkę, panie Villani - rzekł Jack i wyciągnął rękę.

Rafael włączył swój naturalny urok. W niedługim czasie opowiedział, jak poznał Rachel i w jaki sposób sprawił, że w tak krótkim czasie już niemal jadła mu z ręki. Rachel czuła się, jakby oglądała powtórkę z wczorajszej akcji z prasą.

Rafael powiedział Jackowi, że nie wszyscy Włosi łamią serca bezbronnym kobietom, a on jest oczywiście do nieprzytomności zakochany w Rachel. Rachel poczuła, że ma ochotę go zamordować.

Potem Rafael przeprosił Jacka, że dowiaduje się o ich zaręczynach z prasy i że nie przybył prosić go o rękę Rachel.

Rachel widziała z wyrazu twarzy Jacka, że ten sądzi, iż spotkał mężczyznę takiego jak on. Jack zaproponował im obiad na cześć zaręczyn. Rafael zręcznie podziękował, ale stwierdził, że nie mogą przyjąć zaproszenia. Powiedział, że wieczorem muszą być w Londynie na okropnie nudnej służbowej kolacji.

Rachel nie wiedziała nic o tym, czy rzeczywiście taka kolacja ma się odbyć, ale jej wujek był pełen zrozumienia. Rafael dodał oczywiście, że nie chce rozstawać się z Rachel i prosi Jacka o dopilnowanie spraw na farmie.

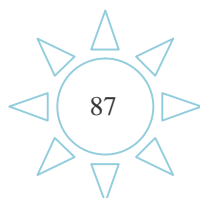
- Z przyjemnością, kochanie - Jack zwrócił się do Rachel i ucałował ją w czoło.

Potem pożegnał się, wsiadł do auta i odjechał, zostawiając ich samych.

Rachel z Rafaelem weszli do domu. Drzwi frontowe otwierały się prosto na kuchnię utrzymaną w wiejskim stylu. Drzwi zamknęły się, ramię Rafaela opadło z jej pleców.

- Ja... - zaczęła Rachel.

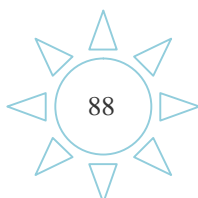
- Jeśli masz zamiar kolejny raz skłamać, proponuję, abyś w ogóle zamilkła.



ROZDZIAŁ SIÓDMY

Poczuła ukłucie w sercu. Znowu zdało jej się, że ma przed sobą zupełnie obcego człowieka - wysokiego, zimnego, przepełnionego złością.

- Właśnie miałam przeprosić za zamieszanie z Jackiem.
- Podpuściłaś mnie.
- To nie było tak. Szukałeś informacji, a ja z głupoty chciałam podrażnić cię, żebyś się zastanawiał, co łączy mnie z Jackiem.
- Nie o tym mówię, że chciałaś wzbudzić we mnie zazdrość, i to używając do tego celu osoby swojego wujka.
- To o co chodzi?
- O Alonsa, chciałaś się na nim zemścić i wykorzystałaś mnie.
- To nieprawda! - zaprotestowała Rachel. Jego rozwścieczone oczy przekłuły ją niczym dwa sztylety.
- Nie tylko jest to prawda, ale jesteś też najbardziej przebiegłą czarownicą, jaką w życiu spotkałem. Tu nie chodziło o małżeństwo twojej siostry, ale o to, żebym zapłacił za grze-



chy, które popełnił twój włoski kochanek.

- Nie! -krzyknęła. -Nie jestem aż tak drobiazgowa, problemy Elise wystarczą, nie musisz jeszcze bardziej gmatwać wszystkiego. Poza tym wcale nie przypominasz Alonsa, nie dałoby się was w ogóle porównać, jesteście całkiem inni.

- W łóżku też? Zamykałaś oczy i wyobrażałaś sobie, że to on jest obok?

- Jak śmiesz mówić takie obrzydliwe rzeczy!

- Kto cię nauczył kochać się w taki sposób? Ilu kochanków trzeba, *amore*, żeby kobieta stała się taką zmysłową kochanką?

- Nie mam zamiaru więcej tego wysłuchiwać!

- Odpowiedz mi na pytanie. W jej oczach pojawił się gniew.

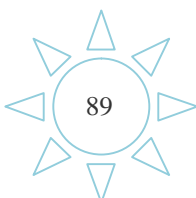
- A może ty mi najpierw powiesz, ile kobiet przewinęło się przez twoje łóżko, że jesteś takim doskonałym kochaniem? - odparowała. - Co? Może chcesz mi powiedzieć, że to nie moja sprawa?

- Ja mam trzydzieści trzy lata, a ty dwadzieścia trzy.

- I te dziesięć lat różnicy ma usprawiedliwić liczbę, której najwyraźniej nie chcesz mi podać?

- Ja nikomu nie łamię serca. Rachel wybuchła krótkim śmiechem.

- Nie wiedziałbyś, jak się to robi! Tacy faceci nie wiążą się z nikim, im chodzi wyłącznie o seks.



- To jest twoje doświadczenie.

Rachel chciała wyjść, ale przytrzymał ją za ramię, tak że nie mogła się ruszyć.

- Tak - wysyczała.

- Które dał ci Alonso, wziął, co chciał, i podeptał całą resztę?

- Tak, zadowolony jesteś teraz? Poukładałeś już sobie w głowie wszystkie puzzle? Miałam dwóch kochanków, obaj byli Włochami, obaj mieli mózg ulokowany w spodniach!

Z niewiadomego powodu uderzyła go. Słaby cios odbił się od jego muskularnego bicepsa.

Była cała roztrzęsiona, aż wrzała z gniewu i żalu, i z powodu upokorzenia, jakie powróciło znowu na wspomnienie Alonsa.

Może Rafael miał rację, może prawdziwym powodem, dla którego zaangażowała się w intrygę związaną z Elsie, była jej chęć zemsty na Alonsie.

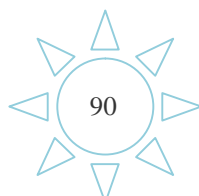
- A więc ja robię za chłopca do bicia? Czytał w jej myślach. Rachel z trudem przełknęła ślinę.

- Boże - dodał. - Nie mogę uwierzyć, że wpadłem w taką pułapkę.

Rachel sama nie mogła w to uwierzyć.

- Przysięgam sobie, że nigdy już nie zainteresuję się żadnym Włochem.

- *Grazie*, szkoda, że nie dotrzymałaś słowa. Rachel odwróciła się, podeszła do kuchenki i postawiła czajnik na gazie. Nie wiedziała, po co to robi, ponieważ teraz nie byłaby w



stanie przełknąć nawet jednego łyka.

Przynajmniej odsunęła się od niego.

Zapadła cisza, przez okno wpadały słabe promienie słońca. Była w domu, a czuła się, jakby znalazła się na obcej planecie.

- Gdzie go poznałaś?

Proste pytanie wyrwało ją z otchłani zamyślenia.

- Kogo? - wypaliła.

- Mojego rywala, który złamał ci serce.

- We Włoszech, pracowałam na farmie pod Neapolem, on tam mieszkał, spotkaliśmy się i w ciągu tygodnia zamieszkałam u niego, mówił, że mnie kocha, a ja idiotka mu wierzyłam. Kiedy miałam wracać do Anglii, podziękował mi za miłe spędzony czas i to był koniec. - Wyjęła dwa kubki. -

Chcesz kawy czy herbaty?

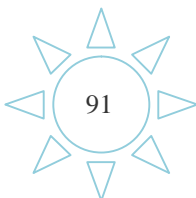
- Kawy. Kiedy to było?

- Zeszłego lata.

Rachel odstawiła nagle kubki. To było dopiero w zeszłe wakacje, kiedy przysięgła sobie nigdy więcej nie mieć do czynienia z Włochami. Nie minęło wiele czasu, a popełniła ten sam błąd.

- Muszę cię o coś spytać, zanim wyjdę. Potrafisz zrobić sobie sam kawę?

Zniknęła za drzwiami, zanim Rafael zdążył zareagować. Znowu ucieka ze strachu, pomyślał, słysząc jej oddalające się kroki.



Jęknął ze złości i podszedł do okna. Jakaś część jego ka-
zała mu iść za nią, pocieszyć. Inna część pragnęła wsiąść do
samochodu i odjechać.

Nie mógł. Nagle dopadła go myśl, że Rachel może być z
nim w ciąży.

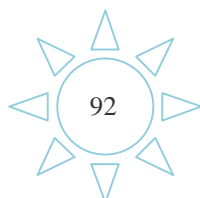
- *Dio* - wyszeptał. Nie pamiętał, żeby kiedykolwiek jaka-
kolwiek kobieta zapadła mu w serce tak głęboko. Nie chciał
takiego zamieszania. Miał mnóstwo rzeczy do roboty, za-
miast stać tutaj i zastanawiać się, dokąd poszła Rachel.

Leo Savakis nie był tak naprawdę jego problemem, nic
nim nie było, oprócz możliwości poczęcia dziecka. Nie mu-
siał tu sterczeć, aż dowie się, jaka jest prawda. Wystarczyłby
jeden telefon za jakiś miesiąc.

Ale coś nie pozwalało mu zostawić Rachel.

Usiłował wmówić sobie, że to pożądanie. To Alonso na-
uczył ją, jak być tak wspaniałą kochanką. Pokazał jej, jak
sprawić rozkosz mężczyźnie, a potem porzucił. A teraz on,
który był przyzwyczajony do tego, że kobiety chciały go dla
niego samego, musiał nauczyć się, jak to jest zajmować dru-
gie miejsce w głowie Rachel Carmichel. Nie podobała mu się
taka myśl. Nie było możliwości, żeby zadowolił się drugą po-
zycją.

Na górze zaległa cisza. Rafael spojrział na sufit. Co ona
tam robi? Rozmyśla o kochanku, który złamał jej serce?



Rachel siedziała na łóżku i czytała SMS-a od Elise.

Dziękuję za to, co dla mnie zrobiłaś. Leo szaleje z radości na wieść o dziecku. Zabiera nas na Florydę na wakacje. Jestem szczęśliwa. Przesyłamy ci gratulacje. Podziękuj R. za wyrozumiałość. Baw się dobrze w narzeczoną milionera.

Cóż za wspaniała zabawa, pomyślała gorzko Rachel. Wspaniały sposób na tracenie kilku tygodni z życia.

Oczywiście jeśli nadal miała z kim się bawić. Po tym, co zostało powiedziane, nie zdziwiłaby się, gdyby wszedł do auta i odjechał w siną dal.

Podeszła do okna. Srebrne ferrari stało na swoim miejscu. Pierwszym uczuciem była ulga. Rachel wmówiła sobie, że to ze względu na Elise.

Nagle drzwi sypialni otworzyły się i w progu stanął Rafael.

- *Ciao* - szepnął zwyczajnie.

- *Ciao* - odparła ostrożnie, wpatrując się w jego twarz, by dostrzec, o co mu chodzi.

Złość zastąpił zmysłowy spokój.

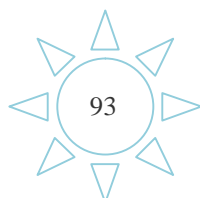
- Pomóc ci w czymś?

- W czym?

- W pakowaniu. Nie widzę, żebyś zaczęła cokolwiek robić. Ale może masz inny pomysł na to, jak moglibyśmy spędzić resztę popołudnia?

- Nie sędę.

- Ale to dobry pomysł, oboje przestańmy myśleć. – Przy-



sunął się bliżej. - To małe łóżko aż kusi, żeby spędzić w nim kilka godzin.

- Czemu? - szepnęła - powinieneś...

- Zniechęcić się, bo pokazujesz mi inne oblicza?

Rachel przeczesła palcami włosy, przypominając sobie wszystkie zmiany, jakie w niej zaszły w tym krótkim czasie. Jednocześnie, niczym prężąca się kotka, czekała tylko, kiedy jej dotknie.

Rafael dostrzegł to, roześmiał się łagodnie i pocałował ją w usta.

- Ciągnie mnie do siebie, Rachel, naprawdę, chociaż Bóg jeden wie dlaczego.

- Nie jestem w twoim typie?

- Nie jesteś w moim niczym. Pyskujesz, okazujesz mi brak szacunku, kłamiesz i oszukujesz bez mrugnięcia okiem.

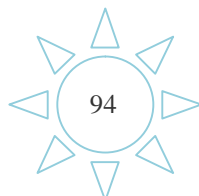
- Nie oszukuję! - zaprotestowała.

- To jak nazwiesz kobietę, która rzuciła mi się na szyję wczoraj w nocy?

Oszustka. Miał rację.

- Ale to nie jestem prawdziwa ja - powiedziała i cofnęła się o krok. - Prawdziwa jestem teraz, w dżinsach i koszulce i z rękami brudnymi od pracy na farmie. Nie *jestem femme fatale*, Rafaelu. Nie udało mi się zagrać przekonująco tej roli nawet wczorajszej nocy, ale ty tego nie dostrzegłeś, bo widziałeś to, co chciałeś widzieć.

- Za to potem byłaś rewelacyjna.



- A co z fałszywym obliczem, które mam pokazywać całemu światu?

- Ja zatrzymam sobie zmysłową Rachel o blond lokach, a reszta świata niech widzi *femme fatale*.

- Wraz z fałszywym pierścieniem zaręczynowym - westchnęła Rachel. - Nie powinniśmy tego robić.

- Już za późno na żale, *cara*. Oboje tkwimy w tym po uszy.

- Mówiłam o seksie.

- Właśnie, o seksie! To jest. Mamy to dla siebie. A ponieważ akurat w tej sferze naprawdę mnie do ciebie ciągnie, zatrzymamy to.

- A jeśli się nie zgodzę? Roześmiał się.

- Chciałabyś powiedzieć nie, ale nie powiesz. Prawda? - dodał uwodzicielskim tonem.

Jej dłonie już znajdowały się pod jego koszulką, więc mogła jedynie pokręcić głową.

- Powiedz to głośno, tak, abym usłyszał.

- Pragnę cię.

- Powiedz moje imię.

Rachel z trudem wciągnęła powietrze.

- Wczorajszej nocy nie myślałam o nikim innym, tylko o tobie, Rafaelu.

Rafael mruknął z zadowoleniem i dotknął wargami jej ust. Stali tuż przy oknie. Rachel stała plecami do parapetu, a on zatopił dłonie w burzy jej loków i przechylił jej głowę do ty-

łu, aby móc obsypać ją pocałunkami

Nagle rozbłysły flesze, w szale namiętności ledwo zorientowali się, że błyski dolatują z za okna. Jakiś paparazzi, który wyszedł ich aż tu, właśnie w pośpiechu pakował się do auta.

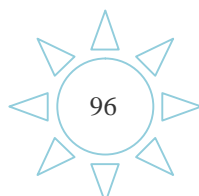
Rafael zaniósł Rachel do łóżka.

- Powiedz mi, czego pragniesz.
- Ciebie.
- A kim ja jestem?
- Rafaelem - wyszeptała.

I przez kilka kolejnych godzin wiele razy powtarzała jego imię. Kiedy opuścili dom Rachel i odjechali do Londynu, intymność między nimi przerodziła się w coś więcej niż seks.

Wieczorem dotarli do apartamentu Rafaela. On ugotował kolację, a Rachel rozpakowała rzeczy. Skrzywiła się, patrząc na fatalaszki, jakie ofiarowała jej Elise, a za jakie większość kobiet dałaby się zabić. Ona nie będzie miała zbyt wielu okazji, by je nosić. Wisiały teraz w szafie Rafaela, odzwierciedlając jej nową osobowość na pokaz. Ona jednak pozostała sobą, prawda?

Zjedli kolację w salonie, a potem spoczęli na sofie i włączyli telewizję. Rachel usiłowała skupić się na ekranie telewizora, ale cały czas myślała o tym, co niewątpliwie nastąpi później. To było szaleństwo, pomyślała. Nie miało nic wspólnego z rzeczywistością, chyba oszalałam. Rafael po-



chylił się, aby podać jej kieliszek wina i ich oczy spotkały się.

Pocałował ją i kieliszek powędrował z powrotem na stół, zaczęli kochać się na dywanie wśród porozkładanych talerzy i z włączonym w tle telewizorem.

- Wszystko potłuczemy - wymamrotała.
- Ciiicho... - wyszeptał.

Potem zaniósł ją uspokojoną i ufną do sypialni. Kiedy wrócił z łazienki, Rachel już spała.

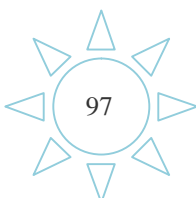
Rafael wsunął się pod kołdrę i zamknął oczy. Nie mógł jednak zasnąć. Cały czas rozmyślał o tym, jak będzie i jak sobie ze wszystkim poradzą. Wspaniały seks to jedno, ale rzeczywistość to zupełnie inna sprawa i trzeba ją będzie okiełznać. Kłamstwa rodziły kolejne kłamstwa. Rachel porużyła się przez sen i wtuliła w niego. Jej ciepły oddech muskał jego szyję. Kłamstwo czy nie, Rachel znajdowała się teraz w jego sercu. Była niczym syrena, którą większość mężczyzn pragnęłoby mieć.

Kolejny dzień przyniósł nowe problemy. Rafael pił kawę w kuchni i usiłował zebrać myśli, podczas gdy Rachel nadal jeszcze spała. Przyszła gospodyni i położyła przed nim gazety.

- Pomyślałam, że zechce pan to zobaczyć - powiedziała zawstydzona.

Wystarczyło jedno spojrzenie na gazetę, a Rafael już pędził do pokoju, gdzie spała Rachel.

- Rachel, obudź się, musimy porozmawiać.



Wydaje mi się, że zdjęcie, jakie nam zrobiono, w końcu utnie spekulacje, czy to, co jest między nami, jest realne. Ale od tej pory oboje musimy pamiętać o tym, co mówimy i robimy, nawet jeśli wydaje nam się, że jesteśmy sami. Jestem do tego przyzwyczajony, ale nie do tego stopnia, żebym musiał chować się za grubymi zasłonami.

- Sugerujesz, że to kolejna pułapka, w jaką cię wciągają?

- Nie, sugeruję, abyś wyciągnęła nauczkę z zachowania twojego rodzeństwa i pomyślała dwa razy, zanim cokolwiek im powiesz lub wykonasz jakikolwiek ruch.

- Dla mnie to zabrzmiało jak polecenie.

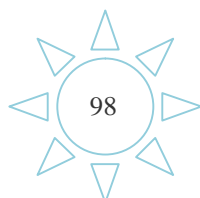
- Nazywaj to jak chcesz, ale będę nalegał, abyś nigdy nie wychodziła sama, bez towarzystwa. Przydzielę ci jednego z moich ochroniarzy.

Dopiero teraz Rachel uświadomiła sobie, że naprawdę utknęła w Londynie, w jego mieszkaniu, i nie miała nic do roboty.

Elise nie było. Nawet Marka nie było. Nie znała nikogo w Londynie. Ze stroju Rafaela wynikało, że nie będzie przesiadywał z nią, aby dotrzymać jej towarzystwa.

- A zatem jestem więźniem i twoją... - oszczędziła mu reszty.

- To działa w obie strony, *cara*. Ja też miałem swoje życie i jakąś wolność, a teraz mam ciebie, łóżko i brak prywatnego życia.



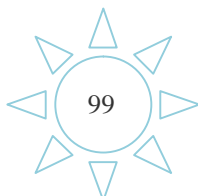
- Przynajmniej wychodzisz do pracy.
- To robię w ciągu dnia.
- Masz szczęście. Mogę równie dobrze zostać tutaj, skoro to jedyne miejsce, gdzie się na coś przydaję.

Roześmiał się.

- Zatrzymaj tę rozkoszną myśl do mojego powrotu.

I wyszedł.

RS



ROZDZIAŁ ÓSMY

Jego prywatna nimfa zdążyła wziąć prysznic i ubrać się w dżinsy i T-shirt, podczas gdy Rafael wszedł do gmachu biura, w którym przywitała go lawina gratulacji.

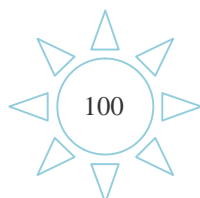
Gospodyni Rafaela, Rosa, przywitała się z nią. Była żoną jego szofera i oboje jeździli wszędzie tam, gdzie udawał się Rafael.

Rachel musiała pomyśleć o tym, w jaki sposób praktycznie zabić czas. Zjadła lekkie śniadanie, które przygotowała Rosa, i zaczęła planować swój dzień. Miała zamiar zwiedzić restauracje i hurtowników zajmujących się zdrową żywnością.

Kiedy była gotowa do wyjścia, pojawił się jej nowy ochroniarz. Wiele godzin później, kiedy wróciła do domu, padała niemal z nóg ze zmęczenia.

Rafael wyszedł do niej z gabinetu, nie miał na sobie marynarki, a rękawy koszuli miał podwinięte do łokcia.

Rachel aż przystanąła, zamroczona jego seksualną aurą. Rafael także zamarł, przyglądając się jej rozwianym lo-



kom i policzkom zaczerwienionym od chłodnego wiatru.
Przyglądał się jej niespiesznie, jak koneser pięknych kobiet.

- Jak minął dzień, *mi amore*?

- Byłam...

- Wiem, gdzie byłaś - uciał jej odpowiedź. - Tony pracuje dla mnie, nie dla ciebie.

Skoro chciał bawić się w sarkastyczny Wersal, proszę bardzo.

- Minął bardzo przyjemnie, dziękuję, a tobie?

- Miałem ciekawy dzień. Spędziłem go, udzielając grzecznych odpowiedzi na grzeczne zaproszenia dla nas na kolacje i obiady od ludzi, którzy nie mogą się doczekać poznania mojej uroczej przyszłej żony.

- Oczywiście równie grzecznie odrzuciłeś zaproszenia?

- Nie, większość z nich przyjąłem. Rachel zamarła.

- Chyba żartujesz.

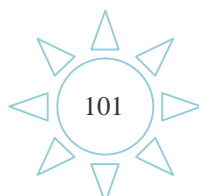
- Show musi trwać.

- Ale ja nie chcę poznawać twoich znajomych!

- Boisz się, że nas przejrzą?

- Tak. Czy nie możemy po prostu chcieć być ze sobą sami? Jak prawdziwi narzeczeni?

- Mylisz zaręczyny ze ślubem. To nie miesiąc miodowy. Świeżo zaręczone pary chcą się wszystkim pokazywać. Uważasz, że ja nie nadaję się do pokazywania całemu światu?



- Nie mów bzdur - wypaliła. Jaka kobieta pomyślałaby w ten sposób? - Po prostu nie uważam, że nadajemy się aby odgrywać zauroczoną sobą parę przy twoich znajomych.

- Idziemy do restauracji. Na ósmą. - Uśmiechnął się. - Spotkamy się z moją przyrodnią siostrą i garstką znajomych.

Rachel poczuła skurcz żołądka.

- Dziś wieczór?

- Si.

- Dlaczego musisz mieć przyjaciół?! - zawołała.

- Przykro mi, że cię rozczarowuję, ale z całą pewnością nie narzekam na brak przyjaciół.

- Ale twoja siostra wie o całym oszustwie.

- Przestań odgrywać przestraszoną, Rachel, bo oboje wiemy, że tak nie jest. Zgodziłaś się na to, aby ratować małżeństwo swojej siostry. A kochankowie, którzy nie mogą się od siebie oderwać, tak jak my, z pewnością niczego nie udają. Nie porównuj się ze swoją znaną siostrą, bo to bez sensu, wystarczy, że mnie samego porównywałaś ze swoim włoskim kochankiem.

- Nieprawda!

- Był przystojny?

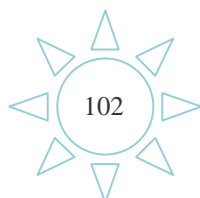
- A co to ma do rzeczy?

- Był.

- Tak!

- Ile miał lat?

- Był w moim wieku.



- Jakim samochodem jeździł? Rachel wciągnęła głęboko powietrze.

- Czerwonym ferrari, ale to nie było...

- Wspaniale, moje jest srebrne. Punkt dla mnie czy dla niego?

- Oszalałeś?

Może i oszalał. W tej chwili Rafael nie wiedział, dlaczego nagle przejmuje się mężczyzną, o którym w innych okolicznościach pewnie nie pomyślałby ani sekundy.

- Po prostu idź i się przyszykuj. I pamiętaj, że lubię stonowany ubiór, więc nie zakładaj nic czerwonego! - Nie mógł się powstrzymać.

Po czym zamknął drzwi. Trzasnął drzwiami! Rachel trzęsła się całą drogą do sypialni. Nie miała pojęcia, o co chodzi, i wcale nie chciała wiedzieć. Nienawidził jej? O to chodzi? Aż tak strasznie bał się, że może być z nim w ciąży?

Nie chciał oglądać dziewczyny z prowincji ubranej na czerwono. Wargi jej zadygotały. Wolałby oglądać w czerwieni powabną Elise, przynajmniej z nią miałby cokolwiek wspólnego i mógłby udawać, że jest w jego typie!

Rachel rozebrała się i weszła pod prysznic, nie wiedząc, czy chce jej się płakać, czy raczej czymś rzucić. Kiedy puściła wodę, łzy same popłynęły po policzkach. Nie ocierała ich, gdyby nie fakt, że Rafael postanowił wybrać ten właśnie moment i całkiem nagi dołączyć do niej pod prysznicem.

- Nie uciekaj. Jestem tu, żeby cię pocieszyć, a nie żebyś poczuła się gorzej. Przyszedłem, żeby cię przeprosić za moje zachowanie.

- A co? Właśnie dotarło do ciebie, że musisz przedstawić mnie swoim znajomym?

- Miałem zły dzień. Chwycił zębami płatek jej ucha.

- Przyjmując zaproszenia, których nie miałeś zamiaru przyjmować?

- Myśląc o tobie i łóżku, z którego musiałem wyjść. Podobna mi się dziewczyna z farmy, jest stonowana, szczupła i bardzo seksowna. Jestem poza tym zazdrosny o byłego kochanka...

Jego szokujące wyznanie sprawiło, że odechciało jej się od niego uciekać.

- Zaskoczona?

- Tak - odparła szczerze.

- Tak właśnie myślałem. - Pocałował wrażliwe miejsce tuż nad obojczykiem. Rachel zamknęła oczy, oddając się rozkosznemu uczuciu, choć czuła, że nie powinna. Wkrótce odpłynęła na ciepłej, wypełnionej aromatem, zmysłowej fali. Rafael znalazł mydło i zaczął mydlić każdy centymetr jej ciała. Kiedy wyszli spod prysznic, Rachel czuła się niczym rozleniwiona kotka. Przenikała ją świadomość obecności kochanka, któremu nie potrafiła się oprzeć. Zaczęli razem przygotowywać się do wyjścia. Rafael nie mógł przestać raz za razem obsypywać jej pocałunkami, a ona nieśmiało opusz-

szczała wzrok. Kiedy w końcu zostawił ją samą, poczuła ulgę. Czekał na nią w salonie, pochłonięty lekturą gazety, ale kiedy weszła, cały świat zawirował mu przed oczami.

Rachel wybrała ciemną, grafitową suknię z dekoltem w kształcie litery V. Sukienkę dostała od Elise, która twierdziła, że nie ma krągłości, którymi może ją wypełnić.

Włosy miała rozpuszczone, a loki wyprostowane, co nadawało jej niebywale elegancki wygląd. Rafael wstał, a ona spojrzała na niego podenerwowanym wzrokiem, w oczekiwaniu, czy stwierdzi, że ubrała się stosownie.

Rafael ubrany był niczym model. Włosi z reguły wiedzą, jak dobrać ubranie.

- Pięknie - wymruczał. - Ale ja wolę loki.

- Inna kobieta - odparła wzruszając ramionami.

Zacisnął usta i przez dłuższą chwilę nic nie powiedział. Rachel wiedziała, że dzięki jej słowom przypomniał sobie prawdziwy powód, dla którego są razem. Może to i lepiej, stwierdziła. Opuścili mieszkanie i zjechali na dół windą, gdzie czekał na nich szofer i limuzyna, której tylne drzwi stały już otworem. Rafael wyglądał szczupło i niezwykle wyrafinowanie, stwierdziła Rachel, kiedy zajął miejsce obok niej. Zapadła cisza. Rachel wpatrywała się w ciemną szybę, która oddzielała ich od Dina. Całą uwagę skupiła na czarnej, wysadzanej paciorkami torebce. Rafael chciał wiedzieć, co się z

nim dzieje i co czuje, ale nie umiał. To wszystko było szalone. Jednak coś mocno zakłuło go w sercu - przypomnienie tego, że ona nie jest realna.

Przynajmniej nie tego wieczoru. Wyglądała podobnie jak jej siostra Elise, udająca wersję Rachel Carmichel, która po prostu nie istniała. Nawet sukienka była w stylu Elise, stylowa i z klasą, i wyglądała na Rachel bardzo sexy, ale on mógłby się założyć, że nie została wybrana według jej własnego gustu.

- Zastanawiasz się, czy dobrze robisz, zabierając mnie do swoich znajomych?

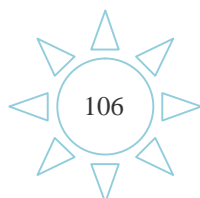
Rafael zamrugął oczami, zorientowawszy się, że właśnie zatrzymali się przy restauracji. Była to jedna z najlepszych włoskich restauracji w mieście. Tutaj jadali bogaci. To miejsce pasowało do niego i jego stylu życia, ale nie pasowało do niej.

Spojrzał na Rachel. Zaledwie godzinę temu dzieliła ich namiętna intymność, której echo nadal krążyło mu w żyłach. Przyjrzał się jej porcelanowej cerze, podkreślonym czarnym tuszem rzęsom i seksownym, różowym wargom.

Niemal je czuł. A czuł je tak samo przy tej i tamtej Rachel. W jej ustach odnalazł obie Rachel.

- Nie przyniosę ci wstydu, jeśli tego się obawiasz .- powiedziała.

- Jesteś tego bardzo pewna, mała farmerko.



- Nie jestem, ale zrobię wszystko, żeby nie przynieść ci wstydu.

- Uważasz naprawdę, że cokolwiek by mnie obeszło, gdybyś zechciała mnie zawstydzić?

- Nie wiem na tyle dużo, żeby to osądzić.

- Nie, nie wiesz...

Nie podobał jej się ton jego głosu ani sposób, w jaki się jej teraz przyglądał. Była cała spięta.

- Mamy zamiar wejść czy nie?

- Za minutkę - odparł spokojnie. - Ta rozmowa robi się naprawdę ciekawa.

- Nie.

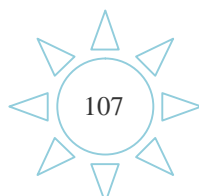
- Ponieważ nie ma nic wspólnego z tym, czy chcesz mnie zawstydzić, czy nie - przerwał jej. - Chodzi o to, że sama się boisz i sama sobie możesz przynieść wstyd.

- Dlaczegoż to? - Rachel wlepiała w niego oczy.

- Właśnie, dlaczego? Ale boisz się, że cię tam zabiorę i rzucę na głęboką wodę.

- Myślałam raczej o tym, że rzucisz mnie na pożarcie razem z głównym daniem. - Jej usta zadrżały.

Roześmiał się, był to niski zmysłowy śmiech i Rachel też nie mogła się oprzeć. Sama się roześmiała. Atmosfera zmieniła się w ułamku sekundy. Dystans między nimi zniknął i przerodził się w coś zupełnie innego. Rafael pochylił się do niej i wpił się w jej usta.



- Zmazałeś mi szminkę - zaprotestowała.
 - Wiem. Będziesz musiała ją często nakładać, bo mi się to spodobało, *cara*. - Nagle jednak spoważniał. - Posłuchaj. Chcę żebyś dziś wieczór była po prostu sobą. Nawet gdybyś miała cały wieczór opowiadać o uprawie ekologicznej. Nie interesuje mnie, czy będziesz miała włosy w lokach, czy zechcesz pójść do kuchni ochrzanić kucharza...
 - Nie jestem aż taka nieobyta - krzyknęła.
 - Nie o to chodzi. Chodzi o to, że nic mnie nie interesuje, dopóki jesteś sobą i będziesz zachowywać się naturalnie. Interesuje mnie tylko, żebyś trzymała się historyjki o tym, jak się poznaliśmy, a kiedy stąd wyjdziemy, pojedziemy z powrotem do mojego mieszkania, prosto do łóżka i do tego...
- Schylił się i pocałował ją.
- Ani się waż. - Rachel odsunęła głowę. Poczowała, jak Rafael bierze jej dłoń. Zamienił fałszywy pierścionek na prawdziwy, który wyglądał zupełnie tak samo.
 - Dlaczego to zrobiłeś?
 - Może to i dobra podróbka, ale z pewnością wytrawne oczy ekspertów od klejnotów dostrzegłyby różnicę.
 - Ty się dałeś nabrać.
 - Byłem zbyt wściekły, żeby to zauważyć.
 - Jest bardzo... błyszczący.
 - Nie podoba ci się?
 - Nikomu by się nie spodobał. Tamten miał jedynie przy-

kuć uwagę Lea. W jaki sposób udało ci się zdobyć ten w tak krótkim czasie?

- Jestem mężczyzną, który zawsze ma to, co chce i kiedy chce.

Schował fałszywy pierścionek do kieszeni.

- Nie. - Rachel przytrzymała jego dłoń.

- Będę go nosiła na co dzień, a ten który mi dałeś, tylko wtedy, gdy będziemy wychodzić razem.

- Nie bój się, jest ubezpieczony.

- Będę go nosiła tylko wtedy, gdy będziemy razem wychodzić - powtórzyła.

- A w łóżku?

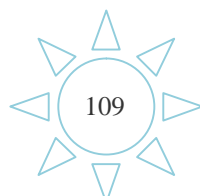
- Nie będę miała żadnego.

- Czy to znaczy, że nasz seksualny związek nie ma nic wspólnego z tym wszystkim?

Chyba że tam również umiał udawać. Kiwnęła głową, ponieważ seks był jedynym prawdziwie szczerym aspektem ich znajomości.

- Seksualna część naszej znajomości nie pozostaje za drzwiami sypialni, Rachel, pamiętaj o tym, kiedy znowu będziesz poprawiać szminkę - powiedział i pocałował ją w usta.

Wysiadł z samochodu, a Rachel mogła niemal czuć buzujący w nim gniew. Co się z nim działo? Dlaczego zależało mu na tym, by nosiła ten właśnie pierścionek? Rafael obszedł samochód, otworzył drzwi z jej strony i czekał, aż Rachel wysiądzie.



Zadrżała od zimnego powietrza, Rafael podszedł i objął ją w tali. Czyż nie wyglądali na idealną parę narzeczonych?

- Uśmiechaj się - poinstruował ją. Rachel spojrzała na niego z uśmiechem.

- Rany, Rafael - rozległ się kolejny głos. - Nie było cię tak długo, że zaczęliśmy się zastanawiać, czy przypadkiem nie zabrałeś jej z powrotem do domu.

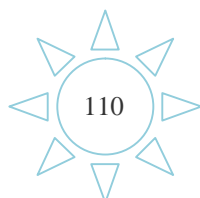
- Jak widzisz, Danielo, Rachel ma maniery lepsze ode mnie.

Kiedy to mówił, patrzył Rachel prosto w oczy i dostrzegł, że się rumieni, wiedząc, co Daniela miała na myśli.

Potem odezwały się kolejne głosy, a Rachel zorientowała się, że wokół nich zebrał się niezły tłumek uśmiechniętych osób.

Wszyscy patrzyli wyłącznie na nią.

- *Buona sera* - przywitał się. - Przepraszam, że się spóźniliśmy, wiem że nie mogliście się doczekać, aby poznać moją przepiękną Rachel.



Moją przepiękną Rachel.

I tak zaczął się najgorszy wieczór w życiu.

Przyrodnia siostra Rafaela nie wierzyła w ani jedno słowo z ich opowieści. Pozostali z chęcią przyjęli Rachel w swoim gronie, ale również byli wielce zaskoczeni i ciekawi, w jaki sposób całkiem obca kobieta pojawiła się nagle u boku Rafaela.

Rachel powinna była czuć ulgę, że Daniela postanowiła zachować sceptycyzm dla siebie, a może aż tak obawiała się Rafaela? Jednak bezlitośnie wypytywała go o Elise.

- Jak ona się miewa?
- Cudownie, jest na wakacjach na Florydzie z mężem i synkiem.
- Poznaliście się przez Elise?
- Nie, poznaliśmy się na przyjęciu wydawanym przez znajomych Lea.

Oczy Danieli bezustannie przesuwają się z twarzy Rafaela na twarz Rachel.

- Oboje trzymaliście wasz romans w tajemnicy.
- Tak chciała Rachel. I tak woleliśmy. Zobacz, co stało

się z chwilą upublicznienia tej wiadomości.

- Kiedy kobieta rzuca się na ciebie publicznie, to efekt gwarantowany. Podobnie jak stanie nago w oknie.

Rachel zarumieniła się, ale Rafael pozostał kompletnie niewzruszony.

Daniela nie dała sobie zamydlić oczu i dała temu wyraz w toalecie, dokąd udały się wraz z Rachel poprawić makijaż.

- Wiem, że spotykał się z Elise, ponieważ to właśnie ja powiedziałam mu, że ma męża i małego synka. Więc nie staraj się mnie nabierać, panno Carmichel. Ten pierścionek jest fałszywy i wszystko, co z tobą związane, jest fałszywe.

- Nie chcę z tobą walczyć, Danielo...

- Cóż, ale ja chcę walczyć z tobą - odparła w wściekłości Daniela. - Widziałam, jak rzuciłaś się na Rafaela wczoraj w nocy, widziałam jego złość. Uważam, że razem z Elise chcecie go zaszantażować. Nie pijesz alkoholu. Jesteś w ciąży, o to chodzi? Miałaś z nim romans, jak twoja siostra, i teraz chcesz go zmusić do małżeństwa?

Rachel wpatrywała się w tę kobietę, jakby spadła z kosmosu. Miała nie po kolei w głowie czy co?

- Nie piję alkoholu - wycedziła. - I powtórz swoje oskarżenia przed Rafaelem, jeśli będziesz miała odwagę.

Po czym odwróciła się na pięcie i wyszła z toalety. Rafael

dostrzegł na jej twarzy wściekłość i wstał, zanim zdążyła zająć swoje miejsce. Objął ją ramieniem.

- Jakież problemy?
- Nie, boli mnie głowa.
- Zatem zaraz wyjdziemy.

To nie była propozycja i Rachel nie kłóciła się z nim.

- Chodzi o Daniele? - spytał, kiedy znaleźli się w samochodzie.

- Ona wie.
- Wie co?
- Wszystko; uważa, że razem z Elise szantażujemy cię.
- Ty szantażujesz mnie - powtórzył suchym głosem.
- Oskarżyła mnie także o to, że jestem w ciąży, ponieważ dziś nie piłam alkoholu, i że wdałam się z tobą w romans, a teraz chcę cię zmusić do małżeństwa. Masz niezłą reputację, skoro nawet twoja własna rodzina sądzi, że mógłbyś zadawać się z dwiema kobietami w jednym czasie.

- Ona szuka informacji i po prostu troszczy się o mnie.
- Szczęściarz - wymruczała Rachel.
- Mówisz tak, ponieważ twojej rodziny nie obchodzi twój własny los?

- Obchodzi ich - upierała się.
- Może twojego wujka, ale nawet on szybko się zmył,

kiedy ustalił, że to nie ja jestem łamaczem serc z Neapolu. Mógłbym go okłamać. Nie został nawet na tyle długo, żeby to sprawdzić.

- Jest bardzo zajęty - obruszyła się Rachel.

- Podobnie jak twoje przyrodnie rodzeństwo jest tak zajęte, że nikt nawet nie sprawdził, czy nie pociąłem cię na kawałki i nie wrzuciłem do Tamizy.

- Och, zamknij się - wysyczała. Reszta podróży upłynęła w milczeniu. Rachel wpatrywała się cały czas we własne stopy, a on... cóż nie wiedziała, na co patrzy, ale miała przedziwne uczucie, że tym czymś jest ona.

Kiedy znaleźli się w mieszkaniu, udała się do gościnnej sypialni. Tego wieczoru nie było mowy, żeby położyła się z nim do wspólnego łóżka.

Nie usiłował jej zatrzymać. Rachel spała niespokojnym snem, obudziła się rano, pościeliła łóżko i ruszyła do sąsiedniej sypialni po rzeczy, zanim przyjdzie Rosa.

- To ma być twoje poczucie fair play, *amore*? Odwróciła się i zobaczyła, że stoi w drzwiach, przepasany jedynie na biodrach ręcznikiem.

- Myślałam, że już wyszedłeś.

- Dobrze spałeś? - spytał.

- Tak, dziękuję.

- Potrzebujesz pomocy przy tym szlafroku? Rachel spojrzała w dół i zobaczyła, że wielki, męski szlafrok, który w

pośpiechu ściągnęła z wieszaka w łazience, odkrywa nazbyt wiele.

- Idź sobie.

Ale Rafael Villani nie miał zamiaru nigdzie iść. Podszedł do niej i nie zważając na nieme protesty, objął ją w pasie, jego palce musnęły skórę jej brzucha. Zawiązał szczelnie szlafrok, a następnie w zupełnie arogancki sposób, zrzucił ręcznik z bioder, odwrócił się i zniknął w garderobie.

Rachel poczuła się, jakby dostała w twarz. Nie chciała z nim spać wczorajszego wieczora, a teraz on pokazał jej, jak mało go to obchodzi. Pobieгла do łazienki, żałując, że nie może zapaść się pod ziemię. Jej ciało nadal było pełne frustracji, i gdyby zdjął z niej ten szlafrok i rzucił ją na łóżko, nie powstrzymałaby go.

Miała męczący dzień i kiedy wróciła do apartamentu, była naprawdę wyczerpana. Rosy już dawno nie było. Rafael też jeszcze nie wrócił, miała więc dla siebie trochę czasu, który poświęciła na relaksującą kąpiel. Po dłuższej chwili, kiedy wyszła z wanny, mogła wyczuć obecność Rafaela. Włożyła dżinsy i T-shirt i poszła go poszukać.

Był w kuchni i robił sobie kanapkę, zdjął marynarkę, a rękawy koszuli podwinął.

- *Ciao*, ale jesteś różowa.
- Za długo siedziałam w wannie.
- Chcesz kanapkę?
- A z czym? - poczuła burczenie w żołądku.

- Wybierz, co chcesz, jest ser, kurczak i szynka.

Wybrała pierwsze z brzegu, szynkę i podała mu.

- Nie zaproponujesz mi, że się tym zajmiesz?
- Nie ja. Uprawiam produkty, ale nie gotuję.
- A zatem brak umiejętności kulinarnych?
- Brak.
- A robienie kawy?
- Rozpuszczalna.
- Tragedia - wymruczał. - Ale spróbuj, może ci się uda. -

Kiwnął głową w stronę ekspresu do kawy.

Dwa dni razem, pomyślała nagle. Tylko dwa dni, a czuła się jakby minęło parę lat. Jak się to stało?

- Tony powiedział, że znowu zrobiłaś niezłą trasę.
- Jak często zdaje ci relacje? - spytała z ciekawością.
- Za każdym razem, kiedy gdzieś się zatrzymujecie.
- Uważasz, że to konieczne? Od dwóch dni nie widziałam żadnego dziennikarza, a zjeździliśmy całe miasto.
- No to byłabyś kiepskim detektywem. - Podał jej gazetę.

Na zdjęciu widniała Rachel siedząca w restauracji w Knighsbridge i popijająca kawę z jej słynnym właścicielem.

Rachel zarumieniła się, nie tylko wiedziała o obecności paparazzi, ale fakt, że została poproszona do stolika przez właściciela zawdzięczała właśnie temu, że ją rozpoznał.

- To są uroki sławy - wymruczała cynicznie.

- Cóż, twoje drugie życie wyszło na jaw. Co oznacza, że możesz przestać skrywać się za maską Elise, kiedy wychodzimy.

- Daniela będzie zachwycona. Rafael podał kanapki.

- Rozmawiałem z nią dzisiaj. Przesyła ci przeprosiny i obiecuje, że następnym razem będzie zachowywać się przyzwoicie. Może się polubicie, kiedy spotkacie się w teatrze.

- W teatrze?

- Usiądź i jedz, bo jeśli jesz za dwoje, musisz mieć dobrze zbilansowaną dietę.

Rachel wlepiła w niego zdumiony wzrok.

- Jestem fatalistą, pamiętaj. Rozwiązuję problemy, zanim się pojawią. To daje mi przewagę.

- Jesteś niepoprawnym arogantem. Widać, że z Daniellą łączą was więzy krwi.

- Powiedz, dlaczego nie chcesz iść do teatru.

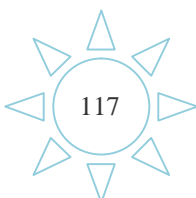
- Nie bywam tam na tyle często, aby to polubić.

- To się zmieni.

- A jaki to teatr? - spytała podejrzliwie.

- Opera. Możesz się przyzwyczajać, ponieważ to moja pasja. Jedz.

Rachel podniosła kanapkę do ust.



- Nie mogę uwierzyć, że chcesz mnie zaciągnąć do opery.
- Albo zaciągnę cię do opery, albo zostaniemy tutaj i zaciągnę cię do łóżka.
- Nie będziesz mnie szantażował łóżkiem.
- No to przygotuj się na wieczór z Toscą. Załóż coś długiego i seksownego i weź z sobą kanapkę. Opera zaczyna się wcześniej i kolacja będzie dość późno.

Przedstawienie bardzo się Rachel podobało, jeszcze bardziej wyostrzyło jej zmysły i z uniesionym sercem wyszła na chłodne wieczorne powietrze.

Kolację jedli w gronie znajomych, wśród których była także Daniela. Nie była tak rozmowna jak poprzedniego wieczoru, ale Rachel czuła, że jej uprzejme usposobienie jest jedynie powierzchowne. Daniela nadal była podejrzliwa i chłodna i usiłowała dociec prawdy.

Rachel jednak nie dała jej tego wieczoru ani jednej wskazówki. Wypytywano ją o jej zawód, o uprawy ekologiczne, a ona z entuzjazmem odpowiadała na te pytania i niemal udało jej się zapomnieć o obecności Rafaela.

On nagle chwycił jej podbródek i obrócił ją delikatnie, aby na niego spojrziała.

- Jesteś tu ze mną.
- Wiem, z kim jestem - skrzywiła się. - To mnie nie ignoruj.

- Nie ignoruję cię, ja tylko...
- Uśmiechasz się do każdego faceta przy stoliku, tylko nie do mnie.

Pomysł, że mógłby być zazdrosny, wprowadził ją w nieznane dotąd uczucie. Spojrzała mu prosto w oczy, a on przesunął palcem po jej dolnej wardze w seksualnej obietnicy.

- Czas się zbierać - padła czyjaś propozycja.
- Dobry pomysł - szepnął Rafael i pochylił się, składając pocałunek na wargach Rachel.

Wracali do mieszkania w absolutnej ciszy. Kiedy stanęli przy drzwiach sypialni, Rafael zapytał:

- I?

Rachel wciągnęła z trudem powietrze, jej zmysły już należały do niego, westchnęła więc i sięgnęła do klamki u drzwi jego sypialni.

Tej nocy Rafael pokazał jej, co to znaczy pełen uniesienia, dziki seks.

I tak zaczęły się cztery tygodnie w pułapce namiętności.

Rafael zabierał ją wszędzie, do restauracji, do teatrów, klubów nocnych i na prywatne przyjęcia oraz wszędzie tam, gdzie mogli pokazać się jako para. Jego znajomi dali się polubić, więc czuła się swobodnie. Było też grono osób, które nie omieszkały przy każdym spotkaniu podawać swej długiej linii genealogicznej. Był także ogonek jego byłych kochanek, które pojawiały się nie wiadomo skąd i opowiadały o swojej przeszłości z Rafaelem.

- Czy one nie znają słowa dyskrecja? - spytała go Rachel po jednym z takich wieczorów. - Czy też może takie uwagi łechcą twoje ego? One mówią o tobie, jakbyś był ogierem na wystawie.

- Nie podoba mi się to.

- No to przestań się uśmiechać, kiedy to słyszysz.

- Mówisz jak zazdrosna żona.

- Nie, jak kochanka, która nie uważa, że jesteś aż tak genialny w sypialni, żeby to ogłaszać całemu światu.

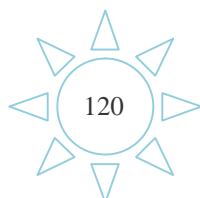
- Nie? A może twój włoski nauczyciel był lepszym kochankiem?

- Jeśli szukasz informacji, to zapomnij, nie jestem taka jak twoje byłe kochanki.

Miała rację, Rafael szukał informacji, to że ona była dla niego najlepszą kochanką, nie oznaczało, że jemu także przypisała równie wysokie miejsce na swojej krótkiej liście.

Rachel podobała się jego kolegom, nie lubił tego, bo wiedział, co im się w niej podoba. Chcieli przeżyć to, co on przeżywał. Chcieli wiedzieć, jak to jest dotknąć takiej kobiety jak Rachel.

Rafael pożądał jej i pragnął tak bardzo, że musiałby być idiotą, żeby nie wiedzieć, że podobała mu się ta sytuacja, w której są razem. Gdyby Rachel miała choć odrobinę zdrowego rozsądku, odeszłaby. Leo i Elise wrócili już do Londynu. Leo był szczęśliwy, że żona jest w ciąży. Kryzys w ich



małżeństwie został zażegnany. Cała maskarada wkrótce się skończy i gdyby nie przeciągające się nadejście okresu, Rachel nie miałaby żadnej wymówki, aby zostać tu dłużej.

Kiedy to się stało, byli w Mediolanie, Rafael był spięty, odległy i bardzo zajęty. Rachel jednak wiedziała, że stres spowodowany jest tym, że denerwuje się, czy Rachel nie jest w ciąży. Oboje nie wspominali o tej sprawie.

Rachel wiedziała, że musi kupić test ciążowy. Pod wpływem impulsu chwyciła torebkę i wybiegła z mieszkania. Powinna była zadzwonić po Tony'ego, aby ją zawiózł, nie chciała jednak, by ktokolwiek był świadkiem tego, co chciała zrobić.

Wzięła taksówkę do centrum i poszła na ulicę, przy której mieściły się sklepy oraz apteka.

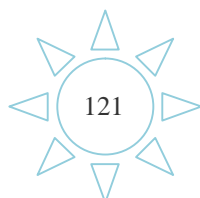
Nagle tuż obok niej zatrzymało się błyszczące czerwone ferrari. Mężczyzna, który siedział za kierownicą, nie potrudził się nawet, aby wysiąść, tylko wychylił głowę i krzyknął:

- Rachel... *amore!*

Rachel stanęła jak wryta, a jej wzrok dostrzegł dobrze znaną twarz.

- Alonso? - wydukała.

- *Si!* Roześmiał się, czy to nie największa niespodzianka w twoim życiu?



ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Widziałem jak wychodzisz z taksówki i nie mogłem uwierzyć własnym oczom! - Chwycił ją w ramiona i obsypał policzki pocałunkami. - Patrzcie tylko na nią. Nadal moja piękna Rachel! - pocałował ją w usta. - To jest mój najlepszy dzień!

Rachel usiłowała wyrwać się z jego uścisku, ale on nie puszczał.

- Co porabiasz w Mediolanie?

- O to samo mogę zapytać ciebie. Wiem, że podbiłaś serce Rafaela Villaniego, ja zawsze mam pecha. Jest w tobie zakochany do szaleństwa, tak jak ja byłem...

Po drugiej stronie ulicy, w cieniu przy kawiarnianym stoliku siedział Rafael. Dostrzegł idącą Rachel. Nic dziwnego, że zwracała na siebie uwagę mężczyzn.

Wyglądała cudownie w prostej bluzeczce i niebieskiej spódniczce, jej blond włosy lśniły w słońcu i otaczały jej szyję i policzki niczym zmysłowe pieszczoty. Gdzie jest Tony? Przez głowę przeleciała mu niespokojna myśl. Dlaczego Rachel poszła do sklepu sama, skoro znała zasady dotyczące

ochrony? Jego uwagę przykuł pisk opon hamującego auta. Dostrzegł błyszczące czerwone ferrari. Wysiadł z niego młody mężczyzna i ruszył z otwartymi ramionami w stronę Rachel. Zatrzymała się i spojrzała na niego. To, co nastąpiło potem wywróciło świat Rafaela do góry nogami. Gwar rozmów w kawiarni zszedł na drugi plan, on widział tylko jej różowe usta wypowiedające czyjeś imię.

Mężczyzna mówił coś i zamasyście gestykulował, chwycił Rachel w ramiona i obsypywał jej twarz pocałunkami. Twarz, która należała do niego!

Rafael siedział jak zamurowany i patrzył jak tamten mężczyzna przeczesuje palcami loki Rachel. Te małe, intymne gesty. Jej drżące wargi, kiedy mu odpowiadała.

Znali się.

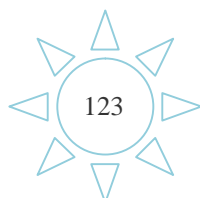
Rafael aż skulił się w sobie, mowa ciała nie kłamała i nie trzeba było się domyślać, kim musi być ten mężczyzna.

Alonso. Łamacz serc. Był tak pewny siebie, że nawet nie pomyślał, by to móc zakwestionować.

Umówili się na spotkanie? W świetle dnia? Nie dbając o to, czy ktoś ich zauważy?

Od jak dawna mieli z sobą kontakt? Za każdym razem, kiedy zabierał ją z sobą do Mediolanu?

Nadal go kochała?



Dio. Czy kiedy stała tuż przy nim, serce biło jej szybko, a jej niebieskie oczy nie mogły nasycić się jego widokiem?

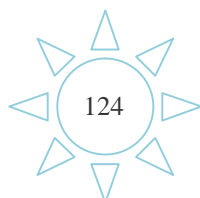
- Rafael... - dobiegi go czyjś głos.
- Przepraszam, odwróciłem na kilka sekund uwagę.
- Nic dziwnego, skoro przy oknie siedzi taka piękna kobieta.

Siedzi? Przy oknie? Rafael nie widział innych kobiet. Od kiedy Rachel pojawiła się w jego życiu, istniała tylko ona.

Był w szoku, czuł to. Na ulicy wyły klaksony, samochód Alonsa blokował ruch.

- Jedna szybka kawa - zgodziła się Rachel, kiedy ten otworzył drzwi i pomógł jej wejść do środka.
- Jak za starych czasów, co? - roześmiał się.
- Jedźmy w jakieś ustronne miejsce, Alonso, nie może mnie nikt z tobą zobaczyć.
- Boisz się, co powie narzeczony? Pewnie że tak, pomyślała Rachel.
- Powiedzmy, że chcę uszanować jego uczucia.
- I z pewnością jego konto bankowe też? Rachel zlekceważyła te cyniczną uwagę i dwie minuty później siedzieli już przy stoliku ulicznej kawiarenki.

Rachel patrzyła na Alonsa i widziała mężczyznę, który ciężko pracował, aby wyglądać i zachowywać się jak ktoś,



kim nigdy nie będzie. Skąd to wiedziała? Ponieważ ostatni miesiąc spędziła z kimś, kto nie musiał się starać, aby być wyjątkowym. To porównanie uderzyło w nią niczym obuch.

- Espresso - powiedziała do kelnerki, która zjawiała się przy stoliku. - Co robisz w Mediolanie?

- Przeprowadziłem się tu kilka tygodni temu, dla lepszej pracy oczywiście.

Oczywiście, pomyślała Rachel, Alonso zawsze był zorientowany na karierę.

- Nadal sprzedajesz auta?

- Superbryki, *cara*. Ale nie mówmy o mnie. Jesteś chyba szczęśliwa z nowym kochankiem? Która kobieta by nie była? Nie jesteś już dziewczynką z prowincji, co?

- Nie - przyznała mu rację.

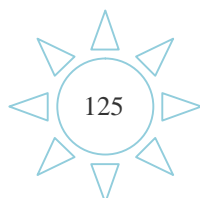
- Tęskniłem, kiedy pojechałaś.

- Czyżby? Wiesz co, Alonso, byłeś uroczym uwodzicielem rok temu i się nie zmieniłeś, więc powiedz, czego ode mnie chcesz, bo muszę niedługo iść.

- Skąd wiedziałaś? Mogłabyś mnie przedstawić Villanemu. To by mi pomogło wejść w wielki świat.

- Albo zrujnować ci karierę? Rafael wie o tobie, *car o*.

- A może masz ochotę na małą odmianę dziś wieczór od



nowego kochanka, zanim się rozstaniemy?

- Nie, nie mam!
- Szkoda, było nam kiedyś dobrze razem.
- Kiedyś w twoim życiu pojawi się jakaś piękna kobieta i oduczy cię tej pogardy.
- Ale to nie będziesz ty?
- Nie.

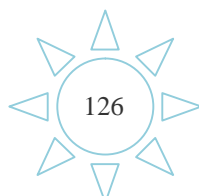
Poczuła ulgę. Wiedziała, że na zawsze uwolniła się od myśli o nim.

- *Ciao*, Alonso - wstała od stolika i odwróciła się na pięcie.

Nie zatrzymał jej, musiał wyczytać w jej oczach, co naprawdę czuła. Albo po prostu nie zależało mu na tyle, żeby ją zatrzymać, kto to wie. Ucieszyła się, że już nie robi to na niej wrażenia.

Kupowanie testu ciążowego wymagało nie lada odwagi, pomyślała. Rozglądała się dokoła, czy nikt jej nie obserwuje. W końcu udało jej się kupić, co chciała, i wrócić do domu ledwie dwie minuty przed nadejściem Rafaela; test ciąży wschowała w szufladzie.

Rafael był w dziwnym nastroju. Chłodny, zdystansowany i bardzo sarkastyczny, kiedy chciała coś do niego powiedzieć. Musiała mu powiedzieć o spotkaniu z Alonsem, ale nie chciał jej słuchać. Potem musieli spieścić się do restauracji, gdzie oczekiwali ich znajomi.



Nastrój Rafaela nie polepszył się ani trochę. Ciemna, prosto skrojona elegancka sukienka Rachel nie wywarła na nim wrażenia. Ale dlaczegoż miałaby? Widział ją w niej już kilka razy.

Nie patrzył na nią. Nie dotykał jej. Kiedy usiłowała zapytać, co się z nim dzieje, po prostu zignorował ją. Ostatnią osobą, jaką chciała zobaczyć, była jego przyrodnia siostra Daniela. Siedziała już w restauracji z przystojnym wysokim brunetem. Rachel domyśliła się, że to Gino Rossi. Rafael skupił uwagę na swoich znajomych, przez cały wieczór rozmyślając nad tym, czego był świadkiem w ciągu dnia. W kieszeni jego koszuli wypalała mu serce fotografia Rachel siedzącej na intymnym spotkaniu w kawiarni z kochankiem. Miał szczęście, że przyjaźnił się z właścicielką gazety i zdołał zapobiec rozpowszechnieniu zdjęcia narzeczonej w poufalej sytuacji z innym mężczyzną. Teraz był pewien, że zdjęcie nie pojawi się w brukowcach, ale odbyło się to kosztem jego godności oraz portfela, a także obietnicy zaproszenia na dzisiejszą wspaniałą kolację i wyłącznego wywiadu na temat życia Rafaela.

Życia i szczegółów dotyczących blondynki, oszustki, dwulicowej osoby, która nosiła jego pierścionek.

Rafael zmarszczył czoło. Czy gryzło ją sumienie? Czy w ogóle je ma? Boże, Rachel źle na niego działała. I to od samego początku, takie kobiety jak ona stanowiły truciznę dla

takich mężczyzn jak on. Może najwyższy czas znaleźć sobie lekarstwo. Przybyła właścicielka gazety. Wysoka, piękna blondynka, ubrana w ciemnofioletową suknię idealnie opinającą jej ponętne kształty. Francesca de Baggio była kobietą, która spełniała większość męskich pragnień.

Rafael i ona przywitali się niczym starzy kochankowie. Niestety, nic w nim nie drgnęło na widok i zapach Franceski.

- *Ciao*, narzeczeni nie wyglądają na szczęśliwych.

- Wiesz lepiej ode mnie, że zdjęcie może przekłamywać rzeczywistość.

Migdałowe oczy rozszerzyły się w rozbawieniu.

- Nazywa się Alonso Leopardi. Sprzedaje samochody, które kocha równie mocno jak kobiety. Wynajmuje także mieszkanie nad kawiarnią, w której się spotkali. Wygodnie, co?

Rafael dał się złapać jak ryba na wędkę i wiedział o tym. Na szczęście nie dał po sobie niczego poznać.

Rozejrzał się w poszukiwaniu Rachel, ale nigdzie nie mógł jej znaleźć. Oblał go zimny pot. Rozsądek podpowiadał mu, że Rachel nie zostawiłaby go ot tak. I nagle ją zobaczył, po drugiej stronie restauracji, właśnie wychodziła z toalety z opuszczoną głową, jej szczupła dłoń zakrywała usta. Przypomniał sobie, że cały wieczór była blada. Nagle z wściekło-

ści przeszedł do troski o nią.

Spojrzał na Francescę, która uniosła wysoko brwi. Przyjął oficjalną pozę i zmusił się do uśmiechu, a potem wrócił do niej.

Rachel walczyła w ubikacji z mdłościami; poczuła się niedobrze w chwili, gdy Rafael zbliżył się do tej eleganckiej blondynki.

- Byli kochankowie - szepnęła Daniela. - Czyż nie wyglądają uroczo? Kiedyś ją uwielbiał, ale zostawił go dla męża, z którym już się rozwiodła. Spędził z nią popołudnie, wiem, bo Gino odwołał ich wspólne spotkanie. A teraz ona jest tutaj. Ciekawe, prawda?

Rachel nie wiedziała już, o co chodzi. Czuła ból w skroniach. Cały miesiąc żyła z nim i sypiała, podróżowała po Europie, udając przyszłą pannę młodą.

Ale co naprawdę o nim wiedziała, oprócz tego, że jest fantastycznym kochankiem i najbardziej na świecie zależy mu na dobrej opinii w tabloidach?

Kiedy wróciła do stołu, jedyne miejsce, jakie zostało wolne, znajdowało się pomiędzy Danielą a jakimś znajomym Rafaela, którego imienia nawet nie pamiętała. Rafael siedział po drugiej stronie stołu, a jego uwaga w całości skupiona była na nowej towarzysze. Z taką gorliwością jej nadskakiwał, że Rachel ledwie mogła się zmusić, aby cokolwiek przekąsić.

- Jak się miewa Elise? - spytała dość niewinnie Daniela.
- Dobrze, nadal są w Chicago z mężem i synkiem.
- A twój przyrodni brat? Ten z aparatem? Nadal bawi się w sztuczki z bogatymi i sławnymi?

W jaki sposób Daniela dowiedziała się, że Mark to jej brat?

- Mark ma się dobrze - odparła i zmieniła temat. - Jak wasze plany ślubne?

- Cudownie. Przyjechałam do Mediolanu na przymiarki sukni. Czy ta suknia którą masz na sobie, pochodzi od projektanta... - i tu wymieniła sławne nazwisko. - Ciekawe, ile musiała kosztować Rafaela.

- Sama kupuję sobie ubrania.

- Nie kupuj sobie zatem niczego drogiego na mój ślub, bo z tego, co widzę, to raczej nie będziesz na nim gościem. - Daniela popatrzyła na drugą stronę stołu. - Znając Rafaela, uważam, że czeka już, kiedy wyjedziesz, a twoje miejsce zajmie Francesca.

Rachel wystarczyło jedno spojrzenie, aby przekonać się, dlaczego Daniela była tak pewna swych słów.

- Wiesz co, Daniela, przyglądanie się, jak bierzesz ślub z tym biednym głupcem, to ostatnia rzecz, jaką chcę robić. Możesz zatańczyć na moim grobie, jeśli to cię kręci, *darling*. A kiedy będziesz to robić, powiedz ode mnie swojemu

braciszkwowi, że mam pannę Francescę w głębokim poważaniu.

Wstała. Odsunęła krzesło i odeszła.

Rafaël zorientował się zbyt późno, żeby zatrzymać odchodzącą Rachel. Zapadła absolutna cisza. Cały stół pa trzył, jak wstaje. Ktoś dotknął jego dłoni. Być może to była Francesca. Nie wiedział i nie obchodziło go to.

Ruszył za Rachel.

- Gdzie ty się wybierasz? - Chwycił ją za nadgarstek.

Kolejną rzeczą, jakiej była świadoma, był policzek wymierzony prosto w jego twarz i błysk fleszy.

- To jutrzejsze śmieci, z drogi - zazgrzytał zębami, a potem podszedł do niej i mocno ją pocałował.

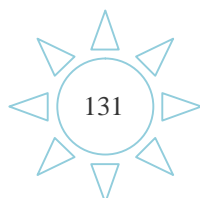
Flesze rozbłysły jak oszalałe. Cała restauracja zamilkła, obserwując Rachel i Rafaela. W jej oczach pojawiły się łzy.

- Żałuję, że cię poznałam. - Wyszła na zewnątrz. Dino stał obok samochodu i na widok Rafaela wyprostował się.

- Rachel...

- Nie zbliżaj się do mnie. - Zaczęła odchodzić. Uszła ledwie dziesięć metrów, kiedy obok niej zatrzymał się samochód i ręka Rafaela wciągnęła ją do środka.

- Wiesz jak to działa. Ty decydujesz, w którą stronę zmierzamy.



Gdyby nie wypił aż tyle wina, usiłując dotrzymać kroku Francesce i odciągnąć jej uwagę od Rachel, może wyrzuciłby Dina z samochodu, aby mogli zostać sami. Chciał, żeby Rachel wszystko sobie przemyślała. Czy uważała, że tylko ona może prowadzić dwulicowe gierki?

Rachel siedziała obok niego, bawiąc się pierścionkiem na palcu. Był to fałszywy egzemplarz. Rafael nie zatroszczył się, aby go podmienić na prawdziwy. Co ten mały gest jej mówił?

Że nie można żyć kłamstwem i łudzić się, że przerodzi się ono w prawdę.

Weszli do apartamentu w całkowitym milczeniu. Rachel cisnęła torebkę w kąt i nie zatrzymując się, udała się do sypialni i zatrzasnęła drzwi. Czowała, że aż kipieje z wściekłości. Nie chciała na niego spojrzeć, kiedy wszedł za nią.

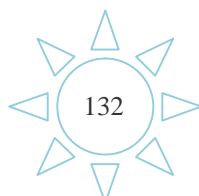
- Jeśli chcesz awantury, to będziesz musiał poczekać do jutra, idę pod prysznic, a potem spać i lepiej żebyś znalazł sobie inne łóżko.

- Udajesz ból głowy, *cara*?

- Tak.

- A może tęsknisz za swoim włoskim łamaczem serc?

Dlaczego wspomina o Alonsie akurat teraz? Rachel zatrzymała się i spojrzała na niego, a na jego zimnej twarzy malowały się uczucia, które nagle wyjaśniły jej wszystko.



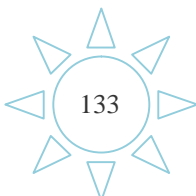
ROZDZIAŁ JEDENASTY

Lodowaty dreszcz przeszedł jej po plecach.

- Wiesz, że wpadłam dziś na Alonsa - wymruczała.
- Czy słowo wpaść to angielski eufemizm na ostrożnie zaplanowane spotkanie w biały dzień na zatłoczonej ulicy?
- Nie, wpadłam przypadkowo.
- A spędzenie popołudnia w jego towarzystwie? Jak mi to wyjaśnisz? Jakim słowem?
- Nie spędziłam z nim popołudnia - skrzywiła się Rachel. Rafael wsunął dłoń do wewnętrznej kieszeni marynarki i rzucił na łóżko zdjęcie.

Rachel spojrzała na nie przelotnie. Ktoś ich widział. Spojrzała na niego.

- Jeśli chcesz coś powiedzieć, Rafaelu, to po prostu to powiedz.
- Piłaś z nim kawę.
- Tak.
- A potem poszliście do jego mieszkania, które jest nad kawiarnią.
- Na to też masz dowód na zdjęciu?



- To logiczne - machnął dłonią.
- Czyżby?
- Tak! - wypalił.

Nagle cała jego złość wylała się wielką falą. Rachel zrobiła krok w tył.

- A możesz mi podać lepsze wytłumaczenie dotyczące tego, jak spędziłaś resztę popołudnia, zanim wróciłaś tutaj?

- A ty możesz wyjaśnić, gdzie byłeś całe popołudnie?
- *Scuzi....?*

Jeszcze miał czelność wyglądać na zaskoczonego!

- A potem wyjaśnij, dlaczego zachowałeś się z takim brakiem taktu, aby zapraszać swoją byłą kochankę na kolację, którą miałeś jeść w moim towarzystwie!

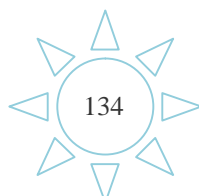
- Francesca jest...

- Twoją byłą kochanką, wiem. Mając za towarzyszkę ukochaną Daniele, nie muszę się nawet domyślać.

- Rozmawialiśmy o tym, co ty robiłaś po południu, a nie o tym, co ja robiłem.

- No to powiedzmy sobie, że oboje robiliśmy to samo! - krzyknęła. - Przynajmniej nie musiałeś przyglądać się, jak mizdrzę się do Alonsa przez całą kolację, bo sam mi tego nie oszczędziłeś.

- Nie robiłem nic z Francescą. Negocjowałem cenę za



zdjęcie. Ona jest właścicielką tej cholernej gazety, która ja kupiła.

- A więc ma do czynienia z okropnymi paparazzi? - W niebieskich oczach Rachel widać było pogardę. - Cóż za lojalnymi ludźmi się otaczasz, a może poznamy ją z moim bratem, wtedy będą mogli oboje wyśmiewać się z nas w dwóch krajach!

- Nic nie tłumaczy tego, co robiłaś z byłym kochankiem.

- Wypiłam z nim kawę i odeszłam. Koniec tematu - powiedziała i ruszyła w stronę łazienki.

- To nie koniec. - Chwycił ją za ramię. - Chcę wiedzieć prawdę.

Rachel kręciło się w głowie i mdliło ją. Nie musiała chyba robić żadnego testu.

- Właśnie powiedziałam ci prawdę.

- I ta kawa trwała tyle godzin?

- A twoje negocjacje trwały tyle godzin? A może były to negocjacje specjalnego rodzaju?

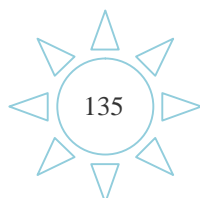
- Nie niżysz mnie do twojego poziomu, Rachel.

- Do mojego poziomu?

- Łatwości kłamania, bez mrugnięcia okiem.

- Nigdy cię nie okłamałam, Rafaelu. Pomyśl o tym. Mamy związek zbudowany na kłamstwach, ale ja sama nigdy cię nie okłamałam.

Wyraz jego twarzy zmienił się. To, co się działo między nimi, nagle ukazało mu prawdziwe oblicze. Związek zbud-



wany na seksie i braku szacunku, który nigdy nie miał szans stać się czymś więcej.

- Pogardzaj sobie mną, ile chcesz, ale pamiętaj, że zaledwie trzy miesiące temu pragnąłeś mojej siostry. W tym miesiącu stwierdziłeś, że równie dobrze możesz mieć mnie. Za miesiąc zaciągnąłbyś pewnie do łóżka Francescę. W takim tempie niedługo nie będzie w Europie kobiety, na którą patrząc, nie dostawałbyś déjà vu.

Rachel odwróciła się napięcie, chcąc odejść, ale nagle pokój zawirował i zachwiała się, jakby była pijana.

- Co ci jest? - słyszała, jak pyta głosem przepelnionym jednocześnie złością i troską.

- Nie czuję się dobrze - szepnęła i zaczęła osuwać się na podłogę.

Ocknęła się, leżąc na łóżku, a nad nią pochylał się Rafael.

Wystarczyło, że spojrzała w jego oczy i wiedziała, co sobie myśli.

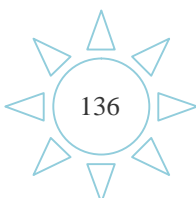
- Może nie jestem.

- Zadzwońię po lekarza.

- Nie, nie musisz, mam coś... - sięgnęła ręką do szuflady.

Rafael bez słowa podszedł do stolika i otworzył ją. Długie palce wyciągnęły jedyną rzecz, jaką zakupiła tego popołudnia.

Taką niewielką rzecz, a jakże ważną, pomyślała Rachel.



- Kiedy to kupiłaś?
- Dziś po południu.
- Sądziłem, że ustaliliśmy, że nie będziesz ryzykować i kupować takich intymnych rzeczy.

- Nie było nikogo, komu mogłabym zaufać, żeby to dla mnie kupił, a musiałam wiedzieć.

- Tak?

- Oczywiście, a ty nie chcesz wiedzieć?

Nie odpowiedział, w jego postawie było coś napiętego, ponurego i dziwnego.

- Jeśli martwisz się, że dałam paparazzi jakiś kolejny powód do zainteresowania naszymi osobami, to się mylisz, byłam ostrożna. Chciałeś wiedzieć, co robiłam po południu? Chodziłam po sklepach, starając się zgubić tych, co mnie śledzą, zanim zdobyłam się w końcu na odwagę, aby kupić test. Pójdę i zobaczę, czy...

- Nie. - Chwycił ją za rękę. - Najpierw musimy porozmawiać.

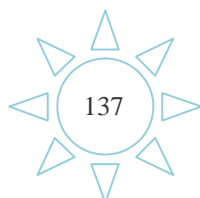
- A o czym? - ucięła krótko. - Jeśli jestem w ciąży, poradzimy sobie z tym jak dorośli, a jeśli nie, po prostu pojedę do domu.

- Co masz na myśli, jak dorośli?

- Jeśli jestem w ciąży, nie wyjdę za ciebie za mąż Rafaelu.

- Czemu nie?

- Czemu nie? - Omal się nie roześmiała. - Ponieważ ty nie chcesz się ze mną ożenić. Ponieważ sama potrafię zadbać o siebie i dziecko. Ponieważ nie zwiążę się z człowiekiem,



który myśli o mnie same najgorsze rzeczy, mam mówić dalej?

- Tak. - Zazgrzytał zębami.

Zamrugła powiekami, nie spodziewając się takiej odpowiedzi.

- Dobra. Nie ufasz mi. Uważasz mnie za kłamczynię i oszustkę. Pewnie po kilku miesiącach zacząłbyś się zastanawiać, czy to naprawdę twoje dziecko.

- Nie jestem aż tak pokrecony!

- Celowo złapany na dziecko.

- Mówiliśmy już o tym, nie uważam tak!

- Masz już swoją starą kochankę, która tylko czeka, aby zająć moje miejsce.

- Francesca chciała jedynie zdjęcie - westchnął.

- Wiesz co? Nie wierzę ci!

Wzięła test i zniknęła w łazience, tym razem jej nie zatrzymał. Kiedy usłyszał otwierające się drzwi, obrócił się.

- I co?

Rachel pokręciła głową.

- To znaczy, że nie jesteś w ciąży? Musisz być! A te zawroty głowy? Mdłości?

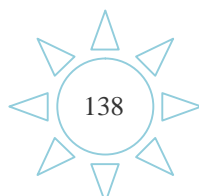
- Tak się czasem dzieje, to kobiece sprawy. Lada dzień dostanę okres.

Na drżących nogach udała się do garderoby.

- Spakuję się - wyszeptała.

- A to po co?

- Najwyższy czas to zakończyć.



- Nie - rzekł wyraźnie. - Nie chcę, żebyś wyjeżdżała.
Biała niczym płótno Rachel pokręciła głową.
- To się stanie jutro, za tydzień lub za miesiąc.
- Nie - powtórzył.
- Ale teraz nie mam już powodu, żeby dłużej zostawać.
- A ja nie jestem wystarczającym powodem? Czy te wspólne tygodnie tak mało dla ciebie znaczą?
- Łzy zabłysły w jej oczach.
- Rafaelu, wiesz, że my tylko...
- Nie, nie wypowiadaj mego imienia w ten sposób i nie patrz tak na mnie.
- Ale nie ma dziecka! - Musiała to powiedzieć.
- A do diabła z dziećmi. Możemy zrobić sobie dziecko w każdej chwili! Tu chodzi o nas! O to, czego my sami chcemy!
- Francesca...
- Zapomnij o Francesce, jestem ślepy na wszystkie kobiety, bo nie są tobą.
- Chcesz powiedzieć, że mnie chcesz, nawet jeśli nie jestem w ciąży?
- Dlaczego mam ci to powtarzać? Chcę, żebyś została, ponieważ... chcę żebyś została.
- Na jak długo?
- Boże, kobieto, co ty mi robisz? Na zawsze, OK? Chcę wszystkiego, pierścionka, małżeństwa, całego cholernego pakietu!

- To czemu się tak złościysz?
 - Nie skrzywdziłbym cię, Rachel, daj mi choć odrobinę zachęty, abym mógł się cieszyć miłością do ciebie.
- Zbliżyła się do niego i objęła go w pasie.
- Przepraszam - szepnęła. - Kocham cię od tak dawna, ale wiedziałam, że nie mam prawa się tak czuć. Wiedziałam, że nie mam prawa zakochać się w tobie, po tym jak rozpoczęłam naszą znajomość. Nie chciałam robić kłopotu, potem... potem myśleliśmy, że mogę być w ciąży, i był to dla mnie dobry pretekst, żeby zostać i...
 - Skorzystaliśmy z tego pretekstu.
 - Ale to nie było w porządku obarczać cię moimi głupimi uczuciami, kiedy...
- Straciła dech, a on pocałował ją tak, że reszta słów stała się niepotrzebna.
- A może skończymy tę rozmowę w łóżku? - spytał, kiedy w końcu uniósł jej głowę.
 - Chcesz ze mną rozmawiać? - spytała niewinnie.
 - Nie. - Wygiął usta w uśmiechu.
 - A może chcesz opowiedzieć o tym, jak czarowałaś dziś inną kobietę?
 - Chcesz, żebym cię przeprosił...
 - Chcę, żebyś zapłacił. Przynajmniej nie musiałeś patrzeć, jak ja zachowuję się podobnie z Alonsem.
 - Widziałem was! Pozwoliłaś się pocałować!

- Włosi zawsze całują się na przywitanie.
 - Pozwoliłaś zabrać się tym czerwonym autem.
 - Mogłam dać się sfotografować na ulicy. - Skrzywiła się.
 - Gdzie byłeś, kiedy to się działo?
 - Robiłem z siebie idiotę na służbowym spotkaniu. Dostałem telefon od Franceski, a potem było już tylko gorzej. Kiedy wyszłaś z restauracji, myślałem, że masz zamiar iść do niego.
 - A od kiedy masz tak niskie ego, żeby tak myśleć?
 - Od kiedy poznałem ciebie. Masz wyjątkowy sposób na niszczenie mojego ego.
 - To kłamstwo, sam mnie okiełznałeś i od początku żądasz ode mnie seksu.
 - A ty mnie poderwałaś nie dlatego, że ci się podobałem, i wszędzie byli ci kochankowie...
 - Miałam jednego kochanka przed tobą - przypomniawszy mu. - Mój jeden naprzeciwko całej armii kobiet to naprawdę żalosne porównanie.
 - Kocham cię. Czy możemy zapomnieć o innych? - musnął wargami jej usta.
 - Zabierz mnie do łóżka i kochaj się ze mną, Rafaelu - westchnęła Rachel.
- Nie trzeba mu było tego powtarzać dwa razy.
- Potem leżeli wyciągnięci na materacu, Rachel nadal zagubiona w przepojonym zmysłami świecie.
- Nigdy w życiu nie wiedziałem, że jakakolwiek kobieta może mieć na mnie aż taki wpływ.

- Pułapka i wszystko moje - uśmiechnęła się Rachel.
 - Teraz to się prosisz o kłopoty. - W jego oczach pojawiły się żartobliwe iskierki.
 - Nie mówiłam poważnie.
- Rafael wyszedł z łóżka i podszedł do stolika nocnego.
- Och, zupełnie zapomniałam - powiedziała Rachel, kiedy zdejmował z jej palca sztuczny pierścionek.
- Teraz na jej dłoni błyszczał prawdziwy przepiękny okaz.
- Jesteś naznaczona jako moja na zawsze.
- I sztuczny pierścionek został niedbale rzucony w powietrze.
- Mówiłam ci, że cię Kocham? - spytała łagodnym głosem Rachel.
 - Powiedz mi znowu.
 - Kocham cię. - Spełniła skwapliwie jego prośbę, tym razem dodając do tego ciepły, czuły pocałunek.
 - Zostaniesz moją żoną?
- Rachel położyła palec na przepięknych ustach, które właśnie pocałowała.
- Jutro.
 - Zrobisz to nawet jeśli za szwagierkę dostaniesz Daniele?
 - Ty z mojej strony dostaniesz prawdziwego paparazzi za szwagra - uśmiechnęła się Rachel.

- No to będziesz musiała się bardzo starać, żebym był zadowolony.

Pocałunek, który złożyła na jego ustach, dawał obietnicę wielkiego zadowolenia.

- A tak przy okazji - wymruczała jakiś czas potem, a w jej niebieskich oczach zaigrały wesołe iskierki. - Zapomniałaś o zabezpieczeniu...

RS

